



JACKIE MERRITT



Wróżba

PROLOG

To miał być tylko żart. Blair Conover za namową Derka weszła do namiotu wróżki, by poznać swoją przyszłość. Gdy znalazła się w ciemnym pomieszczeniu, w jej uszach wciąż brzmiała muzyka i radosne głosy ludzi bawiących się na festynie. Jednak po chwili ogarnęła ją dziwna, magiczna cisza.

– Proszę... usiąść. – Z mrocznego zakamarka dobiegł ją niski, schrypnięty kobiecy głos.

Blair wzdrygnęła się.

– Tak... dziękuję.

Ujrzała dwa krzesła i mały okrągły stolik, nakryty czerwonym suknem. Zdenerwowana, przycupnęła jak najbliżej wyjścia. Z cienia wynurzyła się kobieta w ciemnoniebieskiej chuście, mocno wymalowana i obwieszona nieprzebraną ilością złotej biżuterii.

To na pewno tombak, pomyślała Blair. Jeśli te wszystkie naszyjniki byłyby z prawdziwego złota, madame Morova nie musiałaby się włóczyć po festynach, by zarobić na chleb.

Wróżka usiadła obok Blair i położyła obie ręce na stoliku.

– Jesteś młoda i piękna – zauważyła z uśmiechem. – Daj mi swoje dłonie.

Blair spełniła prośbę. Ręce wróżki były miękkie i ciepłe. Morova przymknęła oczy. Dziewczynę znów ogarnął niepokój.

– Oczekujesz szczęścia i spotkasz je. Niedługo wyjdiesz za mąż.

Blair uśmiechnęła się. Sprytna wróżka musiała zauważyć zaręczynowy pierścionek.

– Widzę liście... czerwone i złote. Jesienne wesele.

– Nie – zaprotestowała Blair. – Planujemy się pobrać w...

– Nic nie mów – upomniała ją Morova. – Jesienne wesele – powtórzyła. – I... tak, ciemnowłosa, przystojny pan młody. On jest... obcy, lecz wkrótce go poznasz.

To najgłupszy sposób tracenia czasu i pieniędzy, pomyślała Blair. Jej narzeczony był przystojnym blondynem. Czekał teraz u wejścia namiotu. Ich wesele zaplanowano na przyszły miesiąc, czyli na sierpień. A Derek Kingston był jej równie „obcy” jak rodzony brat, Mitch.

– Dziękuję – rzekła chłodno Blair, wysunęła dłonie z rąk wróżki i wstała z krzesła.

– Nie wierzysz mi, bo w twoim życiu jest inny mężczyzna – łagodnie powiedziała madame Morova. – Ktoś znany, z kim ci jest dobrze.

Blair opadła na krzesło.

– Przestraszyłam się. Przepraszam, nie chciałam być niegrzeczna. Jestem zaręczona – wyznała po chwili. – Na zewnątrz czeka mój narzeczony i żaden inny mężczyzna nie zjawi się nagle, by pokrzyżować nam plany. Dziękuję, że poświęciła mi pani czas.

Szybko wstała i prawie wybiegła z namiotu.

– Chodźmy stąd, to fałszywa wróżka, podobnie jak jej biżuteria – rzuciła Derkowi.

– Przykro mi, kochanie. Co ci powiedziała? – spytał, ujmując ją pod ramię.

– To takie śmieszne... że nawet nie warto powtarzać – odparła. – Kupisz mi cukrową watę?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blair jechała powoli po ulicy Głównej, na której mieściło się centrum handlowe miasteczka. W tę sobotę odbywało się zgromadzenie polityczne. Senator stanu Montana zabiegał o reelekcję i w Houghton roiło się od przybyszów.

Miasteczko liczyło zaledwie pięć tysięcy mieszkańców, lecz dzisiaj liczba przebywających tu ludzi wzrosła co najmniej dwukrotnie. Przybyło wielu okolicznych farmerów, którzy zamierzali wysłuchać przemówień i skorzystać z darmowego poczęstunku w miejskim parku.

Blair Conover nie interesował akurat ten kandydat na senatora. Zdecydowała się poprzeć jego konkurentkę, kobietę o zdecydowanych poglądach i dużej dozie zdrowego rozsądku. Poza tym miała teraz głowę zaprzątniętą czekającymi ją zakupami, choć Houghton niewiele mogło zaoferować dziewczynie przygotowującej się do wystawnego wesela. Blair z każdą chwilą upewniała się, że nie ominie jej podróż do Billings, choć do końca nie traciła nadziei, iż na miejscu znajdzie niektóre rzeczy ze swojej listy zakupów.

Pracowała w dziale kredytów największego miejscowego banku. Miała odpowiedzialne, satysfakcjonujące zajęcie i niezłe zarobki. Przyjezdni zawsze byli zaskoczeni, gdy dowiadywali się, jak poważne transakcje prowadzi Houghtoński Bank Ubezpieczeniowy. Swoją płynność finansową bank zawdzięczał okolicznym ranczerom, którzy powierzali mu pieniądze.

Blair zatrzymała się na czerwonych światłach i rzuciła okiem na najlepszy w mieście sklep z damskimi sukienkami. Eleganckie, biało–czarne kreacje pyszniły się na wystawie i wabiły kobiece spojrzenia.

Niecierpliwy klakson, dobiegający z tyłu, przywołał Blair do porządku. Paliło się już zielone światło. Dziewczyna przepaszającym gestem uniosła dłoń do góry i ruszyła z miejsca. Następną linię świateł minęła bez problemu. Rozglądała się za miejscem do parkowania i dopiero w ostatniej chwili zareagowała na kolejne czerwone światło, gwałtownie naciskając hamulec. Z tyłu rozległ się nieprzyjemny trzask.

– Ojej! – krzyknęła, mocno ściskając kierownicę.

Mimo silnego uderzenia nic jej się nie stało, bo miała zapięte pasy. Ktoś otworzył drzwi samochodu.

– Jak się pani czuje? – usłyszała.

– Wszystko w porządku – wyjąkała. – Kto na mnie wpadł?

– Ja. Jest pani pewna, że obyło się bez obrażeń?

– Tak. Czemu się pan na mnie wpakował?

– Tak sobie jechałem i zastanawiałem się, jak uprzyjemnić sobie ten dzień. – Nieznajomy uśmiechnął się krzywo. – W końcu postanowiłem, że rozbiję niebieskiego forda tej pani z głową w chmurach.

– No, wie pan! – zawołała Blair, wychodząc z auta. – Jeśli ja chodzę z głową w chmurach, to co powiedzieć o panu? Należy się panu mandat za taką jazdę i musi pan pokryć szkody.

Sapiąc z oburzenia, poszła obejrzeć tył samochodu. Jęknęła na widok stłuczonych świateł i wgniecionego bagażnika. Wokół zebrał się tłumek gapiów. Spostrzegła paru znajomych.

– Joe, widziałeś, jak ten facet na mnie wjechał? – spytała.

– Nie bardzo. Ale słyszałem huk – odparł Joe Whitley.

– Czy ktoś widział, jak ten idiota mnie staranował, gdy zatrzymałam się na czerwonym świetle? – dociekała Blair.

– Proszę się uspokoić.

– Nie będzie mnie pan uspokajał – warknęła. – Zniszczyłeś mi auto ty, ty... maniaku!

Thorpe Barclay, znany jako Ace, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Kimkolwiek była ta rozgniewana kobieta, bardzo mu się podobała. Jej długie, wijące się włosy lśniły tysiącem odcieni złota. Gotów był się założyć, że to naturalny kolor. Podziw budziły zielone, błyszczące energią oczy dziewczyny i jej wspaniałe, białe zęby. W gniewie była po prostu ekscytująca.

– Zapłacę za naprawę auta – powiedział.

– Gdzie jest policja? – wołała Blair. – Czy ktoś widział Bracka Williamsa albo Sonny'ego Kelso?

– Obaj są w parku – rzucił ktoś z tłumu.

– Świetnie – stwierdziła dziewczyna, ujmując się pod boki. – Nie ruszymy się stąd, dopóki któryś z nich się nie zjawi, rozumiano?

Tamowali ruch i pozostali kierowcy dawali upust swemu zniecierpliwieniu coraz głośniejszym trąbieniem klaksonów.

– Nie mogłaś wybrać lepszego dnia na wypadek, cukiereczku – zauważył mężczyzna, rozglądając się wokoło.

– Trzeba było uważać i na mnie nie najeżdżać. Proszę też nie nazywać mnie cukierczkiem.

– Ja nie uważałem?! Czy to nie pani zapomniała o światłach parę przecznic stąd, wlepiając wzrok w sklepowe wystawy? Co jest? Rzadko pani bywa w mieście?

– Mieszkam tutaj, jeśli to pana interesuje. A w ogóle to jak się pan nazywa i gdzie pan jest ubezpieczony?

– Ace Barclay. Tak się składa, że nie jestem ubezpieczony.

Blair rzuciła mu gniewne spojrzenie. Co za śmieszne imię i jakie niebieskie oczy, pomyślała, zdając sobie sprawę, że nigdy dotąd nie spotkała tak przystojnego mężczyzny. Nieznajomy był wysoki i szczupły. Miał na sobie znoszone dżinsy i sfatygowane obuwie. Jego ciemne włosy dawno nie widziały fryzjera.

– Jakoś mnie to nie dziwi – syknęła, próbując opanować niepokój, jaki budził w niej ten człowiek.

– A jak pani się nazywa?

– Uderzył pan w auto Blair Conover.

– Czy powinienem być pod wrażeniem?

Blair postanowiła zmienić ton, zdając sobie sprawę z tego, że przesadziła. Ciągle jednak rozsadzała ją wściekłość. Gdyby nie pasy, mogła zostać wyrzucona z auta.

– Jechałem dosyć wolno – rzekł Ace. – Nie spodziewałem się, że pani tak nagle zahamuje.

– Każdy głupi by zauważył, że światło zmieniło się na czerwone.

– Nie jestem głupcem, panno Conover.

Pewność, z jaką wypowiedział te słowa, kazała Blair obrzucić go uważnym spojrzeniem. Część gapiów już odeszła, znudzona przeciągającą się kłótnią. Blair poczuła się zażenowana z powodu swojego publicznego występu.

– No cóż... myślę, że Brock i Sonny są zajęci w parku, więc się ich tutaj nie doczekamy – powiedziała już znacznie spokojniej. – Proponuję, by dał mi pan swój adres i telefon.

– Zapiszę ci, jeśli masz jakąś kartkę, cukiereczku.

Rozgniewana tą poufałością Blair wydobyła z samochodu torebkę i wyrwała stronę z notesu.

– Proszę – rzekła, podając papier mężczyźnie.

Ace położył kartkę na dachu auta i zapisał swoje dane.

– Jeśli już musiałem na kogoś wjechać, cieszę się, że to była taka ładna dziewczyna – powiedział z uśmiechem, podając Blair kartkę.

– Komplementy nie robią na mnie wrażenia, panie Barclay – odpowiedziała z irytacją. – Zadzwoń, gdy dowiem się, ile kosztuje naprawa.

– Już nie mogę się doczekać.

Posłała Ace'owi jeszcze jedno niechętnie spojrzenie i wsiadła do samochodu. Miała nadzieję, że ten człowiek zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo ją zdenerwował ten niepotrzebny incydent. Teraz auto, Bóg wie jak długo, będzie w naprawie, a ona ma na głowie milion spraw w związku ze zbliżającym się weselem.

Silnik zapalił i Blair zjechała z ulicy Głównej, rezygnując z zakupów. Nigdy przedtem nie miała żadnego wypadku, więc teraz czuła się trochę roztrzęsiona. Poza tym czas płynął. Na kolację miał przyjść Derek, a ona chciała jeszcze wziąć relaksującą kąpiel, nim zabierze się do gotowania.

Podjeżdżając pod dom, uświadomiła sobie nagle, że oto właśnie spotkała przystojnego, nieznanego bruneta!

Wyjęła kluczyk ze stacyjki i zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad przepowiednią jarmarcznej wróżki. Takie zbiegi okoliczności często się zdarzają, uznała w myślach. W końcu w banku też spotykała różnych ludzi, a dzisiaj los postawił na jej drodze Ace'a Barclaya chyba tylko po to, by zniszczył jej prawie nowy samochód. Te racjonalne argumenty nie na wiele się zdały, gdyż Blair nie mogła się pozbyć uczucia niepokoju. Weszła do domu w nie najlepszym nastroju, marząc wyłącznie o gorącej kąpeli.

Gdy leżała już w starej, dużej wannie, zaczęła myśleć o różnych zdarzeniach z przeszłości.

Wprowadziła się do tego domu, mając osiem lat. Jej brat, Mitch, miał wówczas jedenaście. Oboje stracili niedawno ojca w wypadku, a matka, Cheryl, za pieniądze z ubezpieczenia kupiła niewielki dom i utrzymywała rodzinę z pracy w pobliskim sklepie spożywczym i skromnych kwot otrzymywanych co miesiąc z opieki społecznej.

Blair i Mitch szybko dorastali. Od początku starali się pomagać matce, by w domu nie zabrakło pieniędzy. Blair od najwcześniejszych lat dorabiała jako opiekunka do dzieci, pomoc sklepowa lub biurowa. Starła się zdobyć wykształcenie, by później znaleźć dobrą posadę i nie martwić się o przyszłość. Zawsze najważniejsze było dla niej poczucie bezpieczeństwa.

Będąc małą dziewczynką, poznała Derka Kingstona, kolegę brata. Mitch interesował się mechaniką samochodową, podczas gdy Derek wybrał zawód nauczyciela. Blair szanowała zainteresowania brata, lecz bardziej pociągała ją droga, którą wybrał Derek, choć sama nigdy nie miała takich aspiracji. Kiedy młody Kingston skończył studia i podjął pracę w Houghton, znowu odżyła jego przyjaźń z Mitchem, który tymczasem znalazł zajęcie w firmie budującej autostrady. Jej siedziba mieściła się w Seattle. W tym czasie Blair jeździła do Billings na zajęcia z zarządzania przedsiębiorstwem. Derek był przyjacielem domu, lecz od pewnego czasu zaczął bywać u Conoverów głównie z powodu Blair. Szybko się zaprzyjaźnili. Derek był dobrym kompanem i przystojnym mężczyzną. Blair imponowało, że się nią zainteresował. Podobało się jej również to, iż nie wywierał na nią presji. Rozumiał, iż Blair chce najpierw skończyć studia i coś osiągnąć w życiu, nie naciskał więc na wczesne małżeństwo.

Po latach harówki Cheryl Conover zapadła na zdrowiu. Ciężka choroba matki zbliżyła Blair do Derka. Zawsze był pod ręką, gdy chciała się przed kimś wypłakać. Ze współczuciem wysłuchiwał opowieści o wszystkich jej domowych kłopotach. Potem przyszło najgorsze. Matka zmarła, co załamało Mitcha i Blair, choć obojgu ulgę przynosiła myśl, iż Cheryl przestała już cierpieć. Parę tygodni później Mitch dostał stałą pracę przy budowie autostrad i przeniósł się na Zachodnie Wybrzeże. Blair ukończyła studia i zaczęła pracować w Houghtońskim Banku Ubezpieczeniowym.

Przez trzy lata rzeczy biegły swoim stałym torem. Blair w wieku dwudziestu czterech lat dostała w banku odpowiedzialne stanowisko i poczuła się bezpieczna. W końcu razem z Derkiem ustalili, że pobiorą się w drugą niedzielę sierpnia. Trudno uwierzyć, lecz do tej pory nie spali ze sobą. Blair uważała, że należy poczekać z tym do nocy poślubnej. Powtarzała: „wszystko w swoim czasie”.

Derek podzielał jej opinię na ten temat. Po weselu planowali dwutygodniowy wyjazd do południowej Kalifornii. Koszty całej wyprawy zostały wyliczone co do grosza. Blair poczytywała za wielką zaletę Derka również to, iż nigdy nie marnował pieniędzy.

Przewidywała, że ich związek będzie trwały i spokojny, co jej bardzo odpowiadało. Nie warto było przejmować się śmiesznymi wróżbami madame Morovej. Po ślubie mieli zamieszkać z Derkiem w domu matki Blair, który w połowie należał do Mitcha, ten jednak po osiedleniu się w Seattle zapewniał, że nie muszą się spieszyć ze spłatą.

Leżąc w wannie, Blair żałowała, iż brat jest tak daleko i nie może obejrzeć jej auta. Postanowiła w poniedziałek rano skontaktować się ze swoją agencją ubezpieczeniową. Denerwowało ją, że Barclay okazał się na

tyle lekkomyślnym typem, iż nie ubezpieczył samochodu. Zastanawiała się, jakie to spowoduje komplikacje. W najlepszym wypadku będzie ją to kosztowało trochę kłopotów i zmarnowanego czasu, nawet jeśli Ace pokryje wszystkie koszty. Z niewesołymi myślami wyszła z wanny.

Włożyła spódniczkę, bluzkę i sandaalki, rozczesała włosy, zrobiła dyskretny makijaż i poszła do kuchni, by zająć się kolacją.

Derek pojawił się punktualnie, jak zawsze. Na powitanie pocałował ją lekko w policzek. Blair spojrzała w jego orzechowe oczy i w duchu podziękowała losowi za to, że obdarzył ją takim narzeczonym.

– Dziś po południu na światłach przy Głównej jakiś facet stuknął w tył mojego forda.

– Nic ci się nie stało?

– Mnie nie, ale samochód ucierpiał.

– Pójdę zobaczyć.

Blair podążyła za Derkiem do garażu.

– Masz, oczywiście, policyjny protokół? – upewnił się.

– Hm... Brock i Sonny byli w parku, zatamowaliśmy ruch i...

– Znasz tego faceta? – Derek był wyraźnie niezadowolony.

– Nie, ale podał mi adres i telefon.

– A nazwę towarzystwa ubezpieczeniowego?

Z jakiegoś powodu poczuła się winna, że Barclay nie miał ubezpieczenia. Derek był odpowiedzialny i zorganizowany, również Blair nie zaliczała się do lekkomyślnych osób.

– Nazywa się Ace Barclay i nie jest ubezpieczony. Obiecał pokryć koszty naprawy, a ja zapewniłam, że na pewno go nimi obciążę.

– Szkoda, że mnie przy tym nie było.

– Co byś zrobił?

– Zapisalaś jego numery rejestracyjne?

– Nie – przyznała, rumieniąc się.

– Zdenerwowałaś się, prawda? – spytał z uśmiechem Derek. – Stało się i nic nie możemy na to poradzić. W poniedziałek skontaktuj się z towarzystwem ubezpieczeniowym. Już oni będą wiedzieli, jak postąpić.

Czując się jak słusznie skarcone dziecko, Blair pozwoliła Derkowi zaprowadzić się do mieszkania. Tu narzeczony objął ją i przytulił mocno. Gdy przesunął dłonie ku jej biodrom, wywinęła się szybko z uścisku.

– Muszę zajrzeć do kuchni – powiedziała.

Ilekcroć wyczuwała pożądanie Derka, przekonywała samą siebie, że oboje potrafią nad tym zapanować i zaczekać do nocy poślubnej. Czowała się trochę nieswojo, ciągle mu odmawiając, więc kiedy wszedł do kuchni, starała się być miłą.

– Jeszcze tylko trzy tygodnie – przypomniała łagodnie.

– Wiem. Zapomnijmy o tym. Co przygotowałaś na kolację?

Po jedzeniu usiedli na patio. Powoli zapadał zmierzch. Derek objął Blair ramieniem.

– Co dziś robiłeś? – zapytała.

– Przeglądałem książki zakupione na aukcji u Hillmana.

Derek był kolekcjonerem starych wydawnictw i choć Blair nie podzielała jego pasji, bardzo ją szanowała.

– A tobie udały się dzisiejsze zakupy? – spytał.

– Nie bardzo. W przyszłą sobotę muszę pojechać do Billings.

– To, co prawda, niedługo, lecz czasem trzy tygodnie wydają się wiecznością – szepnął Derek, ściskając ramię narzeczonej.

– Niedługo – zgodziła się i westchnęła.

– Coś cię niepokoi?

– Samochód. Sądziś, że jeśli oddam go do warsztatu w poniedziałek, to będzie gotowy na przyszły weekend?

– Możliwe. Uprzedź Duane'a, że potrzebujesz auta na sobotę.

– A jeśli go nie naprawią, czy mogłabym wziąć twój samochód?

– Hm... – chrząknął Derek. – Myślę, że sam postaram się odwieźć cię do Billings.

Blair nie po raz pierwszy zauważyła, iż Derek niechętnie dzieli się z innymi i nie lubi rozstawać się ze swoją własnością.

Oboje z Mitchem przywykli dzielić się wszystkim. Podobnie jak matka, która dawała im, co tylko mogła. Gdyby byli samolubni, żyłoby im się znacznie trudniej.

Szybko odpędziła niepokojące myśli, bo w końcu Derek posiadał tyle innych zalet. Jeśli wahał się, czy pożyczyć jej nowy samochód, nie powinna go zbyt surowo osądzać. Ale gdzieś w głębi duszy poczuła, że w takim wypadku wolałaby jechać do Billings swoim autem albo poprosić o wóz koleżankę.

Słuchając wieczornego koncertu świerszczy, pomyślała o Barclayu. Było coś ekscytującego w tym człowieku. Musiała przyznać, że jego zachwycone spojrzenie mile polechtało jej próżność. Miał wiejski adres, więc musiał mieszkać na jednym z okolicznych rancz. Pewnie był hodowcą bydła. Jedno nie ulegało wątpliwości – różnił się bardzo od Derka. Koncentrując myśli na owych różnicach, Blair poczuła dziwne drżenie. Nagle zdała sobie sprawę z tego, co robi, i poczuła się winna wobec narzeczonego. Jakby przepaszając narzeczonego za to, iż ośmieliła się pomyśleć o innym mężczyźnie, pocałowała go.

Jego usta były miękkie i ciepłe. Blair pomyślała o nocy poślubnej. Derek najwyraźniej bardzo czekał na tę chwilę. A ona? Tak długo się znali...

Naprawdę go kochała, ale dlaczego nie pragnęła go równie mocno? Czemu nie drżała pod dotknięciem jego niecierpliwych dłoni?

Gdy Derek wsunął język w jej usta, Blair natychmiast pochyliła głowę. By załagodzić sytuację, uśmiechnęła się.

– Wciąż zamierzasz jutro jechać na aukcję w Miles City?

– Zmieniłaś zdanie i chcesz mi towarzyszyć?

– Muszę porozmawiać z Katie McPherson na temat ciasta i pójść do Millie na przymiarke – odparła, przecząco kręcąc głową.

Millie Dodge była najlepszą krawcową w Houghton i szyla Blair ślubną suknię.

Podczas wakacji szkolnych Derek dorabiał sobie jako korepetytor dzieci opóźnionych w nauce oraz kilka dni w tygodniu pracował w sklepie obuwniczym. W czasie weekendów starał się widywać z Blair, która ostatnio jednak była tak zajęta przygotowaniami do wesela, że ich randki ograniczały się do krótkich wieczornych spotkań.

– Powinienem wrócić jutro na obiad – zapewnił ją. – Zjemy poza domem? – zapytał.

Nie znosił chodzenia po restauracjach, o czym Blair doskonale wiedziała, bo wielokrotnie ganił jakość restauracyjnych posiłków niewartych, według niego, wydawanych na nie pieniędzy. Wprawdzie w Houghton lokale nie były nadzwyczajne, lecz nawet tak oszczędna osoba jak Blair czasem nie miała ochoty gotować.

Z trudem powstrzymała się od wypowiedzenia słów, które same cisnęły się jej na wargi.

– Przygotuję coś w domu – zapewniła, a na twarzy Derka odmalowała się ulga.

– Lepiej już pójdę – powiedział. – Robi się późno.

Dopiero minęła dziesiąta, lecz Blair również miała ochotę zakończyć randkę.

– Odprowadzę cię do samochodu – zaproponowała.

Derek objął ją i pocałował na pożegnanie. Przymknęła oczy i stwierdziła ze zdumieniem, że zupełnie nic nie czuje podczas tego pocałunku. Spojrzała w twarz narzeczonego, zastanawiając się, jak może go kochać, skoro jego pieszczoty nie wzbudzają w niej żadnych emocji.

Gdy auto narzeczonego znikło za zakrętem, powoli Wróciła do domu, zaniepokojona swoim nastrojem. W pamięci przemknął jej obraz ciemnych włosów i niebieskich oczu innego mężczyzny. Szybko weszła do sypialni, zapewniając się w myślach, że kocha Derka i za trzy tygodnie zostanie jego żoną. Żaden macho temu nie przeszkodzi, a już na pewno nie ktoś taki jak Ace Barclay!

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia rano Blair, wyglądając przez okno, spostrzegła przed domem dwóch mężczyzn. Jeden z nich był dosyć tegi i miał na głowie kowbojski kapelusz. Drugim okazał się Ace Barclay.

Dzięki Bogu, mimo wczesnej pory Blair była już ubrana. Ale co ci faceci tutaj robili? Czy powinna ich wpuścić do środka? Była pełna wątpliwości.

Jednak gdy po raz kolejny zadzwonili, z niepewną miną uchyliła drzwi.

– O co chodzi?

– Witaj – rzekł Ace, uśmiechając się przyjaźnie. Blair wyglądała tego ranka wyjątkowo uroczo w seledynowych szortach i bluzeczce bez rękawów. – Pamiętasz mnie?

– Jakże mogłabym pana zapomnieć?

– Czy zrobiłabyś mi uprzejmość?

– Co takiego? – Blair nie ukrywała zdumienia. – A może również i pan czegoś ode mnie oczekuje? – zwróciła się do drugiego mężczyzny, który promiennie się uśmiechał.

– Nie – odrzekł zmieszany. – Jestem tu ze względu na Ace'a.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – Blair zwróciła się do Barclaya.

– Chciałbym, by stary Virge rzucił okiem na twój wóz.

– Po co?

– Bo jak nikt zna się na samochodach, a ja liczę się z jego zdaniem.

– Czy pracuje pan dla Duane'a Kempa? – zainteresowała się. – O ile wiem, tylko Duane prowadzi warsztat samochodowy w tej okolicy.

– Pracuję dla Ace'a – odrzekł mężczyzna.

– Dla Ace'a? – powtórzyła zdziwiona. – Nikt poza fachowcami nie będzie dotykał mego auta – powiedziała.

– Wiedziałem, że tak zareagujesz, dlatego przyprowadziłem Virge'a – wyjaśnił Barclay. – Przecież nic się nie stanie, jeśli obejrzy uszkodzenia.

– Sama nie wiem... – zawahała się Blair, obrzucając spojrzeniem obu mężczyzn, którzy wyglądali na ludzi uczciwych i chyba nie mieli złych zamiarów.

Virge musiał być parę lat starszy od swego pracodawcy, który chyba dobiegał trzydziestki. Blair wciąż nie wiedziała, czy zaufać niespodziewanym gościom, czy też wyprosić ich z domu.

– Dobrze – zgodziła się wreszcie. – Otworzę garaż od wewnątrz – powiedziała i zamknęła przybyszom drzwi przed nosem.

– Do licha, Ace – zaczął Virgil Potter, idąc ku garażowi. – Jest jeszcze ładniejsza, niż mówiłeś.

– Tak myślisz? Zobaczysz, że niedługo mnie polubi.

– Założę się, że nie.

– O co?

– O dwadzieścia dolarów.

– Stoi.

– Jak się dowiemy, kto wygrał? – spytał Virge.

– Jeśli zaproszę ją gdzieś na randkę, dam ci znać, wtedy „przypadkiem” tam się zjawisz.

– Zgoda.

Drzwi garażu otworzyły się.

– Proszę oglądać – mruknęła Blair. – Byle nie za długo. Za dziesięć minut będę potrzebowała samochodu – podkreśliła z naciskiem, szykując się do odejścia.

– Nie uciekaj, cukiereczku – odezwał się Ace. Blair zatrzymała się gwałtownie.

– Nigdzie nie uciekam, a poza tym nie zwykłam reagować na takie określenia, panie Barclay.

Przewrotny uśmiech Ace'a uświadomił Blair, że swym zachowaniem przeczy wypowiedzianym właśnie słowom. Poczwała, że się rumieni.

– Tak trudno zapamiętać, że na imię mi Ace, skarbie? Nikt nie zwraca się do mnie tak oficjalnie.

Blair zaczęła się zastanawiać, co poza bezczelnym uśmiechem i nadmierną pewnością siebie kryje się we wnętrzu tego człowieka. Był dumny jak paw, a poza tym niezwykle przystojny. Jego uśmiech był nie tylko arogancki, ale i wyjątkowo niebezpieczny. No i ta nieustająca gotowość do flirtu... Obok tego faceta nie sposób było przejść obojętnie. Blair poczuła się dziwnie. Co się ze mną dzieje? zaniepokoiła się. I nie wiedzieć dlaczego, przypomniała sobie swoją rozmowę z matką sprzed lat:

– Mamo, jak spotkałaś tatę? I skąd wiedziałaś, że to miłość?

– Od razu, kiedy go zobaczyłam, nogi się pode mną ugięły, – roześmiała się Cheryl. – Do drugiego spotkania doszło na parafialnej herbatce. Tak mnie z przejęcia bolał żołądek, że niczego nie mogłam jeść. Kochanie, gdy poczujesz się podobnie, nie biegnij do lekarza, tylko się ciesz, bo to właśnie jest miłość.

Wówczas ta opowieść nie bardzo przekonała Blair. Jednak teraz, gdy patrzyła w błękitne oczy Ace'a, działo się z nią coś dziwnego. Zaniepokoiła

się nie na żarty... i szybko zaczęła myśleć o Derku, by przywołać się do porządku.

– Nie mam zamiaru przechodzić z panem na ty – powiedziała chłodno, zostawiła Ace'a przed garażem i energicznie pomaszzerowała w kierunku mieszkania. Zupełnie jednak nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się spieszy.

No jasne, przypomniała sobie, wchodząc na patio, musi zaraz pojechać do Katie McPherson, by omówić dekorację weselnego tortu.

– Ładne miejsce – usłyszała.

– Panie Barclay, moje podwórko nie jest miejscem publicznym. Wydawało mi się, że chce pan obejrzeć uszkodzone auto.

– Od tego mam Virge'a – wyjaśnił natrętny gość, beztrąsko rozglądając się wokoło. – Piękny widok – dodał. – Sama sadziłaś te byliny?

– Sadziła je moja mama.

– Ach, więc mieszkasz z matką?

– Moja mama nie żyje, panie Barclay. Mieszkam sama.

– Przykro mi, Blair, z powodu mamy, ale to, że mieszkasz sama, wcale mnie nie martwi – powiedział z uśmiechem. – Mam nadzieję, że zawrzemy bliższą znajomość, skarbie.

Blair poczuła, jak robi się jej gorąco.

– Za trzy tygodnie wychodzę za mąż, panie Barclay – oznajmiła.

Z satysfakcją zauważyła wyraz rozczarowania na twarzy mężczyzny. Po chwili jednak Ace znów się uśmiechał.

– Więc mam niewiele czasu, prawda?

– Na co?

– A jak myślisz?

– Myślę, że jest pan... źle wychowany – wypaliła, znowu się czerwieniąc.

- Hej, Ace! – rozległ się głos Virgila Pottera.
- Jestem na podwórku! – odkrzyknął Barclay.
- Co tam robisz?
- Ucinam sobie miłą pogawędkę. – Mówiąc to, zatrzymał wzrok na Blair. – Co sądzisz o aucie tej ślicznej pani?
- Wymaga naprawy. Myślę, że za jakieś osiemset, dziewięćset dolarów.
- Tak sądziłem – przyznał z westchnieniem Ace. – Zaczekaj na mnie w samochodzie, jeszcze chwilę porozmawiam z naszą uroczą gospodynią.
- Dobrze – zgodził się Potter.
- Mam nadzieję, że chodzi ci tylko o sprawy związane z naprawą samochodu, Ace – stwierdziła chłodno Blair.
- Widzisz, że wymówienie mego imienia wcale nie boli.
- Przestań się wreszcie wygłupiać, szkoda czasu. Interesuje mnie wyłącznie stan twojego konta.
- Co za szczerłość! – roześmiał się Ace. – Ale masz rację, chodzi o pieniądze. Z tym jest jednak mały problem. Za to, co mam na koncie, mógłbym ci zafundować kawę, ale na ciastko już by nie starczyło, skarbie.
- Więc nie możesz zapłacić za naprawę?
- Dzisiaj nie, ale chcę ci coś zaproponować.
- Żadnych umów! Jutro rano zawiadomię o wszystkim moje towarzystwo ubezpieczeniowe. Mam nadzieję, że wsadzą cię do aresztu!
- Jeśli pójdę za kratki, liczę na paczki od ciebie, cukiereczku.
- Przestań wciąż ze mnie kpić.
- Zdenerwowałaś się, prawda? – Roześmiał się. – Zastanawiam się, czemu zaręczona kobieta tak drży, gdy inny mężczyzna próbuje wyrazić

swój podziw dla jej urody. Kwiatuszku, jesteś najbardziej pociągającą i najładniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziały moje oczy.

– Wcale nie drzę – zapewniła go Blair pospiesznie. – Muszę już iść. Proszę, nie wracaj tu więcej.

– Blair?

Sposób, w jaki Ace wymówił jej imię, przejął Blair dreszczem. Odwróciła się z gniewnym błyskiem w oczach.

– Co znowu?

– Miałabyś coś przeciwko temu, by nie wszczynać procedury odszkodowawczej, jeśli naprawiłbym twoje auto, nie ponosząc na razie żadnych kosztów?

Po raz pierwszy mówił normalnym tonem, jak człowiek, który ma sporo problemów na głowie. Blair poczuła lekkie współczucie.

– Mój ubezpieczyciel pokryje szkody, jeśli ty nie możesz.

– Oczywiście, ale natychmiast zaczniesz mnie ścigać. Towarzystwa ubezpieczeniowe nie są instytucjami charytatywnymi, skarbie.

Do Blair zawsze przemawiały logiczne argumenty, a nikt lepiej niż ona nie rozumiał, co znaczą kłopoty finansowe. Cała jej rodzina borykała się z nimi przez lata. Jednak wiedziała, że nie powinna ustępować. Derkowi nie spodobałaby się taka nieformalna transakcja, a i ona sama była przeciwna takim praktykom.

Jeszcze raz spojrzała na Ace'a. Ten facet na pewno nie ubierał się w drogich magazynach, o czym świadczyły stare, poprzecierane dzinsy i sprana koszula. Nie musiał się jednak stroić, by wyglądać atrakcyjnie... dużo atrakcyjniej niż Derek. No i te błękitne oczy, patrzące na Blair w taki sam sposób, w jaki robił to Mitch, gdy był w potrzebie. I kochająca siostra zawsze ulegała tej niemej prośbie.

– Jesteś człowiekiem bez skrupułów – powiedziała zrezygnowana. –

Co proponujesz?

– Od razu wiedziałem, że masz dobre serce, skarbie.

– Lepiej to nazwać głupotą – zauważyła. – Jak chcesz to załatwić?

– Pozwól mi zabrać twój samochód do siebie, a tam już Virgil dokona prawdziwych cudów. Ma wszystkie narzędzia i...

– Do ciebie? Nawet nie wiem, gdzie mieszkasz!

– Masz mój adres. Zresztą możesz sama przyjechać. Będę szczęśliwy, odwożąc cię z powrotem.

Nie brzmiało to najlepiej, lecz jak odmówić komuś, kto nie ma grosza przy duszy? Jej towarzystwo ubezpieczeniowe natychmiast rozpoczęłoby działania przeciwko nieszczęśnikowi, a Blair nie chciała, by Ace wylądował w więzieniu. Z drugiej jednak strony bała się powierzyć swój samochód obcemu człowiekowi.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała niepewnym głosem.

– Zadzwoń jutro. Będziesz w domu?

– Oczywiście.

Blair odruchowo nawinęła na palec kosmyk włosów i ten gest bardzo spodobał się Ace'owi.

– Czy Virge poradzi sobie z naprawą do końca tygodnia? – zapytała. – Muszę w sobotę jechać do Billings.

– Oczywiście, wszystko zrobi na czas. – Wciąż wpatrywał się w jasny lok Blair owinięty wokół jej palca.

– Jesteś pewien, że się na tym zna?

– Dwa lata pracował w warsztacie samochodowym. Jest fachowcem.

Derek będzie zły, pomyślała Blair, marszcząc czoło. W tym momencie Ace uznał, że powinien wyjaśnić, na czym polegają jego kłopoty finansowe.

Panna Conover wydała mu się nie tylko najładniejszą, lecz i najłagodniejszą kobietą, jaką poznał w życiu, powinien więc grać z nią w otwarte karty.

No i jeszcze coś. Zielone oczy Blair wywierały na niego hipnotyzujący wpływ. Przez głowę zaczęły mu przemykać śmiałe marzenia...

Hej, powiedział do siebie w duchu, zwolnij, zachowuj się normalnie. „Cukiereczki”, „skarby” i „kwiatuszki” trzeba odłożyć na później, ta dziewczyna zasługuje na poważne traktowanie.

– Mam lepszy pomysł – powiedział. – Tak jak zamierzałaś, zadzwoń do swojego towarzystwa ubezpieczeniowego. Musisz zgłosić wypadek, by nie stracić praw do odszkodowania. Powiedz im, że facet, który spowodował kraksę, gotów jest dokonać naprawy we własnym zakresie, lecz jeśli tego nie zrobi, powtórnie skontaktujesz się z nimi. Potem zadzwoń do mnie i albo zabiorę samochód, albo sama go do mnie odprowadzisz jutro wieczorem.

Blair powoli podniosła wzrok i spojrzała na Ace'a. Natychmiast zauważyła odmianę, jaka w nim zaszła. To nie był już ten irytujący, zadufany w sobie, kpiący i pełen tupetu macho, ale ktoś zupełnie inny, z kim natychmiast chciałyby się całować, całować, całować...

Nieży z niego rewolwerowiec, pomyślała i uśmiechnęła się. Tak w jej szkole dziewczyny nazywały przystojnych podrywaczy, jednak Blair już od dawna o nikim tak nie pomyślała. A teraz nagle spotkała faceta, do którego to określenie pasowało jak ulał. Tym razem nie chodziło jednak o flirt nastolatków... Czuła się coraz bardziej zdezorientowana. Derek, w którym przecież była zakochana, nie wywierał na niej tak niesamowitego wrażenia jak ten obcy mężczyzna.

Barclay nie wiedział, nad czym tak intensywnie zamyśliła się zielonooka piękność.

– Blair?

– Ja... – zaczęła.

Podszedł bliżej, zniewolony elektryzującą atmosferą, jaka nagle ich otoczyła.

– Słuchaj, chciałbym coś wyjaśnić...

– Nie... proszę. – Blair cofnęła się do drzwi. – Zadzwoń jutro, do widzenia – powiedziała szybko i znikła w mieszkaniu, pozostawiając na zewnątrz zdumionego Ace'a.

Drżąc na całym ciele, stanęła przy oknie w saloniku i, schowana za firanką, obserwowała, jak Barclay wolnym krokiem idzie w kierunku swojego samochodu. Zobaczyła, jak powiedział coś do Virge'a, i próbowała domyślić się, co było tematem rozmowy: ona czy jej auto?

– Unieważniam zakład – powiedział Barclay.

– Jak poszło?

– Nie będziemy o tym dyskutować – uciał rozmowę Ace, włączając silnik.

– Całkiem cię usidliła?

– Daj spokój.

– Dobra, nie wściekaj się.

Derek pojawił się koło siódmej. Objął Blair i pocałował ją w policzek.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział. Blair była zupełnie wytrącona z równowagi.

– Niczego nie ugotowałam. Mam ochotę gdzieś wyjść i trochę poszaleć.

– Co masz na myśli, kochanie?

Spojrzała na zbolaną twarz narzeczonego i natychmiast opuściła ją całą werwa.

– Zapomnij o tym – westchnęła. – Mam wędzonego indyka, którego tak lubisz, przygotuję też kanapki.

– Wspaniale, kochanie. – Derkowi wrócił humor. – Jesteś pewna, że możemy zostać w domu? Bo jeśli koniecznie chcesz dokądś wyjść...

– Nie. Chodź do kuchni i opowiedz, czy kupiłeś dziś coś na aukcji.

– Te książki były niewiele warte – odrzekł Derek. – Większość w miękkich okładkach z pozaginаныmi rogami. Zrobiłem na próżno kawał drogi.

– To przykre.

– A ty ustaliłaś z Katie dekorację tortu?

– Tak, byłam też u miary.

– Założę się, że suknia jest piękna. – Derek uśmiechnął się.

– Tak... – cicho przyznała Blair.

Millie Dodge przeszła samą siebie, szyjąc ślubny strój ozdobiony koronkami i naszyciami z perełek.

– Wyglądasz na zmęczoną. Czy coś się stało, kochanie? – spytał Derek.

Blair wiedziała, że powinna teraz omówić propozycję Ace'a Barclaya, lecz nie mogła znieść myśli o wyrzutach i pouczeniach, jakimi za chwilę zasypie ją Derek: „Takiej propozycji nie powinnaś nawet wysłuchiwać, a ty ją ot tak, po prostu, przyjęłaś! Jak mogłaś?” itd., itp.

Coś tu jest nie tak, pomyślała Blair. Nie jest dobrze, gdy dziewczyna nie czuje się swobodnie z własnym narzeczoną. Wydawało się jej do tej pory, że Derek jest wyrozumiały, lecz po głębszym namyśle doszła do wniosku, że ta „wyrozumiałość” kończyła się na wspólnym ustaleniu daty ślubu. Dwoje ludzi, którzy postanawiają być ze sobą, nie powinno mieć przed sobą tajemnic. Wzajemna szczerłość jest najważniejszym warunkiem

trwałego szczęścia. Tymczasem podczas weekendu już dwukrotnie dręczyły ją obawy, jak Derek zareaguje na jej postępowanie.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, jestem tylko trochę zmęczona – skłamała.

– Muszę wcześniej wyjść, kochanie. Będziesz mogła zaraz się położyć i odpocząć.

Zjedli kolację, podczas której Derek szczegółowo opowiedział o przebiegu bukinistycznej aukcji, a potem się pożegnał. Tuż przed jego wyjściem Blair ogarnęły wyrzuty sumienia, więc zarzuciła narzeczonemu ręce na szyję. Odpowiedział długim pocałunkiem, a ona, próbując wzbudzić w sobie namiętność, przymknęła oczy i... ku własnemu przerażeniu ujrzała twarz Ace'a Barclaya. Gwałtownie odskoczyła od Derka.

– Dobranoc – powiedziała szybko.

– Chyba naprawdę jesteś bardzo zmęczona – rzekł, wzruszając ramionami. – Na pewno nic ci się nie stało podczas wczorajszego wypadku?

Troska Derka pogłębiła poczucie winy Blair.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – To pewnie przez przygotowania do wesela. Mam tyle spraw na głowie.

– Wspaniale sobie radzisz, kochanie: Nasz ślub z pewnością będzie tematem wielu rozmów w Houghton. – Uśmiechnął się i jeszcze raz lekko pocałował Blair. – Śpij dobrze. Rano obudzisz się pełna energii.

Zwykle w niedzielę wieczorem Blair prasowała wszystko, w co zamierzała się ubrać do pracy w nadchodzącym tygodniu. Zmusiła się więc, by włączyć żelazko, lecz do szafy zajrzała bez zwykłego entuzjazmu. Po skończonych zajęciach westchnęła z ulgą i przygotowała sobie łóżko do spania. Rozebrała się i pogasiła światła.

Była z siebie ogromnie niezadowolona. Ace Barclay zupełnie wytrącił ją z równowagi i to tak bardzo, że nie poznawała samej siebie. Nie mogła jednak całej winy zrzucić na tego faceta. Miał naturę podrywacza i na pewno tak samo zachowywał się wobec każdej ładnej kobiety. Nałogowy flirtiarz, z którym można pożartować, ale nie powinno się go traktować poważnie. To naprawdę nie jego wina, że Blair zareagowała w tak nieodpowiedni sposób. Wcześniej nie podejrzewałaby siebie nigdy o uleganie tego typu emocjom.

Derek... był jej bardzo oddany, troszczył się o nią, planowali wspólne życie. Lecz gdy jej dotykał, gdy ją całował, jej serce biło wciąż tym samym, spokojnym i równym rytmem. Blair była bliska paniki. Bo jak to możliwe, by jakiś obcy mężczyzna jednym spojrzeniem potrafił obudzić w niej erotyczne pragnienia?

Nigdy więcej nie powinna tak ryzykować! Przecież wybrała bezpieczną przyszłość u boku Derka Kingstona. Solennie przyrzekła sobie: już nigdy nie spotyka się z Ace'em Barclayem. Nigdy!

Pozostał jednak problem samochodu. Co począć z tym fantem? Jeśli Ace był w kłopotach, powinna mu pomóc. Zbyt dobrze widziała, co to są problemy finansowe. Musiała jednak liczyć się z reakcją Derka. Na pewno nie zaaprobuje jej decyzji. Wytoczy mnóstwo argumentów, a wszystkie będą bardzo rozsądne i logiczne. Znużona trudnym dniem, zaczęła zasypiać. Do snu ukoił ją obraz mężczyzny o niebieskich oczach, namiętych ustach i bezczelnym uśmiechu podrywacza.

ROZDZIAŁ TRZECI

W poniedziałek rano Blair miała właśnie skontaktować się z Houghtońskim Towarzystwem Ubezpieczeniowym, gdy na jej biurku zadzwonił telefon. Bank nie był jeszcze otwarty dla klientów, lecz podniosła słuchawkę.

– Blair Conover. Czym mogę służyć?

– Cześć! Mówi Winona. Źle się dziś czuję i nie przyjdę do pracy. Mogłabyś mnie zastąpić? Rano mam spotkanie z klientem.

Winona Schneider pracowała razem z Blair w dziale kredytów.

– Nie ma sprawy, zajmę się twoim klientem. A co ci jest?

– Chyba zjadłam coś nieświeżego. Dziś czuję się już lepiej, lecz nie nadaję się do pracy,

– Rozumiem. Gdzie jest dokumentacja?

– W środkowej szufladzie biurka. Leży tam tylko jedna teczka, więc znajdziesz ją bez trudu. Nie ma w niej za wiele dokumentów, bo klient właśnie dzisiaj ma wszystko uzupełnić i wypełnić formularz kredytowy.

– O której?

– O jedenastej.

Kiedy się pożegnały, Blair odszukała potrzebną teczkę w biurku Winony. Nie zaglądała do niej, wiedząc, że koleżanka złożyła tam jedynie wstępne notatki w sprawie negocjowanej pożyczki.

Nowi klienci banku starający się o kredyty byli obsługiwani przez Blair lub Winonę. Bank wypłacał prowizję od zawartej umowy, więc solidny klient był cenną zdobyczą. Winona i Blair nie konkurowały jednak ze sobą, bo łączyła je przyjaźń. Często też zastępowały się w pracy.

Urzednicy bankowi zaczynali juz obslugiwac interesantow, gdy Blair siegnęła po telefon i wreszcie skontaktowała się ze swoim agentem ubezpieczeniowym.

Za pięć jedenasta Ace wszedł do banku i rozejrzał się wkoło. Wszyscy wydawali się bardzo zajęci, dzwoniły telefony, klienci załatwiali rozliczne sprawy. W zeszłym tygodniu, podczas jego pierwszej wizyty, panował tu podobny ruch.

Gdy zrozumiał, że musi wziąć kredyt, by dalej prowadzić ranczo, zasięgnął opinii wśród sąsiadów. Wszyscy uważali, że Houghtoriski Bank Ubezpieczeniowy zasłużenie cieszy się najlepszą opinią.

Zdziwiło go, że biurko, przy którym poprzednio obsługiwała go Winona Schneider, stoi dziś puste. Rozejrzał się – i zamarł z wrażenia. Blair Conover pracuje w tym banku? Czemu nie zauważył jej wcześniej? Pewnie wyszła gdzieś tamtego dnia, bo z pewnością by jej nie przeoczył. Wspaniałe, złote włosy dziewczyny były spięte do tyłu i rozjaśniały swoim blaskiem popielato biały kostium. Pochylała się nad jakimiś dokumentami, nie wiedząc, że jest obserwowana.

Ace odetchnął głęboko, by się uspokoić. Wiedział, że Blair związana jest z kimś innym, a on nie zamierzał uprawiać kłusownictwa. Uznał jednak, iż nie zaszkodzi trochę poflirtować, i z uśmiechem zbliżył się do biurka urzędniczki.

– Witaj, dziecinko – rzekł.

– Co tu robisz? – spytała zdumiona.

– Jestem umówiony z Winoną Schneider, ale nigdzie jej nie widzę.

– To ty miałeś przyjść na jedenastą? Siadaj. Nie ma jej dzisiaj. Prosiła, by ją zastąpić.

Ace Barclay wiedział, iż spowiadanie się z historii życia przed urzędniczką bankową jest samo w sobie niezbyt przyjemne, a czynienie tego wobec Blair będzie jeszcze trudniejsze.

– Może przyjdę, gdy wróci Winona. Będzie jutro?

– Źle się czuje, więc trudno powiedzieć. Siadaj. – Blair wskazała krzesło. – Pracuję w tym samym dziale kredytowym co Winona.

A więc i tak zyska dostęp do wszystkich informacji na mój temat, pomyślał z rezygnacją Ace. Nie miał nic do ukrycia, lecz nie lubił ujawniać swoich prywatnych spraw. W końcu jednak zajął miejsce przy biurku panny Barclay.

– Nie wiedziałem, że tu pracujesz – powiedział, gdy porządkowała dokumenty.

– A ja nie miałam pojęcia, że jesteś klientem Winony – odparła, sięgając po teczkę z formularzami pożyczkowymi. – Podobno starasz się o kredyt. Należy więc wypełnić ten formularz, to znaczy odpowiedzieć na wszystkie pytania.

– Świetnie – mruknął.

Blair przyglądała się mu zza biurka. W niebieskiej koszuli, pasującej do koloru oczu, wyglądał naprawdę wspaniale. Miał też na sobie znacznie nowsze dżinsy niż ostatnio. Nawet włosy porządnie uczesał i starannie się ogolił. Po prostu przyciągał wzrok.

Spuściła oczy i wzięła pióro do ręki.

– Nazwisko: Barclay – powiedziała, wpisując dane w odpowiednią rubrykę. – Imię...

– Thorpe.

– Thorpe – powtórzyła, unosząc spojrzenie. – Ace to przydomek?

– Mhm.

– Drugie imię?

– Wilson.

– Thorpe Wilson Barclay? – upewniła się.

– Nie wiem, co sobie myśleli rodzice, dając mi takie imiona.

– Te imiona są naprawdę ładne. Data urodzenia? Adres? Numer ubezpieczenia?

Podał wszystkie dane.

– Stan cywilny? – spytała.

– Nigdy nie byłem żonaty..

Wpisując „kawaler”, Blair odczuła dziwną ulgę. Intuicyjnie przeczuwała, że Ace nie ma żony, a teraz zyskała co do tego pewność.

– Przejdźmy do informacji finansowych. Zaczniemy od aktywów – powiedziała profesjonalnym tonem.

– Nie ma tego zbyt wiele – odparł, nabierając tchu. – Ranczo liczy tysiąc pięćset akrów...

– Jesteś właścicielem rancza?

– Kupiłem posiadłość starego Suttera.

– Znam ją. Była bardzo zaniedbana.

– Od paru tygodni już tak nie jest.

– Zrobiłeś remont?

– Właśnie dlatego staram się o kredyt. Koszty okazały się wyższe, niż przypuszczałem, i zabrakło mi pieniędzy.

Blair podziwiała otwartość, z jaką o tym mówił. Warunkiem otrzymania pożyczki była właśnie szczerłość.

– Masz jakieś zobowiązania?

– Żadnych.

– Nie spłacasz długów?

– Sutterom zapłaciłem gotówką. Sądziłem, iż wystarczy mi środków na niezbędne naprawy i przetrwanie do czasu pierwszej aukcji bydła, lecz pojawiły się nieoczekiwane kłopoty.

– Jakże?

– Przede wszystkim susza. Musiałem szukać nowych ujęć wody i wiercić studnie.

– Kosztowna inwestycja – skomentowała Blair.

– Wykończyła mnie – przyznał Ace.

Blair, patrząc na Ace'a, wciąż widziała „rewolwerowca”. Był przystojny jak amant filmowy i w naturalny sposób uwodzicielski. Nie była jednak w kinie, tylko w pracy, a pan Barclay nie był hollywoodzkim gwiazdorem, tylko klientem. I choć nie wyglądał na solidnego, ciężko pracującego obywatela, to jednak nim był. No cóż, komisja rozpatrująca sprawy przydziału kredytów weźmie pod uwagę wszystkie za i przeciw, nim ostatecznie się wypowie.

– Potrzebujemy trzech rzeczy, by wszcząć postępowanie kredytowe – wyjaśniła. – Wyceny twojego rancza, tytułu własności i historii pożyczek. Musisz też pokryć koszty manipulacyjne. Czy Winona poinformowała cię, jak będzie wyglądać spłata kredytu i oprocentowanie rat?

– Tak. Czy te opłaty muszę wnieść z wyprzedzeniem?

– Obawiam się, że tak – powiedziała, a widząc zakłopotanie w oczach Ace'a, dodała: – Dzisiaj nie musisz dawać czeku. Winona zakończy całe postępowanie. Podaj mi jeszcze miejsce swojego poprzedniego zamieszkania.

Ace wymienił adres w Kolorado. Blair zastanawiała się nad kolejnym pytaniem, które miała ochotę zadać, a które dotyczyło pochodzenia gotówki

wyłożonej na zakup rancza. Skąd ją wziął i dlaczego wybrał Montanę? Jak sobie poradzi, jeśli komisja odrzuci podanie o kredyt?

– Skończmy z aktywami i nieruchomościami. Wspomniałeś o bydle – powiedziała, rezygnując z zaspokojenia ciekawości.

– Cztery sztuki rasy Czerwony Angus. Wszystkie zdrowe.

– Coś jeszcze?

– Sześć koni. Przybyły tu razem ze mną.

– Wyposażenie?

Ace skrupulatnie wyliczył, co znajduje się na ranczu.

– I mój samochód z 1983 roku, który widziałaś – dodał na zakończenie.

– A właśnie! Dziś zawiadomiłam o wypadku towarzystwo ubezpieczeniowe – powiedziała Blair.

– I co?

– Nie mają nic przeciwko temu, żebyś zreperował mój samochód, ale uznali, iż na wszelki wypadek powinieneś podpisać formularz zobowiązania finansowego.

– Co to takiego?

– Oświadczenie gotowości pokrycia strat. Masz coś przeciwko temu?

– Nie. Gdzie ten formularz?

– Agent podrzuci mi go do banku, a ja ci go jakoś dostarczę.

– Więc się zgadzasz, by Virge zajął się samochodem?

Blair westchnęła. Do tej pory jeszcze nie podjęła ostatecznej decyzji.

– Tak, przywiozę formularz... jutro wieczorem.

A więc dziś trzeba będzie wyjaśnić wszystko Derkowi, pomyślała. Uznała, że tego rodzaju decyzji nie powinna podejmować bez omówienia sprawy z narzeczonym.

Ace obserwował ją zza biurka. Wiedział, że działa na niego jej uroda, lecz teraz był pewien, iż za ładną buzią kryje się coś więcej. I właśnie to „coś” tak naprawdę przykuwało uwagę.

– Po naszej stłuczce nakrzyczałem na ciebie, że chodzisz z głową w chmurach – powiedział cicho. – Przepraszam. Wcale nie jesteś rozkojarzona.

Słowa, które wypowiedział, zdumiały go tak samo jak Blair. Oboje spoglądali na siebie przez dłuższą chwilę. I nagle dziewczyna wybuchnęła śmiechem.

– Ja też ci jestem winna przeprosiny. Naprawdę się wtedy zagapiłam i nie zauważyłam zmiany świateł.

Mimo że serce biło jej szybciej niż zwykle, zdołała skoncentrować się na sprawach służbowych.

– Czy masz jakieś długi, a jeśli tak, to wobec kogo? – dociekała.

– Nie mam żadnych wierzytelności.

– Naprawdę?

Rzadko który z kredytobiorców nie miał długów. Blair uznała, iż komisja weźmie to pod uwagę i udzieli Barclayowi pożyczki.

– Tak. Słuchaj, chciałbym wyjaśnić brak ubezpieczenia.

– Jeśli sobie życzysz.

– Zapomniałem zawiadomić ubezpieczyciela o zmianie adresu, a gdy wreszcie pozałatwiałem wszystkie formalności, byłem już bez pieniędzy. Zadzwoń do agencji, ale powiedzieli, że przedłużą ubezpieczenie, gdy otrzymają mój czek, i koło się zamknęło.

Blair zastanawiała się, skąd Ace weźmie pięćset dolarów, by pokryć koszty uruchomienia pożyczki, ale ten problem będzie już musiała rozwiązać Winona.

Na formularzu należało jeszcze złożyć podpis. Blair uważnie sprawdzała kolejne rubryki. Myśl o tym, że Ace zaraz wstanie i odejdzie, wprawiała ją w dziwny niepokój. Ten człowiek posiadał bardziej złożoną osobowość, niż przypuszczała. Nie mogła tylko pojąć, czemu ktoś tak sympatyczny wciąż sypie tymi okropnymi „cukiereczkami”, „skarbami” i „kwiatuśkami”?

– Przejrzyj wszystko sam i podpisz w zaznaczonym miejscu – powiedziała, nie mogąc w nieskończoność przedłużać sprawdzania danych.

– Chyba nie ma żadnych błędów – rzekł Ace, składając podpis. – Czy to już wszystko?

– Prawie – zapewniła Blair, podając klientowi spis dokumentów, które należało jeszcze dostarczyć. – Tego wszystkiego wymaga bank, by uruchomić kredyt. Wystarczy, byś przyniósł kopie. Zwrot sum z podatków nadpłaconych w ciągu ostatnich dwóch lat.

– Spis tegorocznych dochodów, rachunki ze sprzedaży bydła – przeczytał głośno. – Mam ci to przynieść?

– Winonie.

– Myślisz, że dostanę tę pożyczkę? – spytał, wsuwając karteczkę do kieszeni.

– Nie powinnam wypowiadać żadnych opinii, lecz to, co mi powiedziałeś, robi dobre wrażenie. Chyba masz spore szanse.

– Zobaczymy, czy ta przepowiednia się spełni – rzekł Ace i wstał z krzesła. – Blair... a czy twoje najbliższe plany, o których mi mówiłaś, też zostaną zrealizowane? – zapytał, opierając dłonie na biurku.

– Och... – Blair rozejrzała się nerwowo, bo klienci banku nie mieli zwyczaju zachowywać się w taki sposób. – O jakich planach mówisz?

– Przecież za trzy tygodnie wychodzisz za mąż.

– To prawda – odparła, zwilżając wargi koniuszkiem języka.
– Czy twój narzeczony wie, jakie spotyka go szczęście?
– A może to ja jestem szczęściarą... – Blair próbowała się uśmiechnąć.
– Wątpię. Do zobaczenia jutro wieczorem.
– Tak... do zobaczenia.
– Wiesz, jak trafić?
– Poradzę sobie.
– Bywaj, cukiereczku – rzucił na pożegnanie, a Blair odprowadziła go wzrokiem aż do drzwi.

Niemile ją zaskoczył tym „cukiereczkiem”. Przecież cały czas zachowywał się jak odpowiedzialny i sympatyczny klient, a na koniec znów zaczął się zgrywać na tandetnego podrywacza. Powinna czuć się urażona.

Gdy porządkowała dokumentację kredytu Ace'a, by przekazać ją Winonie, ogarnął ją smutek. Włożyła papiery w plastikową koszulkę. Sprawa zakończona.

Thorpe Wilson Barclay, powtórzyła w myślach. Dlaczego, mając tak ładne imiona, używa przydomka?

Blair nienawidziła manipulować ludźmi, lecz właśnie tego popołudnia na obiad przygotowała ukochaną potrawę Derka, czyli kurczaka z warzywami na parze. Jakby tego było mało, na deser zamierzała podać sernik z wiśniami oraz gorącą kawę.

Pragnęła w ten sposób wynagrodzić narzeczonemu zawód, jaki mu sprawiła swoim postępowaniem. Promieniała przez cały wieczór uśmiechem, była słodka i przymilna... lecz jej myśli pogrążone były w chaosie. Barclay, zbliżający się ślub z Derkiem, plany na przyszłość, wspomnienia z przeszłości, a przede wszystkim – pełna niepokoju terażniejszość.

Jako osoba wolna i samodzielna, sama zdecydowała, kto zreperuje jej auto. Lecz gdy wyjdzie za Derka, jej zdanie przestanie się liczyć... a w każdym razie będzie zawsze na drugim miejscu. Na myśl o tym wzdrygnęła się.

A jednak wciąż kochała swojego narzeczonego i widziała w nim przyszłego męża. Mimo to od soboty nawiedzały ją dziwne myśli. Przez długie lata sama z powodzeniem troszczyła się o własne sprawy, nauczyła się pewności siebie i odpowiedzialności za swoje decyzje i czyny. I już niedługo, z uwagi na charakter Derka, miałyby z tego wszystkiego zrezygnować? Bez reszty podporządkować się woli męża?

Za chwilę opowie Derkowi o swojej decyzji dotyczącej naprawy samochodu. Narzeczonego nie pochwali metody, którą wybrała, ale co z tego? On ma swoje zdanie, ona swoje, a sprawa dotyczy jej samochodu, więc powinna to być normalna, spokojna rozmowa. Dlaczego więc tak się jej obawia? Czemu z niepokojem oczekuje pełnej dezaprobaty reakcji Derka? Dlaczego wreszcie przygotowała ulubione dania narzeczonego, starając się wpłynąć na jego nastrój? Bardzo się jej to wszystko nie podobało.

- Chcę ci coś powiedzieć – zaczęła, odstawiając filiżankę z kawą.
- Tak, kochanie. O co chodzi?
- Nie mam zamiaru wstawiać mego samochodu do warsztatu Duane'a
- rzekła spokojnie.
- Nie? Ale przecież trzeba dokonać naprawy.
- Oczywiście. Przyjaciel pana Barclaya, który...
- Czeka, Barclay to ten facet, który na ciebie wpadł?
- Tak. Thorpe Barclay, ale nazywają go Ace.
- Nie rozumiem. – Derek pokręcił głową.

– Zrozumiesz, jeśli pozwolisz mi wyjaśnić. Pan Barclay ma przyjaciela, który jest mechanikiem samochodowym. Dzisiaj zgodziłam się, żeby Virge, ten jego przyjaciel, dokonał naprawy.

– To zły pomysł. Ale nie jest za późno, by zmienić plany. Rano mam czas, więc pozwól, że wezmę twój samochód do Duane'a i dopilnuję wszystkiego.

– Dziękuję, ale już obiecałam panu Barclayowi, że skorzystam z usług Virge'a – powiedziała Blair, a widząc zniecierpliwienie w oczach narzeczonego, dodała: – Nie mogę cofnąć danego słowa.

– W takim razie może mi wyjaśnisz, co pan Barclay ma przeciwko warsztatowi Duane'a Kempa?

– To nie ma nic wspólnego z Duane'em. Powiedziałam ci w sobotę, że pan Barclay nie posiada ubezpieczenia i... – Blair zawahała się przed ujawnianiem kłopotów finansowych klienta banku, ale przecież Derek i tak orientował się, że Ace nie cierpi na nadmiar pieniędzy. – ... nie ma czym zapłacić za naprawę – dokończyła.

– To cię tak poruszyło? – spytał z sarkazmem narzeczonego.

– Miałam nadzieję, że nie będziesz miał nic przeciwko mojej decyzji – odpowiedziała spokojnie.

– Nie apróbuję jej. Zupełnie cię nie poznaję. Zawsze liczyłaś się z pieniędzmi.

– Ale też współczułam ludziom będącym w kłopotach.

– Współczucie nie może sięgać tak daleko.

– A jak daleko powinno sięgać? – spytała.

Derek poczerwieniał, lecz nie z zażenowania, tylko ze złości. Nienawidził, gdy ktoś ośmielał się krytykować zasady, jakimi kierował się w życiu.

Blair uświadomiła sobie, że jeszcze nigdy nie byli tak bliscy prawdziwej kłótni. Łączyło ich tak wiele. Planowali spokojne, dostatnie życie i mieli wszystkie dane ku temu, by to zrealizować. Poza tym Blair przez tyle lat była przekonana, iż w najważniejszych sprawach mają takie same poglądy. Aż tu nagle, przed samym weselem, okazuje się, że w istotnych kwestiach mają zupełnie różne zdania.

– Ten Barclay przekabacił cię pięknymi słówkami.

– Co takiego?!

– Ile on ma lat?

– A co to ma do rzeczy? – Blair była zaszokowana reakcją narzeczonego.

– Namówił cię do tego, prawda? Jak tego dokonał?

– To absurdalne. Nie posuwaj się za daleko... i bądź rozsądny.

Wściekły Derek zerwał się z krzesła.

– Ja jestem nierozsądny?! Coś takiego... Radzę ci, jak najprędzej zastanów się nad tym, co robisz, bo musisz wiedzieć, że mi się to nie podoba!

Blair nie wierzyła własnym uszom. Derek naprawdę był w furii. Jak można w taki sposób reagować na to, że druga osoba ma inne zdanie w jakiejś sprawie? A do tego w tak mało ważnej sprawie... No cóż, wiedziała, że Derkowi nie spodoba się jej decyzja, ale...

Spór o to, kto ma naprawić jej samochód, oglądany przez osobę postronną wyglądałby mało poważnie, wręcz dziecinnie. Ale to, co się za nim kryło, dotyczyło czegoś niezwykle istotnego. Blair wiedziała, że nie może nad tym przejść do porządku dziennego. Do tej pory z Derkiem wszystko układało się gładko i bezproblemowo, bo nie było między nimi żadnych spornych spraw. Ale oto pierwszy drobny incydent okazał się

bardzo poważną próbą. Blair zaakcentowała swoje zdanie, a reakcja Derka przekroczyła jej wszelkie, najgorsze nawet obawy. Musi to przemyśleć.

Jeśli przed chwilą zobaczyła prawdziwe oblicze swojego narzeczonego, niech Bóg ma ją w swej opiece. Bo nie jest już pewna, czy wytrzyma z takim człowiekiem.

Powoli podniosła się z miejsca.

– Jeśli uważasz moje decyzje za...

– Idiotyczne! – ryknął Derek.

Blair zmrużyła oczy, w których pojawiły się groźne błyski.

– Uważaj, Derek – powiedziała cicho, z trudem tłumiąc gniew. – Nie zasługuję na takie traktowanie i nikomu, nawet tobie, nie pozwolę w ten sposób się do mnie odnosić.

– A ja mam się godzić na takie rzeczy po ślubie?! – spytał ostro.

– Słucham?! Zawsze mi się wydawało, że tak samo jak ty, mam prawo do własnych opinii i decyzji. Widzę jednak, że się myliłam... – W głosie Blair zabrzmiała gorzka ironia. – Wyobrażałeś sobie, że zrezygnuję z własnego osądu i będę ci we wszystkim przytakiwać? Że stanę się twoim milczącym cieniem i przestanę być sobą? Czy tak sobie wyobrażasz nasze przyszłe życie? Taką rolę mi przypisałeś? – Nieco się uspokoiła i zakończyła łagodniejszym tonem: – Kochanie, pomyśl, jakie to ma znaczenie, kto naprawi mój samochód?

– Powiem ci! Jeśli ten znajomy Barclaysa spaprze robotę, myślisz, że coś dostaniesz z ubezpieczenia? Guzik dostaniesz! Jak można być tak głupią?

– To mój wóz... i nie nazywaj mnie głupią! Derek, co się z tobą dzieje?

Naprawa zderzaka była tematem zastępczym. Blair miała pełną świadomość, że w tej chwili decydują się jej losy. Albo ocali swoją życiową niezależność, albo...

Zacisnąwszy wargi, Derek ruszył ku drzwiom.

– Kiedy ta idiotyczna sprawa się skończy, zadzwoń – mruknął.

Blair patrzyła w osłupieniu, jak jej narzeczony, obrażony w swojej dumie, wychodził. Ależ to śmieszne i dziecinne, pomyślała. Podbiegła do frontowych drzwi.

– Derek! – zawołała, lecz zobaczyła tylko światła wozu znikającego za zakrętem.

Takiego Derka jeszcze nigdy nie widziała. A jeśli on zawsze tak reaguje na konfliktowe sytuacje? Poczuła, że łzy napływają jej do oczu, i nagle zatęskniła za bratem. Miała wiele przyjaciółek, którym mogła się wyzalić, lecz wtedy cała historia rozniosłaby się po mieście.

Wróciła do mieszkania i zamknęła drzwi. Po chwili wykręciła numer Mitcha w Seattle. Gdy odpowiedział, odetchnęła z ulgą.

– Tak się cieszę, że cię zastałam.

– Co się stało, żabo?

Blair uśmiechnęła się, słysząc ten przydomek. Jako dziecko nie znosiła, gdy starszy brat tak ją nazywał, lecz teraz sprawiło jej to przyjemność.

– Derek właśnie odjechał. Był na mnie strasznie zły, bo... – Blair szybko streściła całą historię. – Co o tym sądzisz, Mitch? – spytała. – Nie miałam zamiaru go urazić. Czy jest coś złego w tym, że podejmuję własne decyzje, mimo że mamy się pobrać?

– No cóż... decydować powinnaś sama. Derek to równy facet, ale pamiętam, jak kilka razy stracił panowanie nad sobą.

– To było takie głupie!

– Sądzisz, że domaganie się prawa do własnego zdania jest głupie?

Przecież nigdy nie pozwalałaś się wodzić za nos.

– Mogliśmy się z sobą nie zgadzać i spokojnie przedyskutować problem.

– Ty straciłaś panowanie?

– Może trochę. Ale nie w takim stopniu jak Derek.

– Teraz się boisz?

– Chyba tak. Wesele już blisko. Moja suknia prawie gotowa. Zaproszenia rozesłane, drużny kupują stroje, kościół zarezerwowany. Ty masz przyjechać... A co będzie, jeżeli... jeżeli robię błąd?

– Blair, jeśli masz najdrobniejsze wątpliwości, wszystko odwołaj!

Ta drastyczna rada wstrząsnęła Blair. Tak długo wierzyła we wspólną przyszłość z Derkiem.

– Myślę, że trochę przesadziłam dziś wieczorem – powiedziała z bijącym sercem. – Pewnie Derek próbuje się teraz do mnie dodzwonić. Może skontaktuję się z tobą za kilka dni?

– Dobrze. Powiesz mi, co się dzieje?

– Tak. Dobranoc, Mitch. Dziękuję, że mnie wysłuchałeś.

– Zawsze jestem do dyspozycji, żabo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez cały wieczór telefon milczał jak zaklęty. Blair była bardzo niespokojna. Krążyła nerwowo po mieszkaniu, co rusz wyglądając przez okno. Zbierało się jej na mdłości. W końcu o wpół do dziesiątej nakręciła numer narzeczonego. Gdy rozległ się sygnał, gotowa była odwołać wszystkie działania w związku z naprawą auta i wypowiedzieć żarliwe słowa przeprosin, ale nikt nie podniósł słuchawki.

Dlaczego go nie ma, pomyślała. Może nie chce odebrać telefonu? Wszystko to wydawało się niedorzeczne. Jedna mała sprzeczka nie mogła przecież zniszczyć ich związku. Blair próbowała zadzwonić po raz drugi o dziesiątej, potem o wpół do jedenastej i o jedenastej. Zastanawiała się, czy nie pojechać do domu narzeczonego.

Blair czasami zastanawiała to, że Derek często używał zaimków „ja” i „ty” zamiast „my”, gdy rozmowa dotyczyła spraw finansowych. Wtedy zawsze pojawiały się „moje” i „twoje” pieniądze.

Dzisiejsze nieporozumienie zaczęło urastać w świadomości Blair do rangi katastrofy. Jeśli Derek sądził, iż napad jego złego humoru uświadomi przyszłej żonie, jaka jest głupia, to się grubo mylił. Cały incydent skłonił ją tylko do poważnych przemyśleń. Odkrycie negatywnych cech u mężczyzny, który wkrótce miał zostać jej mężem, stało się dla Blair prawdziwym wstrząsem.

W stanie skrajnego wyczerpania nerwowego padła na łóżko i zaczęła płakać w poduszkę. Przez kolejne godziny zastanawiała się nad sposobami rozwiązania trudnej sytuacji. Potem zapadła w niespokojny sen, z którego obudziła się przed szóstą rano, zanim jeszcze zadzwonił budzik.

Wstała bez zwykłej energii. Telefon nadal milczał. Duma nie pozwoliła jej ponawiać prób dodzwonienia się do narzeczonego. Wyszła z domu zupełnie załamana jego milczeniem.

O dziesiątej piętnaście na bankowym biurku zadzwonił telefon.

– Blair Conover. Czym mogę służyć? – wyrecytowała odruchowo.

– Mówi Derek. Możesz ze mną chwilę porozmawiać?

– Tak – odpowiedziała z ulgą w głosie.

– Czy myślałaś o wczorajszym zdarzeniu?

– Nie tylko o nim.

– I?

– I co?

– Nie masz mi nic do powiedzenia?

Przeprosiny, do których była gotowa wieczorem, wydały się jej nagle nie na miejscu. Postanowiła zdobyć się na całkowitą szczerość.

– Tak, chciałabym ci coś powiedzieć. Sądzę, że postąpiłeś nie fair.

– Ja? A ty?

– Może ja też... trochę, ale...

– Ale sądzisz, że nie powinienem się wtrącać, gdy marnujesz własne pieniądze?

Blair osłupiała.

– Naprawdę myślisz, że poszło o pieniądze? Nie zgadzaliśmy się w ocenie mojej decyzji. To się czasem zdarza nawet w najlepszych związkach, ale ty wszystko wyolbrzymiłeś i wyszedłeś obrażony.

– Ani trochę nie jest ci przykro, prawda? – mruknął gniewnie.

– Nie mogę uwierzyć, że zachowujesz się w ten sposób.

– Coś ci powiem, Blair. Powinniśmy chyba trochę od siebie odpocząć.

Daj mi znać, kiedy się opamiętasz.

Przygryzła wargę, próbując pojąć, do czego zmierza jej narzeczony.

– Sugerujesz, że przez jakiś czas powinniśmy przestać się spotykać?

– Właśnie.

Blair była zdumiona i oszołomiona. A więc Derek próbuje mnie ukarać chwilowym zerwaniem, pomyślała. W tym momencie zauważyła zbliżającego się klienta.

– Ktoś do mnie idzie – oznajmiła. – Zadzwoń później, dobrze?

– Może za kilka dni.

Miała ochotę powiedzieć coś dosadnego, lecz uznała, że nie powinna robić scen w miejscu pracy.

– No, no – szepnęła do siebie. – Do widzenia, Derek – rzuciła w słuchawkę.

– Witam, panie Laverty – zwróciła się po chwili do klienta i przywołała na twarz służbowy uśmiech. – Proszę usiąść. Pańskie dokumenty są gotowe. Wystarczy je podpisać.

W ciągu dnia Blair kilkakrotnie rozważała pomysł, by zadzwonić do narzeczonego, uważając, iż głupia sprzeczka nie powinna ich aż tak poróżnić. Zaraz jednak nachodziła ją refleksja, czego Derek gotów zażądać od niej po ślubie. Nie miał racji, co wcale nie oznaczało, że ona również się nie myliła. W ogóle nie w tym rzecz. Najgorsze było to, jak oboje zachowali się w pierwszej kryzysowej sytuacji.

Wracając po południu do domu, Blair zastanawiała się nad dotrzymaniem słowa danego Barclayowi. Może to nie było mądre, myślała przygnębiona, lecz złamanie obietnicy byłoby wyrażeniem zgody na bezwzględne podporządkowanie się Derkowi. A tego nikt nie mógł od niej wymagać, a zwłaszcza człowiek, który ponoć ją kochał.

Zacząła poważnie zastanawiać się nad tym, co oznacza miłość dla każdego z partnerów w jej związku. Przeraziło ją odkrycie, że jej uczucia żywione dla Derka okazały się tak kruche. Musiała też zadać sobie pytanie na temat siły jego uczuć. W perspektywie zbliżającego się ślubu wszystko to było niezwykle bolesne. W głębi duszy wiedziała, że gdyby narzeczony zadzwonił, wyrażając choć odrobinę skruchy, zapomniaby natychmiast o całym incydencie. Z nadzieją rozejrzała się, czy aby Derek nie czeka przed jej domem, lecz podjazd był pusty. Westchnęła tylko i wysiadła z samochodu. Była zbyt zdenerwowana, by cokolwiek gotować. Postanowiła wyjść z domu. Przebrała się, nakładając stare dzinsy i bawełnianą bluzeczkę. Wzięła torebkę i opuściła mieszkanie. Pojechała do jednego z barów szybkiej obsługi na hamburgera.

Nie sposób było w Houghton nie natknąć się na znajomych. Blair wielokrotnie odpowiadała na powitania, nim uporowała się z jedzeniem. W końcu w bardzo kiepskim nastroju odjechała spod baru i ruszyła za miasto. W torebce miała formularz potwierdzenia gotowości sfinansowania naprawy auta. Jeśli zostawi samochód u Ace'a, będzie musiała jakoś rozwiązać problem dojazdów do pracy. Zdecydowała, że przez kilka dni będzie chodzić pieszo, co powinno jej tylko wyjść na zdrowie. Jadąc w kierunku posiadłości starego Suttera, uznała, że ta wyprawa bardzo poprawiła jej nastrój. Na wsi było pięknie i wciąż zielono mimo suszy.

Blair uwielbiała lato. Wiosny w Montanie bywały chłodne i deszczowe, jesienie obfitowały w nagłe zmiany pogody. Zima ze swoim czystym, mroźnym powietrzem i śniegiem skrzącym się w słońcu, była drugą jej ulubioną porą roku. Lecz lato miało w sobie coś szczególnego, dlatego też ich wesele miało odbyć się właśnie w tym czasie. Blair z westchnieniem skrzyła w drogę prowadzącą na rancho Ace'a. Od lat tu nie

była, lecz nawet przejeżdżając z daleka, można było dostrzec postępującą ruinę zabudowań.

Teraz wszystko wyglądało inaczej. Lśniło od świeżej farby. Płot został naprawiony, a podwórze uprzątnięto.

Parkując auto obok wozu Ace'a, Blair spostrzegła gospodarza posiadłości, zbliżającego się od strony stodoły. Mimo kiepskiego nastroju z podziwem przyglądała się mężczyźnie. Ace Barclay poruszał się w niezwykle zmysłowy sposób. Tego wieczora na bujnej czuprynie miał stary, kowbojski kapelusz. Kiedy podszedł, zauważyła, że nałożył czyste dżinsy i koszulę.

– Witaj – odezwała się, wysiadając z samochodu.

– Cześć... Blair. – Ace w ostatniej chwili powstrzymał się od nazwania jej „cukiereczkiem”.

– Odwaliłeś kawał dobrej roboty – zauważyła z podziwem. Ace nie mógł oderwać wzroku od jej zgrabnej figury, podkreślonej przez wąskie dżinsy i obcisłą bluzeczkę.

– Chciałabyś obejrzeć ranczo?

– Oczywiście. Nie spieszę się do miasta.

– Rozebrałem dwie komórki, które groziły zawaleniem – zaczął opowiadać gospodarz posiadłości.

– Naprawdę wiele tu zdziałałeś – przyznała Blair.

– Razem ze starym Virge'em.

– Mieszka z tobą?

– Rozgościł się w szopie, ale teraz go nie ma. Wieczorami zawsze gdzieś znika. Myślę, że jest zakochany.

– Życzę mu szczęścia. – Blair się uśmiechnęła.

Ace bezskutecznie próbował odszyfrować znaczenie dziwnego tonu, jakim Blair wypowiedziała te słowa. Zmienił szybko temat.

– Pracowaliśmy trzy dni przy naprawie stodoły.

– Nieźle to wygląda – pochwaliła. – Zapomniałam, że te zabudowania są tak obszerne – dodała, spoglądając na jednopiętrowy, drewniany dom mieszkalny otoczony gankiem. –Wiele lat temu byłam tutaj na przyjęciu urodzinowym. Johnny Sutter miał wtedy chyba dziesięć lat.

– Wiem, że pięć lat temu zginął w wypadku samochodowym – powiedział Ace.

– Ta wiadomość o mało nie zabiła jego rodziców. Od śmierci Johnny'ego ranczo zaczęło chylić się ku upadkowi, choć nie wiedziałam, że wystawiono je na sprzedaż.

– Bo też nie czekało na nabywcę. Od razu je kupiłem. Chcesz zobaczyć, jak dom wygląda w środku?

Blair przypomniała sobie, że ostatnio była tu z bratem. Johnny'ego odwiedziło wtedy piętnaścioro dzieci z sąsiedztwa. Wszyscy potem długo wspominali te urodziny.

– Tak – odpowiedziała, a Ace natychmiast poprosił ją do środka.

Dom był stary i emanował urokiem tradycji. W kuchni wisiały wąskie, dębowe szafki, wszędzie była drewniana podłoga, wysokie sufity i kominki ozdobione rzeźbionymi półkami. Z całą pewnością wewnątrz wymagało remontu. Widać było, iż starzy Sutterowie nie byli w stanie właściwie o wszystko zadbać. Blair przyłapała się na tym, że rozmyśla o upiększeniu zaniedbanych pomieszczeń.

– Chcesz zobaczyć, co jest na górze? – spytał Ace.

– Na pewno nie masz nic przeciwko temu?

– Ależ skąd. Widzę, że lubisz stare domy.

– To prawda, a ten jest cudowny.

– Chodźmy. – Gospodarz wziął Blair za rękę i poprowadził ją po schodach.

Od jego dużej, męskiej dłoni promieniowało ciepło. Blair zastanawiała się, czy wyszarpnięcie ręki nie będzie poczytane za babską histerię i nie urazi Ace'a, tym bardziej że zachowywał się bardzo uprzejmie i nie robił żadnych erotycznych aluzji. Zaciśnęła zęby i pozwoliła poprowadzić się na górę. Wchodząc na pierwszy stopień, natychmiast uświadomiła sobie, że na piętrze muszą znajdować się sypialnie, więc nie powinna raczej ich oglądać w towarzystwie gospodarza.

Ale on z taką dumą oprowadzał ją po swojej posiadłości. Za każdym razem gdy otwierał kolejne drzwi, spoglądał na Blair jakby w oczekiwaniu słów uznania i zachwytu.

– Mam cztery sypialnie. Nie wszystkie są umeblowane. I dwie łazienki.

Zajrzała do pustego pokoju.

– Bardzo ładny – przyznała.

Potem podziwiała tradycyjne wyposażenie łazienek z wielkimi wannami. Ostatni pokój był całkowicie urządzone. Z pewnością stanowił sypialnię pana domu. Ace wszedł do środka i zatoczył ręką krąg.

– Te meble należały do moich dziadków – oznajmił z dumą.

Blair ujrzała masywne, drewniane łoże. Z ciekawością przyglądała się innym elementom wystroju wnętrza. W duchu przyznała, że jeszcze kilka dni temu niesprawiedliwie oceniała Ace'a jako człowieka pozbawionego korzeni i środków do życia. Być może nie miał teraz pieniędzy, lecz z pewnością cenił tradycyjne wartości. Jej wzrok ponownie przyciągnęło stare łóżko. Z łatwością można by rozciągnąć nad nim baldachim, bo miało

odpowiednie słupki. Wtedy sypialnia nabrałaby niezwykłego uroku, pomyślała.

– Bardzo mi się podoba – wyznała szczerze.

– Naprawdę?

Blair spojrzała uważnie na człowieka, który początkowo wydał się jej zarozumiałym podrywaczem. Na jego urodziwej, męskiej twarzy widniał trochę nieśmiały, niemal chłopięcy uśmiech.

– Czy moja opinia ma dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – To pytanie ją samą bardzo zaskoczyło.

– Tak – odpowiedział, podchodząc bliżej.

Gorące spojrzenie Ace'a sprawiło, iż pod Blair ugięły się kolana, więc musiała chwycić za framugę drzwi. W powietrzu unosiło się coś niezwykłego, jakaś przedziwna magia. Dziewczyna skamieniała w bezruchu, nie mogąc oderwać wzroku od twarzy mężczyzny. A on w milczeniu podszedł jeszcze bliżej. Powoli zdjął kapelusz, a Blair nagle zaszcło w ustach.

Ace wcale tego nie planował. Nigdy nie był wobec kobiet obcesowy, ale to, co czuł do tej dziewczyny, okazało się silniejsze od dobrego wychowania. Widział, że Blair przeżywa to samo. Objął ją, a ona z cichym westchnieniem rozchyliła usta.

– Nie, Ace, nie!

Przyciągnął ją bliżej i pochylił głowę.

– Blair – szepnął schrypniętym głosem i delikatnie dotknął jej warg.

Po chwili delikatność ustąpiła miejsca zachłannej namiętności. Całował ją tak, jakby zaspokajał głód. Przestał myśleć racjonalnie. Pragnął nasycić się jej dotykiem. Przesunął dłońmi ku biodrom Blair, a potem wrócił wyżej, by wsunąć je pod bluzkę.

Blair pograżyła się w świecie nie znanych wcześniej doznań. Wyczuwała napięcie w całym ciele mężczyzny. Nikt jeszcze nie całował jej z takim zapamiętaniem. Wstrząsały ją pragnienia, jakich dotąd nie doświadczyła, i było jej z tym dobrze. Żaden wewnętrzny głos nie nakazywał jej zaprzestania tej niebezpiecznej i podniecającej gry.

Ace przytulił ją jeszcze mocniej. Miała miękkie wargi, spragnione pieścizot. Nie ustając w pocałunkach, poprowadził ją w stronę łóżka. Nim Blair zorientowała się, co się dzieje, już leżała na plecach, wpatrując się w płonące oczy mężczyzny. Po chwili znów oddała się namiętności, zatracając zdolność jasnego myślenia. Jej ciało płonęło, ogarnięte falą narastającego pożądania.

Czuła, że Ace zdejmuje jej bluzkę. Po chwili pozbawił ją też stanika, a potem zaczął pieścić jej piersi.

Ace ściągnął koszulę, a Blair jęknęła tylko i przylgnęła ustami do jego nagiej skóry, podczas gdy on rozpiął spodnie i szybko się ich pozbywał, nie ustając w pocałunkach. Blair zrzuciła pantofle i dzinsy. Ace zsunął jej majteczki, gdy tylko uniosła biodra, by mu to ułatwić.

Zaczął całować jej brzuch, wewnętrzną stronę ud i najintymniejsze zakątki ciała, a ona pozwalała na wszystko i pragnęła coraz więcej. W pewnej chwili pozbył się butów, skarpetek i bielizny, potem zaś wsunął Blair poduszkę pod głowę.

– Jesteś, najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem – powiedział, kładąc dłoń na jej piersi.

Zamknęła oczy, poddając się z rozkoszą wszystkim pieścizotom. Gdy Ace znów zaczął ją całować, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Najdroższa – szepnął, układając się między jej udami. Blair nie była w pełni świadoma tego, co się z nią dzieje.

Nikt do tej pory nie doprowadził jej do stanu, w którym pozbyłaby się wszelkich zahamowań. Ace obdarowywał ją rozkoszą, o której istnieniu nie miała pojęcia. Nie była w stanie myśleć o niczym innym.

Zamknął oczy i przylgnął do Blair. Po chwili uniósł głowę.

– Powiedz, że nie jesteś dziewicą – wymamrotał.

– Nie jesteś dziewicą – powtórzyła.

– Nie żartuj.

– A ty nie przestawaj.

– Wiesz, co robisz?

Boże, co za idiota miał pojąć ją za żonę, pomyślał nagle.

– Nie – szepnęła. – Ale ty sprawisz, że zechcę się dowiedzieć.

Nie mógł w tej chwili pytać o narzeczonego. Tak bardzo pragnął tej kobiety. W jej oczach dostrzegał podobne uczucia. Dlaczego tak łatwo mu uległa, jeśli kochała innego na tyle mocno, by zdecydować się na ślub?

– Żaden mężczyzna nie sprawił jeszcze, bym pragnęła się tego dowiedzieć – dodała cicho, unosząc palce ku jego twarzy.

Nie było sensu zwlekać. Gdyby Blair wspomniała choć słowem o pomyłce, Ace natychmiast wziąłby zimny prysznic, by zapanować nad swoim pożądaniem.

Poruszył się mocniej i dostrzegł cień bólu przebiegający po twarzy Blair. Serce niemal przestało mu bić, kiedy ją całował.

– Przepraszam, kochanie. Więcej nie będzie bolało, przyrzekam.

Nawet ból nie był w stanie ugasić żądzę Blair.

– Rób to – szepnęła. – Rób.

Pragnął krzyknąć z rozkoszy, dbając tylko o własne zaspokojenie, lecz nie wolno mu było tego zrobić ze względu na Blair. Nie zamierzał się spieszyć. Chciał, by zapamiętała go na zawsze i zerwała zaręczyny z

facetem, którego postrzegał jako wyjątkowego głupca. Pomyślał, że teraz będzie miał tysiące okazji, by nauczyć Blair, ile szczęścia i rozkoszy daje udany związek.

– Otwórz oczy, najdroższa – szepnął. – Patrz na mnie.

– Nie.

Odczucia, których doznawała, były tak wspaniałe, że nie chciała się rozpraszać innymi wrażeniami. Czy Ace odbierał to tak samo?

– Jesteś wspaniała – jęknęła.

– A ty jesteś najbardziej zdumiewającą kobietą, jaką poznałem.

Nie musiała na niego patrzeć. Wystarczyło, że on mógł obserwować, jak jej twarz zmienia się pod wpływem przeżywanej rozkoszy. Przyglądał się złocistym lokom rozrzuconym na poduszce i drżącym, długim rzęsom, ocieniającym zarumienione policzki. Należała do niego. Nie tylko dzisiaj, ale na zawsze. Nie podejrzewał wcześniej, że była dziewicą, lecz nie mógł znieść myśli, iż mogłaby się kochać z innym mężczyzną.

Ich ciała zaczęły się poruszać w zgodnym rytmie. Z ust Blair co chwila dobywał się jęk rozkoszy.

– Dobrze ci, kochanie?

– O, tak... tak. Tak.

Ace wiedział, kiedy przeżyła orgazm. Krzyczała wtedy, wbijając mu paznokcie w skórę. W chwilę potem sam wołał w ekstazie jej imię.

Wyczerpany, położył głowę na poduszce.

Upłynęła długa chwila, nim Blair doszła do siebie. Przez minutę czuła się obezwładniona rozkosznym zmęczeniem. Gdy spostrzegła, że do pokoju wślizgują się promienie zachodzącego słońca, nagle ujrzała oczami wyobraźni twarz Derka.

– O Boże! – szepnęła. – Co ja narobiłam?! – zawołała histerycznie. –
Odejdź ode mnie! Jak mogłeś mi to zrobić?!

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Ace nie wierzył własnym uszom.

– Co powiedziałaś?

Pozwól mi wstać – jęknęła, zakrywając twarz dłońmi.

– Przecież nie zrobiliśmy nic złego.

– Zostaw mnie!

– Obwiniasz mnie? – spytał ze zdumieniem.

– A kogo miałabym winić? Zejdź mi z drogi! – krzyknęła, więc nie próbował jej zatrzymać, chociaż z łatwością mógłby jej udowodnić, że oboje są odpowiedzialni za to, do czego między nimi doszło.

Blair okryła się rąbkiem narzuty, zaś Ace zerwał się z łóżka i wyszedł z sypialni. Potem zaczęła się pospiesznie ubierać. Ręce jej drżały, wzrok przesłaniały łzy. Straciła głowę dla tego człowieka i zrobiła coś, czego już nie sposób cofnąć. Nigdy sobie tego nie wybaczy, jemu również. Zrujnował jej życie. Był dokładnie taki, jakim się jej wydał wtedy, w niedzielę – oportunistą i cholernym podrywaczem!

Po chwili Ace wrócił do sypialni. Biodra osłaniał mu ręcznik. Z zaciśniętymi ustami obserwował, jak Blair zмага się z džinsami.

– O co ci właściwie chodzi? – spytał.

– Nie chcę cię więcej widzieć – rzekła i obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

– Nie rób tego.

Blair z pantoflami w ręku ruszyła ku drzwiom, lecz chwycił ją za ramię.

– Nie wychodź stąd bez słowa! – zawołał.

– Puść mnie! – Próbowwała się uwolnić, lecz Ace tylko mocniej zacisnął palce.

– Nie, dopóki ze mną nie porozmawiasz. – oznajmił i przycisnął Blair do piersi. – Co się stało, kochanie? – szepnął.

– Nie... chciałam tego – wyjąkała.

– Przecież cię do niczego nie zmuszałem – rzekł, patrząc jej prosto w oczy.

– Ale sprawiłeś, że stałam się inną kobietą. Teraz nie mam już nic do zaoferowania przyszłemu mężowi – powiedziała histerycznym tonem.

– Możesz dać mu więcej niż jakakolwiek kobieta, lecz nie powinnaś wychodzić za tego faceta. – Oczy Ace'a pociemniały z emocji. – Należymy do siebie. Łączy nas coś niepowtarzalnego. – Schylił głowę i pocałował ją namiętnie.

Blair zdała sobie sprawę, iż znów ogarnia ją pożądanie i że odwzajemnia pocałunek. Zaszokowana wyrwała się z uścisku i przywarła plecami do ściany.

– Naprawdę uważasz, że powtórzyłabym najgorszy życiowy błąd?

– Za bardzo na siebie działamy, by mogło być inaczej. Powtórzysz to, zobaczysz.

Blair spojrzała na Ace'a, a jej oddech stał się płytki i przyspieszony. Ten mężczyzna sprawiał, że potrafiła myśleć tylko o jednym.

– Nie mogę tego zrobić, nie mogę! Derek... – jęknęła i nagle zamilkła.

Więc jej narzeczony ma tak na imię, pomyślał Ace. Rozpacz Blair sprawiała mu nieznośny ból. Przemknęło mu przez myśl, że powinien przypomnieć jej, że sama nie pozwoliła mu się wycofać, gdy był na to jeszcze czas. Uznał jednak, że byłoby to w tej chwili okrucieństwem.

Ona naprawdę cierpiała! Ace pomyślał, że jeszcze przed chwilą łudził się, że Blair zrezygnuje z planowanego małżeństwa. Teraz ta myśl wydała mu się absurdalnie śmieszna. To, co razem przeżyli, okazało się nieważne. Co za historia! I wszystko przez głupi wypadek samochodowy i starania o pożyczkę bankową.

Ace schylił się, by podnieść z podłogi swoje spodnie, odrzucił ręcznik i zaczął się ubierać. Blair tkwiła pod ścianą, przyglądając się mu przez łzy. W głowie kołatały się jej straszne myśli. Czemu nie reagowała na zachęty Derka, pozwalając mu jedynie na niewinne pocałunki, a uległa tak łatwo obcemu człowiekowi?

Podrywacz czy nie, Ace wyglądał na nieszczęśliwego. Co takiego w sobie miał, czego brakowało Derkowi? Dlaczego pamiętały go jej obrzmiałe od pocałunków wargi i ukojone pieścizotami piersi? Jęknęła głucho i odwróciła się twarzą do ściany. Gdzie podziało się jej poczucie przyzwoitości, skoro, będąc zaręczoną, poszła do łóżka z obcym mężczyzną?

Poczuła na plecach dłoń Ace'a.

– Proszę, nie dotykaj mnie.

– Daj spokój – powiedział, nie cofając dłoni. – Odwiozę cię do domu.

– Chyba nie sądzisz, że po tym wszystkim zostawię ci swój samochód!

– Dlaczego nie? Przecież wymaga naprawy i już się zgodziłaś, by Virge się tym zajął. To, że się kochaliśmy, niczego nie zmienia.

– Zmienia wszystko! – zaoponowała gwałtownie.

– Nie! Pozwól, że ci wyjaśnię, co się zmieniło – rzekł, dotykając piersi Blair w miejscu, w którym biło jej serce. – Faktem jest, że podobało ci się to, co robiliśmy. Sądzę, że zachowasz mnie na zawsze w swoim sercu. Ilekroć krew zacznie ci szybciej krążyć w żyłach, pomyślisz o mnie i zrobi

ci się gorąco. Będziesz porównywać pocałunki i cechy charakteru Derka z moimi.

– Jak mogę porównywać wasze charaktery, skoro niczego o tobie nie wiem? – zdziwiła się Blair, choć w głębi duszy wiedziała, że miał rację, mówiąc o pocałunkach. Przecież już je porównywała.

– Jestem gotów uzupełnić twoją wiedzę, kiedy tylko zechcesz. Zostań ze mną na noc. Do rana dowiesz się o mnie wszystkiego.

Przez moment Blair wyobrażała sobie noc pełną namiętności. Pomyślała jednak zaraz, że jej miejsce jest w Houghton, we własnym mieszkaniu, w banku, przy Derku, z którym powinna się jak najszybciej pogodzić.

– Nie mogę. Nie proponuj mi już niczego takiego – powiedziała drżącym głosem. – Jeśli jesteś gotowy, odwieź mnie do domu.

– Więc zostawisz samochód?

– Tak, ale tylko dlatego, że w tej chwili nie potrafię wymyślić innego rozwiązania.

– Nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. To nie jest koniec naszej znajomości.

– Jeśli o mnie chodzi, to koniec. Jedźmy już.

Wyszli z domu w milczeniu. Ace myślał przez chwilę, że Blair zmieniła zdanie i chce jechać własnym wozem, gdyż skierowała się do uszkodzonego auta. Ona jednak tylko wyjęła stamtąd kluczyki i torebkę, a potem wsiadła do jego samochodu. Ace nie miał pojęcia, co powiedzieć, by poczuła się lepiej. Spojrzał na Blair, lecz ona siedziała zwrócona do okna, choć na zewnątrz było już ciemno i niewiele mogła zobaczyć.

Po kilku minutach milczenia wyjęła z torebki formularz z agencji ubezpieczeniowej.

– To ten dokument, o którym mówiłam.

– Podpiszę go u ciebie.

– A to kluczyki od samochodu – powiedziała, kładąc oba przedmioty na fotelu. – Potrzebuję auta na sobotę.

– Wiem. Virge zajmie się nim rano. Nie chcę, byśmy w ten sposób się rozstawali. Jesteś na mnie zła, a tak być nie powinno.

– W porządku! Postaram się zapomnieć o wszystkim.

– Przestań się oszukiwać. Na pewno mnie nie zapomnisz.

– Myśl, co chcesz, lecz możesz mi wierzyć, że zrobię wszystko, by wymazać z pamięci ciebie i ten wieczór.

– Zamierzasz szykować się do wesela, jakby nic się nie stało?

– Nie wiem, co zrobię – odrzekła i doszła do wniosku, że Derkowi wystarczy jeden rzut oka na jej twarz, by się wszystkiego domyślić!

A nawet jeśli nie, to i tak trudno będzie jej udawać niewinną. Nigdy nie umiała kłamać. Matka zawsze się z niej śmiała, twierdząc, iż Blair ma wszystko wypisane na twarzy.

Po prostu nie lubiła kłamać i jeśli poważnie myślała o przyszłości z Derkiem, nie powinna go oszukiwać. Jedynym wyjściem było wyznanie prawdy narzeczonemu, lecz to napawało ją przerażeniem. Uniosła ręce do twarzy, czując pod powiekami piekące łzy.

Ace zauważył, że Blair płacze. Zaklął pod nosem, zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Odsunął na bok kluczyki od auta Blair i formularz agencji ubezpieczeniowej, a potem bez uprzedzenia objął szlochającą dziewczynę i mocno przytulił.

– Porozmawiaj ze mną, kochanie – szepnął.

– Nic nie zrozumiesz – odparła, wczepiając palce w jego koszulę.

– Pewnie masz rację, ale nie widzisz, ile nas łączy?

– Nic! – zawołała, odsuwając się od niego. – Znam Derka prawie przez całe życie, a ciebie?

– A co to ma za znaczenie wobec prawdziwych uczuć?

– Pewnie nigdy nikogo nie kochałeś i nie planowałeś małżeństwa. Skąd możesz wiedzieć, co czuję?

– Tylko nie mów, że kochasz Derka. Nie obchodzą mnie wasze plany. Gdybyś go kochała, ja bym cię w ogóle nie pociągał. To proste. Szczęśliwa, zaspokojona seksualnie kobieta nie szuka innego partnera. Derek pozwolił ci na to, więc to jego problem, nie twój. Dziękuj losowi, że to zdarzyło się przed ślubem, a nie później. Powiem ci więcej. Gdybyśmy spotkali się po waszym weselu, skończyłoby się tak samo.

– Zwariowałaś!

– Na twoim punkcie – przyznał, głaszcząc jej włosy. – Nawet nie będę pytał, czy kiedykolwiek kochałaś się w samochodzie. Czy wiesz, co znaczy dla mężczyzny być pierwszym kochankiem pięknej kobiety?

– Właśnie tego pozbawiłeś Derka – wyszeptała, wstrząśnięta odczuwanym pragnieniem, by Ace nadal jej dotykał.

– Nie jestem rabusiem, kochanie. Dałaś mi prezent, a ja go przyjąłem. I będzie tak zawsze, ilekroć tylko zechcesz mnie obdarować.

– Napierasz na mnie. Odsuń się – powiedziała Blair, przyciskając się do drzwi wozu.

– Jak zamierzasz postąpić z Derkiem? Chcę się z tobą wkrótce zobaczyć.

– Nie! Nie potrafisz zrozumieć? – Blair pochwyciła Ace'a za rękę. – Obiecuj, że więcej się ze mną nie spotkasz. Obiecuj!

– Nie mogę. Nawet o to nie prosź – odpowiedział, kładąc ręce na ramionach Blair. – Pozwól się całować – szepnął schrypniętym głosem. – Pozwól zrobić to, czego oboje pragniemy.

– Odwieź mnie do domu – poprosiła drżącym głosem. –Wystarczająco dużo kłopotów mam przez ciebie z Derkiem.

– O czym ty mówisz?

Blair była tak przygnębiona, że wyrzuciła z siebie całą prawdę.

– Rozzłościł się, bo postanowiłam powierzyć naprawę samochodu Virge'owi.

– Czy on jest nienormalny?

– Nie, do licha. On... jest...

– Głupcem – mruknął Ace. – Mężczyzną, który nie potrafił cię zdobyć.

– Bo mu na to nie pozwoliłam. Chciał tego, lecz zawsze się sprzeciwiałam. Jest takim samym mężczyzną jak ty.

– Jemu odmawiałaś, a mnie powiedziałaś „tak”. Czy to o niczym nie świadczy? Przecież go nie kochasz! Nie rozumiesz?

– Kocham! Nie nazywaj miłością tego, co zaszło między nami.

– Nie nazywam, ale to krok w kierunku poważnego związku. Nie niszcz tej szansy.

– Albo mnie zaraz odwieziesz, albo wróćmy na ranczo, bym mogła wziąć swój samochód. Nie chcę być z tobą ani chwili dłużej. Jestem zmęczona i źle się czuję.

Ace odsunął się, bo znów zaczęła płakać, lecz nie spuszczał z niej oka.

– Uważam, że powinnaś to przemyśleć. Nie mam dobrego zdania o Derku, ale nawet dureń nie zasługuje na żonę, która woli sypiać z innym – rzucił chłodno.

Blair milczała przez całą drogę do domu. Bezustannie wycierała chusteczką nos i oczy. Zdawała sobie sprawę z tego, że musi okropnie wyglądać, i w duchu dziękowała Bogu za to, że Derek nie widzi jej w tak opłakanym stanie. Gdy tylko się zatrzymali, chwyciła za klamkę.

– Poczekaj!– zawołał Ace. Blair obejrzała się.

– Nie mamy o czym rozmawiać. Zadzwoń, kiedy wóz będzie naprawiony – rzekła, szybko wysiadając z auta.

Była w połowie drogi do mieszkania, gdy Ace wysiadł z samochodu, jednak nie poszedł za nią i nic nie powiedział. Kiedy weszła do domu, stał wciąż bez ruchu.

Blair poczuła się wreszcie bezpieczna. Tkwiła w ciemnościach, wdychając znajome zapachy. Gdy usłyszała, że Ace włączył silnik, zacisnęła powieki, a potem wolno przeszła do sypialni. Stwierdziła, że dochodzi dziesiąta. Poczowała, że marzy jedynie o gorącej kąpieli i wygodnym łóżku.

W łazience spojrzała w lustro i oniemiała. Zobaczyła potargane włosy, opuchnięty nos, czerwone oczy, lecz usta wyglądały ponętnie i świeżo. Widać było, że jeszcze niedawno ktoś je całował.

Zacisnęła zęby i pomyślała ze złością, że Ace Barclay wprost promieniuje erotyzmem. Lecz tylko siebie mogła winić za popełnione głupstwo. Teraz już nic nie będzie takie jak przedtem. Nie mogła wyjść za mąż za Derka, nie wyznawszy mu całej prawdy. Lecz jeśli to zrobi, on z pewnością wycofa się z danego jej słowa. Każdy mężczyzna na jego miejscu tak właśnie by postąpił.

Wszystkie plany weselne, marzenia o nocy poślubnej i miodowym miesiącu zostały w jednej chwili zaprzepaszczone. Należało spojrzeć prawdzie w oczy. Jak do tego doszło? Jak kobieta, która przez dwadzieścia

cztery lata potrafiła żyć przykładowie, mogła upaść tak nisko i stracić szacunek dla samej siebie?

Ace ponosił za to część winy, co nie podlegało dyskusji. Jednak matka zawsze wmawiała Blair, iż nie można obwiniać mężczyzn o to, że próbują zdobyć kobietę, bo taka już ich natura. Blair wzięła sobie te nauki do serca. Powinna była mu odmówić. Najgorsze jednak, iż samo wspomnienie jego dotknięć przyprawiało ją o zawrót głowy. Przepowiedział przecież, że ilekroć o nim pomyśli, będzie tęsknić za jego pieściami, bo już je pokochała. Jak to możliwe, że wiedział o niej więcej niż ona sama?

Blair z jękiem zakryła oczy. Nie dorosła do takiej sytuacji. Ace poddał ją próbie, której nie sprostała.

Z westchnieniem weszła do wanny. Po półgodzinnej gorącej kąpieli poczuła się nieco lepiej. Gdy się wycierała, zadzwonił telefon, lecz nie miała ochoty podnosić słuchawki. Sygnał powtarzał się jednak uparcie, więc owinęła się ręcznikiem i przeszła do pokoju.

– Halo?

– Gdzie, u licha, byłaś? Dzwoniłem przez cały wieczór.

– Derek... – powiedziała drżącym głosem. – Byłam... poza domem.

– Gdzie?

– Nie zadawaj takich pytań. Jestem zmęczona i właśnie się kładę do łóżka.

– O wpół do jedenastej?

Kolejna sprzeczka wisiała w powietrzu, a Blair nie miała siły na kłótnię.

– Czy dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie?

– A muszę mieć sprawę, by telefonować do narzeczonej?

– Przecież powiedziałeś, że powinniśmy na jakiś czas od siebie odpocząć.

– Może... trochę się pośpieszyłem. Stęskniłem się za tobą, kochanie.

Zamiast uczucia ulgi i szczęścia, Blair poczuła przygnębiającą pustkę. Na dzisiaj miała dosyć miłości i wszystkich mężczyzn razem wziętych.

– Uważam, że miałeś rację – stwierdziła chłodno. – Zróbmy sobie kilka dni przerwy.

– Co?

Panika w głosie narzeczonego nie zrobiła na Blair żadnego wrażenia.

– Nie znamy się nawzajem tak dobrze, jak sądziłam.

– Ja cię znam.

– Nie sędzę. Nawet nie wiem, czy znam samą siebie.

– Ciągłe się na mnie gniewasz?

– Nigdy się nie gniewałam. Nie pamiętasz, że to ty się obraziłeś? Nie chcę sprzeczać się na ten temat. Lepiej powiedzmy sobie dobranoc.

– Blair...

– Dobranoc, Derek. – Odłożyła słuchawkę z myślą, że kiedyś musi mu wyznać prawdę, ale jeszcze nie dzisiaj. Pod powiekami zapiekły ją łzy.

Włożyła nocną koszulę i, wzdychając, położyła się do łóżka. Zaczęła zastanawiać się nad tym, jak wyglądałoby jej życie bez żadnego mężczyzny. Potem nawiedziły ją niewesołe myśli o konieczności odwołania wesela. Trzeba będzie odesłać prezenty ślubne i zapłacić za suknię, chociaż pewnie nigdy jej nie włoży. Najprostsza sprawa to odwołanie zamówienia na tort, ale pewnie któraś z druhen zdążyła już sprawić sobie strój i teraz trzeba będzie go oddać. Najgorsze, że odwołując wszystkie zaproszenia, należałoby podać jakiś sensowny powód tej nagłej decyzji. W Houghton aż zawrze od plotek.

W końcu wyobraźnia podsunęła Blair obraz twarzy Ace'a – człowieka, który zrujnował jej życie. A może pozbawił tylko infantylnych złudzeń? Przecież dzięki niemu stała się inną kobietą. Czy naprawdę tylko godną politowania?

Dla Derka na pewno, lecz Ace uważał ją za piękną i pociągającą. Co pomyśli Mitch, kiedy się o wszystkim dowie?

Przecież radził siostrze, by odwołała ślub przy pojawieniu się jakichkolwiek wątpliwości, więc nie powinien jej zbyt surowo osądzać.

Czy opinia innych ludzi miała dla niej jakiegokolwiek znaczenie? Liczy się przede wszystkim własne zdanie. Blair wciąż była pogrążona w myślach, gdy zadzwonił telefon. Pomyślała, że to znów Derek, i postanowiła nie dać się namówić narzeczonemu do zmiany decyzji. W ogóle nikt nie będzie jej narzucał swego zdania.

Usiadła, zapaliła światło i podniosła słuchawkę.

– Jest późno. Czemu znowu dzwonisz?

– Blair?

Nagle przejęło ją dziwne drżenie.

– Ace, sądziłam, że to ktoś inny.

– Derek?

– Nie wymieniaj jego imienia. Nie będę o nim z tobą dyskutować. Po co dzwonisz?

– Żeby sprawdzić, jak się czujesz. Wszystko w porządku?

– Nie, lecz o tym również nie będę z tobą rozmawiać.

– Nie bądź dla mnie taka. Troszczę się...

– Głównie o siebie – dokończyła. – Niezły z ciebie rewolwerowiec i...

– Kto?

– Słyszalesz.

– Nie mam zamiaru strzelać do biednego Derka – roześmiał się Ace.

– Dobrze wiesz, że nie to miałam na myśli. Chciałeś mnie mieć, więc po mnie sięgnąłeś, nie zastanawiając się nad konsekwencjami.

– A ty mnie pragnęłaś.

– Nigdy nie uczyniłabym pierwszego kroku!

– A co z drugim? – spytał łagodnie.

Blair dostała gęziej skórki. Ten człowiek działał na nią nawet tembrem głosu.

– Dobranoc, Ace. Nie dzwoń więcej – powiedziała i gwałtownie odłożyła słuchawkę.

Wróciła do łóżka i zaciskając powieki, naciągnęła kołdrę na głowę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Blair była wdzięczna losowi za to, że środa minęła wyjątkowo spokojnie. Po pracy wróciła do domu i z rozkoszą oddała się lenistwu. Zignorowała potrójny dzwonek telefonu. We czwartek uznała, iż czuje się znacznie lepiej, a nawet na tyle dobrze, by podczas weekendu odbyć poważną rozmowę z Derkiem. Wesele miało się odbyć za dwa tygodnie, należało zatem jak najszybciej wyjaśnić sytuację.

Siedząc przy swoim biurku w banku, poczuła nagle, że ktoś ją obserwuje. Podniosła głowę i ujrzała Ace'a załatwiającego sprawy z Winoną. Przywitali się skinieniem głowy, po czym Blair natychmiast skierowała wzrok na dokumenty. Niespodziewane spotkanie wytrąciło ją z równowagi. Nie była w stanie skoncentrować się na liczbach i wciąż ukradkiem zerknęła w stronę sąsiedniego biurka. Bezskutecznie starała się zapanować nad swoim wzburzeniem. Usłyszała, jak Winona i Ace z czegoś się śmieją. Natychmiast pomyślała z przekąsem, że nawet najrozsądniejsza kobieta uległaby urokowi tego mężczyzny. Musiała przyznać w duchu, iż pomimo najszczerzych chęci nie czuje do niego nienawiści.

Nie czuła też żalu do Derka, choć wszystko, co się stało, było poniekąd jego winą. Gdyby nie upierał się przy swoim i we wtorek pojechał z nią na ranczo Barclaya, nic by się nie wydarzyło.

Blair uświadomiła sobie z goryczą, że bez przerwy obwinia innych, zamiast spojrzeć prawdzie w oczy. Przecież mogła odmówić Ace'owi. Kątem oka dostrzegła, że ranczer wstaje, zamienia kilka słów z Winoną i zmierza w kierunku jej biurka. Modląc się w duchu, by udało jej się zachować spokój, podniosła oczy.

– Słucham – odezwała się.

– Nie mów do mnie takim tonem, cukiereczku – powiedział z uśmiechem. – Pamiętaj, że widziałem cię w bardzo intymnej sytuacji.

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?

– Spotkajmy się wieczorem – zaproponował cicho, pochylając się nad biurkiem.

– Nie... mogę – wyszeptała, choć gorący wzrok Ace'a zapierał jej dech w piersiach.

– Możesz. Albo ja przyjadę do ciebie.

– Nie! Ostrzegam... – Blair zauważyła zaciekawione spojrzenie Winony. – Ludzie na nas patrzą! Zostaw mnie. Wiem, że musiałeś przyjść do banku w sprawie pożyczki, ale nie powinieneś ze mną rozmawiać.

– Do zobaczenia wieczorem – powtórzył Ace i wyprostował się.

Okropna wizja roznamiętnionego faceta dobijającego się do jej drzwi na oczach sąsiadów przyprawiła Blair o drżenie.

– Zaczekaj!

– Tak? – Odwrócił się.

– Może gdzieś się spotkamy. Nie chcę, żebyś przyjeżdżał do mnie do domu – przyznała, postanawiając raz na zawsze zerwać tę znajomość.

– Wspaniale wyglądasz – zauważył. – Gdzie mam się stawić?

– Za moim domem jest mały park. Będę tam... po zmierzchu.

Ace już chciał powiedzieć, iż najrozsądniej byłoby pojechać za miasto, bo wtedy na pewno nikt by ich nie zobaczył razem, lecz tylko skinął głową.

– Dobrze.

Gdy opuszczał bank, Blair posłała w stronę Winony bojaźliwy uśmiech i z udanym zainteresowaniem wróciła do pracy. Dziś wieczorem rozprawi

się ostatecznie z tym rewolwerowcem, a podczas weekendu wyjaśni sytuację z Derkiem.

Spacer z banku do domu dobrze jej zrobił. Pomyślała, że odtąd będzie zawsze chodzić do pracy na piechotę. Podchodząc do mieszkania, usłyszała dzwonek telefonu.

To był Derek.

– Pora wyjaśnić nasze małe nieporozumienie – powiedział. – Przyjadę do ciebie po lekcjach. Będę koło dziewiątej.

– Wychodzę z domu – odparła chłodno.

– Wychodzisz?

– Tak – powtórzyła, nie udzielając mu dalszych wyjaśnień.

– Przejeżdżałem dziś koło banku i nie widziałem twojego samochodu.

– Bo jest w naprawie na ranczu Barclaysa

– Naprawdę tam go oddałaś? To najgłup...

– Jeśli jeszcze raz ośmielisz się nazwać mnie głupią, przysięgam, że...

Po prostu nie rób tego – zakończyła.

– Zmieniłaś się. Chciałbym wiedzieć, dlaczego.

– Spotkajmy się w sobotę.

– Sądziłem, że w sobotę jedziesz do Billings.

– Zmieniłam plany. Możesz przyjechać w sobotę? – zapytała, czując, jak na myśl o czekających ją wyznaniach coś dławi ją w gardle.

– Gdyby nie korepetycje, zaraz bym przyjechał, ale przecież nie wrócisz później niż o dziewiątej, prawda?

– Nie wiem, kiedy wrócę.

– To spotkajmy się jutro wieczorem.

– W sobotę – powtórzyła.

– Naprawdę cię nie rozumiem.

– Zrozumiesz. Do widzenia, Derek.

Rozmyślając o dwóch czekających ją rozmowach, nie czuła współczucia ani dla Derka, ani dla Ace'a. W jakiś dziwny sposób obaj mężczyźni złączyli się w jej świadomości w jedną postać – kłopotliwą i męczącą.

Zdjęła biurowy kostium i przebrała się w dżinsową spódniczkę oraz czerwoną bluzkę. Znowu zadzwonił telefon, lecz nie podniosła słuchawki, choć mógł dzwonić ktoś inny niż Ace lub Derek.

Na kolację zjadła zupę z puszkii i kanapkę, rozwiązała w gazecie jakąś krzyżówkę i uświadomiła sobie, że z trudem panuje nad nerwami. Postanowiła wziąć się w garść.

Po zmierzchu zaczął padać deszcz. Blair otworzyła drzwi i wyjrzała na zewnątrz. Park znajdował się niedaleko, lecz teraz dosłownie tonął w strugach wody. Zamknęła drzwi, zastanawiając się, co robić.

Ktoś zapukał do drzwi.

To pewnie Ace, pomyślała z westchnieniem i otworzyła.

– Mało zabawne! – rzekła na powitanie.

– Jeśli nie chcesz przyjąć mnie w domu, pojedźmy gdzieś – zaproponował.

Blair uznała, iż wszystko będzie lepsze od pozostania z nim sam na sam w mieszkaniu.

– Tylko coś na siebie zarzucę... Zaczekaj! – zawołała, zostawiając otwarte drzwi.

Ace wszedł do środka i rozejrzał się wkoło. Po chwili Blair wróciła, lecz ani słowem nie skomentowała obecności gościa w holu.

– Jestem gotowa.

Pobiegli do samochodu Ace'a. Tym razem przyjechał ciężarówką.

– Ale paskudna pogoda – mruknęła Blair, gdy znalazła się wewnątrz wozu. – Nie mówiłeś, że masz ciężarówkę.

Ace włączył silnik i ogrzewanie.

– Należy do Virge'a. Dziś nie miał ochoty na amory, więc ją pożyczyłem.

Blair rzuciła okiem na tył samochodu i zaniemówiła na widok wymoszczonego tam posłania.

– To wóz Virge'a, nie mój – powtórzył Ace z naciskiem.

– Więc czemu nie przyjechałeś swoim?

– Jest uszkodzony. Pamiętasz, zamierzaliśmy się spotkać w parku. Sądziłem, iż w ogóle nie będziesz wsiadać do ciężarówki.

– Z pewnością coś ci chodziło po głowie. Nie próbuj mnie przekonywać, że było inaczej.

– Nie kłamię.

– Chciałeś tylko porozmawiać?

– A ty nie? Wyłóżmy karty na stół. Jeśli pragniesz czegoś więcej – tym lepiej. Od wtorku próbuję się z tobą skontaktować, lecz albo cię nie było, albo nie odbierałaś telefonów.

– Jedno i drugie – mruknęła. – Nie miałam ochoty rozmawiać ani z tobą, ani...

Ace obrzucił ją zaciekawionym spojrzeniem.

– Nie rozmawiasz z Derkiem? – spytał.

– Miałeś nie wymieniać jego imienia.

– Sama zaczęłaś.

– Dokąd mnie zabierasz? – zainteresowała się Blair, widząc, że ciężarówka skręca w lewo.

– Niedaleko. Nie denerwuj się.

Droga, którą jechali, prowadziła do starego kamieniołomu i choć Blair zależało na utrzymaniu spotkania z Barclayem w tajemnicy, nie miała ochoty na przebywanie z nim sam na sam w tak odludnym miejscu.

– Wracajmy do parku koło mojego domu – zażądała.

– Czy możesz się rozluźnić?

– ...powiedział pajak do muchy – skomentowała.

Z powodu wciąż padającego deszczu widoczność była nie najlepsza, więc Ace jechał wolno. Blair nie była w stanie się odprężyć, lecz ciepło we wnętrzu pojazdu, szum deszczu i mruczenie motoru ciężarówki działały na nią kojąco.

– Chciałabyś posłuchać muzyki, kochanie? Stary Virge ma niezłą kolekcję kompaktów w pudełku za twoim siedzeniem.

– Nie będę niczego słuchać. I zaparkuj gdzieś wreszcie. Chcę mieć to już za sobą.

– Tak ci się śpieszy?

– Nudzą mnie twoje insynuacje.

– A więc zupełnie na ciebie nie działałam? Nie ma dla ciebie żadnego znaczenia, że się kochaliśmy?

– Daj spokój!

Ciężarówka zatrzymała się gwałtownie. Blair dostrzegła majaczące w ciemnościach zarysy kamieniołomu, którego od dawna już nie eksploatowano i który stanowiłby malowniczy zakątek, gdyby wypełniono go wodą. Nikt jednak tego nie zrobił. Miejsce było odludne, opatrzone napisem: „Brak przejazdu”. Tylko miejscowe nastolatki lubiły wyznaczać tu sobie spotkania. Jeśli nawet w pobliżu znajdował się jakiś samochód, nie było go widać.

Ace wyłączył silnik.

– Ciepło ci? – zapytał.

– Tak – odparła, odwracając się ku niemu twarzą. – Jestem tu tylko z jednego powodu – oznajmiła – by cię poprosić o zostawienie mnie w spokoju.

– Już to raz zrobiłaś – zauważył.

– Ale ty nie potraktowałeś tego poważnie. Sądziłeś, że będziesz się tak długo koło mnie kręcił, aż w końcu uznam cię za ideał i padnę ci do stóp. A ja nie mam takiego zamiaru. Postawmy sprawę jasno...

– Odetchnij głęboko. Wydajesz się bardzo zdenerwowana.

– Nie żartuj sobie! Wszystko było świetnie, dopóki nie wkroczyłeś w moje życie. Teraz... – Głos jej się załamał.

– Co teraz, kochanie? – spytał łagodnie Ace. – Derek sprawił ci jakąś przykrość? Powiedziałaś mu o nas?

– Idź do diabła! Nie ma żadnych „nas”. I... mam zamiar powiedzieć mu wszystko w sobotę – dodała cicho.

– Dobrze. Powinien poznać prawdę.

– Och, taki jesteś zadowolony z siebie, że nie mogę na ciebie patrzeć.

– Nie wierzę. Nie oszukuj się. Chciałbym wiedzieć, czemu próbujesz zbagatelizować nasze uczucia. Co złego w tym, że bylibyśmy razem? Dlaczego Derek jest dobry, a mnie nazwałaś... rewolwerowcem? Nie wiem, co chciałaś przez to powiedzieć, ale to nie był komplement, prawda?

– Prawda – potwierdziła Blair. – Tak nazywałyśmy w szkole podrywaczy.

– I tak mnie postrzegasz?

– A czego się spodziewałaś, używając określeń typu „cukierczek” czy „dziecinka”?

– Nie lubisz być tak nazywana?

– Sądysz, że to komplement dla kobiety, jeśli ktoś traktuje ją jak słodką idiotkę?

– Dobry Boże, nigdy cię tak nie traktowałem, ale jesteś piękna i nie mów mi, że mężczyźni nie próbowali się z tobą umawiać.

– Podrywacze, owszem.

Szyby wozu zaparowały, więc Ace uchylił jedną, by wpuścić trochę powietrza.

– Nie podoba mi się to określenie – stwierdził.

– Prawda w oczy kole.

Przez chwilę milczeli, wreszcie Barclay zapytał:

– A jak nazywasz Derka?

– Co takiego?

– Jeśli nie jest podrywaczem, to kim?

– Do tej pory myślałam, że jest dżentelmenem.–Teraz już sama nie wiem. Szczerze mówiąc, mam dość wszystkich mężczyzn.

– Ponieważ jeden z nich obudził w tobie kobietę? Chciałaś umrzeć jako dziewczyna?

– Miałam zamiar wyjść za mąż!

– Tak, za poczciwego Derka, który nie potrafi zrobić użytku z rąk i okazać uczucia ukochanej. Powinnaś mi być wdzięczna za to, że wniosłem w twoje życie trochę ognia. Pozwól, że ci przypomnę, iż we wtorek oboje bardzo szybko zapomnieliśmy o zdrowym rozsądku. Teraz też trudno mi zachować zimną krew – dorzucił, gdy Blair wciąż milczała. – Wystarczy, że cię widzę, a już cię pragnę.

Czuła, że coś ściska ją w piersiach. Nie podzielała emocji Ace'a, lecz nie umiała przejść nad nimi do porządku dziennego.

– Derek nie jest... zimny. Po prostu...

– Co?

– Szanuje moje uczucia! – wybuchła.

– O, tak! Czy nie mówiłaś, że był wściekły z powodu twojej decyzji dotyczącej naprawy auta? Niezły dowód czułości i szacunku!

– Nie sądzę, byś ty zachowywał się lepiej wobec kobiet.

– Na jakiej podstawie opierasz to twierdzenie? Blair rozboleła głowa.

– Wracajmy do miasta – poprosiła. – To strata czasu. Nie przyjmujesz do wiadomości tego, co chcę ci powiedzieć.

– Nieprawda. – Ace zsunął się z siedzenia kierowcy i przykląkł obok Blair. – Weź mnie za rękę – poprosił.

– Nie!

Mimo iż Blair rozpaczliwie próbowała tego uniknąć, znalazł jej dłonie i zatrzymał je w swoich.

– Powiedz, że nie pragniesz moich pocałunków. Przekonaj mnie o tym, a odwiozę cię do domu i nigdy więcej nie będę niepokoić.

– Nie... chcę, żebyś mnie całował – oznajmiła ochryplym głosem.

– To brzmi nieprzekonująco. Spróbuj jeszcze raz.

– To absurdalne – szepnęła.

– Nie potrafisz, prawda? – Ace przytulił rękę Blair do swoich policzków. – Nie wiesz, co się z nami dzieje, kochanie?

– Nie – przyznała. – I niech tak pozostanie.

– Boli mnie to, że jesteś nieszczęśliwa – rzekł Ace, całując wewnętrzną stronę jej dłoni.

Blair zadrżała i cofnęła rękę.

– Nie rób tego! – zawołała.

– Proszę tylko o to, byśmy się widywali od czasu do czasu – wyjaśnił Ace, wracając na swoje miejsce.

– Nie okłamuj mnie. Mogę być niedoświadczona, lecz nie jestem głupia. – Wypowiadając to słowo, skrzywiła się boleśnie, bo wciąż nie mogła uwierzyć, iż tak właśnie nazwał ją Derek.

– Dobrze. Oboje wiemy, że pragnę czegoś więcej niż tylko przyjaźni. Problem w tym, iż z tobą jest tak samo, tylko boisz się do tego przyznać.

– To ty tak uważasz. Odwieź mnie do domu.

Ace zawahał się przez chwilę, lecz po chwili włączył silnik.

– Nie zdołałaś mnie przekonać, że nie chcesz moich pocałunków – oznajmił z wyzwaniem w głosie. – Może spróbujesz jeszcze raz?

– Odwieź mnie do domu – powtórzyła, z trudem wymawiając słowa.

– Uparta jesteś. Co zamierzasz? Odrzucić i Derka, i mnie?

– Dobra myśl!

– Nie możesz żyć bez mężczyzny. Nie mówię o człowieku, który całowałby cię tylko na dobranoc. Masz duży temperament.

– Nie jesteś zbyt delikatny.

– Może i tak. – Ace ledwie nad sobą panował. – Ale uważam cię za atrakcyjną kobietę i nie mogę znieść myśli, że nie chcesz się ze mną widywać. I to przez głupiego Derka! Wmówił ci, że kobieta nie odczuwa podniecenia w takim stopniu, jak mężczyzna. Jesteś przerażona perspektywą związku opartego na udanym seksie i...

– Przestań! – krzyknęła Blair. – Na co ty sobie pozwalasz? Wkroczyłeś w moje życie i przewróciłeś je do góry nogami. To prawda, że Derek był zły, bo nie oddałam auta do warsztatu, lecz nie miałby powodu do gniewu, gdyby nie ty. Nie wypowiadaj się na tematy, o których nie masz pojęcia. Jestem pewna, że znasz jedynie... brudne związki, a nas z Derkiem łączyło prawdziwe uczucie. Byliśmy szczęśliwi, dopóki się nie zjawiałeś.

– Ale teraz już nie jesteście. Dziwne, że cię to nie zaskoczyło. – Ace nacisnął gwałtownie pedał gazu. Był równie wściekły jak Blair.

W drodze do miasta uspokoili się nieco. Blair siedziała sztywno, zastanawiając się nad tym, czego dowiedziała się dzisiaj o sobie, Derku i Barclayu. Zdawała sobie sprawę z tego, że to jeszcze nie koniec. Dopiero po sobotniej rozmowie z narzeczoną miała przekonać się, co przyniesie przyszłość. Nie było sensu udawać przed sobą samą, że niczego nie czuje do Ace'a. Tylko że pociąg fizyczny i miłość to dwie różne sprawy, a dla niej idealny związek winien łączyć obydwie elementy. Powinna się zastanowić, czy którykolwiek z partnerów sprosta tym wymaganiom.

Wjechali w uliczkę, przy której mieszkała. W mroku nie widać było samochodu Derka. Ace zatrzymał ciężarówkę i podał Blair formularz ubezpieczeniowy.

– Zapomniałaś go zabrać – powiedział.

– Dziękuję.

– Nie rozstawajmy się w gniewie.

– Nie chcę cię więcej widzieć.

– Wiem i mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa. Derek wygrał. Naprawdę życzę ci wszystkiego najlepszego, kochanie.

– Dziękuję. Mój samochód...

– Będzie gotowy na sobotę rano, jak obiecałem. Virge odstawi ci go pod dom. Nie będę cię więcej niepokoił.

– Dobranoc – wymamrotała Blair ze łzami w oczach.

– Chcesz, bym odprowadził cię do domu?

– Dam sobie radę. Zostawiłam światło na ganku. Do widzenia, Ace – szepnęła, wysiadając z wozu.

– Do widzenia, cukiereczku.

Blair pobiegła do domu. Deszcz już nieco ustał. Weszła do mieszkania, a ciężarówka odjechała. Miała zamiar zaraz się położyć, lecz w ciemnościach rozległ się cyniczny głos:

– Byłaś z tym Potterem! Wysiadłaś z jego ciężarówki.

– Derek! Jak tu wszedłeś? – zdziwiła się, wiedząc, że narzeczony nie ma kluczy.

– Zostawiłaś otwarte tylne drzwi. I nie próbuj kłamać. To była ciężarówka Pottera.

Zła reputacja Virge'a była powszechnie znana, lecz w tej chwili Blair się tym nie przejmowała. Gniewała ją przede wszystkim obecność Derka w jej mieszkaniu.

– Powiedziałam ci, że wychodzę – rzekła chłodno.

– Nie będę tolerował takiego zachowania! – Derek nawet nie silił się na uprzejmość.

Blair ze zdumieniem uświadomiła sobie, iż resztki uczucia żywionego przez nią do tego człowieka znikają niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Masz rację – stwierdziła.

– Czekał! – Derek cofnął się o krok.

– Nie. To ty zaczekaj – powiedziała, zdejmując z palca zaręczynowy pierścionek. – Weź go! Wszystko skończone. Rano mam zamiar odwołać ślub.

– Z powodu grubego Pottera? Zwariowałaś?

– Nie. Z twojego powodu. Zamiast zapytać, gdzie byłam, pomyślałeś od razu o najgorszym. Osądziłeś mnie niesprawiedliwie, a ja nie chcę być w ten sposób traktowana – powiedziała, wciskając mu do ręki pierścionek. – Teraz odejdz.

– Będiesz tego żałowała.

– Nie sądzę. Chciałabym coś jeszcze dodać. Byłeś przy mnie w czasie choroby i śmierci mamy. Nigdy tego nie zapomnę. Mój błąd polegał na tym, że pomyliłam miłość z wdzięcznością. Nie kochasz mnie bardziej niż ja ciebie. Czy możemy zostać przyjaciółmi?

– Jesteś zimną, wredną suką, Blair. Jeśli chcesz przyjaźni, zwróć się do kogoś innego. Ja poszukam prawdziwej kobiety.

Derek wyszedł, pozostawiając Blair z ustami otwartymi ze zdumienia. Drżąc na całym ciele, zamknęła cicho drzwi i poszła do sypialni.

A więc przez cały czas narzeczony myślał o niej jak o zimnej suce. Czemu chciał się z nią ożenić? Czy miał nadzieję, że zaprosi go do łóżka przed ślubem? Oszukała go i... siebie samą. Oboje zasługiwali na coś lepszego. Rozstali się, ale Ace już do niej nie wróci.

Madame Morova okazała się kiepską wróżką, pomyślała Blair z goryczą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

O odwołaniu ślubu Blair i Derka Ace dowiedział się przez przypadek w tygodniu poprzedzającym niedzielny termin ceremonii. Gdy kupował na poczcie znaczki, przypadkiem podsłuchał rozmowę dwóch młodych kobiet.

– Czy Blair dzwoniła do ciebie, by powiedzieć, że ona i Derek zerwali ze sobą? – spytała rudowłosa, a Ace nadstawił uszu.

– Tak. Chyba już wszystkich zawiadomiła. Ciekawe, co się stało? – zastanawiała się brunetka.

– Nie mam pojęcia, lecz Derka widuje się już z inną.

– Z kim?

– Z Marie Layton.

– Żartujesz! Szybko się pocieszył, prawda? Myślisz, że łączyło go coś z Marie już wcześniej? Nie, to niemożliwe. Nie mogę powiedzieć o Marie złego słowa. To Derek się pośpieszył. A Blair z kimś się spotyka?

– Nic o tym nie wiem.

Po raz pierwszy Ace poczuł prawdziwe wyrzuty sumienia. Gdyby nie on, Blair szykowałyby się teraz do ślubu. Pewnie opowiedziała narzeczonemu o wszystkim, co zaszło na ranczu, i doszło do zerwania. No cóż... ale przecież, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie mogła być zakochana w Derku.

Przez następnych kilka dni wyrzuty sumienia i miłość walczyły w duszy Ace'a o lepsze. Gdy jednak minęło kilka tygodni, powoli zaczął nabierać dystansu do całej sprawy. Niestety, podczas wizyt w banku widywał Blair i potem długo nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Nim otrzymał wiadomość, że komisja kredytowa przyznała mu wreszcie pieniądze, musiał na aukcji sprzedać dwa młode woły, by zdobyć środki na uruchomienie pożyczki. Razem z Virge'em ciężko pracował na ranczu przez cały miesiąc, nie mogąc sobie pozwolić na żadne wydatki.

Blair nie rozpamiętywała zerwanych zaręczyn. Czasem tylko zastanawiała się, jak bardzo w jej związku z Derkiem brakowało prawdziwej przyjaźni, skoro drobne nieporozumienie wywołało taką burzę. Na ogół jednak starała się nie wracać do przeszłości.

Jednak ilekroć dostrzegła w banku Ace'a Barclaya, przenikała ją fala gorąca. Jego uprzejme skinienie głowy na powitanie wprawiało ją w przygnębienie. Nie mogła znieść, że Winona flirtuje z nim jak nastolatka przy załatwianiu jego spraw. Te chwile bardzo ją raniły i dobitnie uświadamiały, jak wysoką cenę ona i Derek zapłacili za pojawienie się w ich życiu Ace'a, gdy ten, spokojny i swobodny, z radosnym uśmiechem załatwiał swoje interesy bankowe.

Rozsądek podpowiadał Blair, że nie powinna oskarżać Ace'a o zerwanie jej zaręczyn, a wręcz przeciwnie, należały mu się podziękowania za uratowanie jej przed popełnieniem życiowej pomyłki. A jednak, ilekroć widziała, jak uwodzicielski i pewny siebie wchodzi do banku, miała chęć obwiniać go o wszystko.

W dniu, w którym Barclay przybył do banku, by podpisać ostatnie dokumenty związane z otrzymaniem pożyczki, Blair kserowała jakieś dokumenty. Na widok Ace'a poczuła, że kręci się jej w głowie. Zresztą już od tygodnia nie było z nią najlepiej. Rankami, nie wiadomo dlaczego, męczyły ją mdłości. Z przerażeniem pomyślała, czy aby nie jest w ciąży. Ratując się przed upadkiem, kurczowo chwyciła się kopiarki.

Boże, zrobiłam to tylko raz, uświadomiła sobie, próbując policzyć czas, jaki minął od tamtej chwili. Rzuciła okiem w stronę Ace'a. On zaś zareagował skinieniem głowy, na które odpowiedziała morderczym spojrzeniem. Widziała, że się tym przejął. Z nagłym drzeniem odwróciła głowę.

Wyraz twarzy Blair rzeczywiście zabolął Ace'a. Nawet nie czytając, podpisał formularz podsunęty przez Winonę. Zastanawiał się, dlaczego Blair tak go nienawidziła.

– Pieniądze są już do pana dyspozycji – usłyszał głos urzędniczki. – Czy mam całość przelać na konto, czy wypłacić jakąś część kwoty gotówką?

– Dziś tylko pięć tysięcy – zdecydował, wstając.

– Zajmę się tym. Proszę zaczekać na kwit do kasy.

– Tak – odrzekł Ace i skierował się ku Blair.

Tak jak obiecał, do tej pory trzymał się od niej z daleka, lecz to mordercze spojrzenie wymagało wyjaśnień.

– Blair? – zaczął, obchodząc barierkę, za którą stała kopiarka.

– Nie powinieneś tu wchodzić. Tu mogą przebywać wyłącznie pracownicy banku.

– Ale jestem tu i zostanę, dopóki nie wyjaśnisz, czemu tak na mnie spojrziałaś.

Blair rozejrzała się wokoło. Zarówno Winona, jak i kierownik sali, pan Hendrix, przyglądali się im z daleka.

– Chcesz, żebym straciła pracę?, – syknęła.

– Pragnę tylko wyjaśnienia.

– Tutaj niczego nie będę wyjaśniać. Ace spojrzął na zegarek.

– Zaraz kończysz pracę. Zaczekam na zewnątrz – powiedział i wrócił do biurka Winony. – Kwit gotowy? – zapytał.

– Proszę. – Urzędniczka podała mu dokument. – Nie chciałabym się wtrącać – dodała – lecz urzędnikom bankowym nie wolno załatwiać prywatnych spraw w godzinach pracy.

– Nie ma sprawy. Zawsze przestrzegałem przepisów. Dziękuję za szybkie załatwienie kredytu. Do widzenia.

Kiedy Ace opuścił bank, Winona podeszła do Blair, która próbowała skoncentrować się na pracy.

– Dobrze się czujesz? – spytała koleżankę.

– Jeszcze żyję. – Blair uśmiechnęła się blado.

– Niezły numer z tego Ace'a, co?

Blair nie odpowiedziała. Pomyślała, że ten „niezły numer” będzie ojcem jej dziecka, jeśli ona rzeczywiście jest w ciąży. Nie miała siły nawet się modlić, by to wszystko okazało się nieprawdą. Chwyła kopie dokumentów i mamrocząc niewyraźnie do Winony, że przed wyjściem musi jeszcze wypełnić jakieś formularze, wróciła do swego biurka.

Na zewnątrz Ace stał oparty o samochód i obserwował drzwi banku. Pięć po piątej urzędnicy zaczęli wychodzić. W końcu ukazała się również Blair. Szła, przyciskając torebkę do piersi. Na jej widok Ace ujął się pod boki, co tak zirytowało dziewczynę, że miała chęć wsiąść do auta i odjechać. Pomyślała jednak, że nie zrobi tego dla dobra dziecka. Bo co będzie, jeśli najgorsze przypuszczenia okażą się prawdą? Czy znajdzie w sobie dość sił, by mieszkać w tym miasteczku jako panna z dzieckiem? W Houghton nie byłoby jej łatwo. Zaczęła nawet rozważać możliwość przeniesienia się do Mitcha do Seattle i dokonania aborcji, choć ta ostatnia myśl wydawała się jej nie do przyjęcia. Unosząc wysoko głowę, podeszła do Ace'a.

– Czego chcesz? – spytała nieprzyjaźnie.

– Dlaczego sądzisz, że czegoś chcę?

– A tak nie jest?

– Chodzi mi jedynie o twoje mordercze spojrzenie, które posłałaś mi w banku.

Blair z trudem przełknęła ślinę, czując, że ogarnia ją panika. Nie była w stanie jasno myśleć. Po głowie tłukło się jej pytanie, czemu kobieta musi płacić tak wysoką cenę za jeden błąd.

Ace spostrzegł, że dzieje się z nią coś dziwnego.

– Co ci jest? – zapytał, a gdy nie odpowiadała, podszedł bliżej i ujął ją za ramię. – Blair?

– Myślę, że... jestem...

– Co mówisz? Nie słyszę.

– .. .w ciąży – dokończyła.

Ace nie zareagował. Stał nieporuszony. Kiedy Blair przyszła do siebie, szarpnięciem uwolniła rękę.

– Zaczekaj! – rzucił Ace, widząc, że dziewczyna ma zamiar odejść.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, rozglądając się wkoło, lecz parking był prawie pusty. – Nie bądź taki przerażony. Jeszcze za wcześnie, by stwierdzić coś na pewno.

– To nie ja panikuję. Możesz prowadzić samochód?

– Oczywiście.

– To wsiadaj i jedź do domu. Pojadę za tobą.

Blair z ciężkim sercem usiadła za kierownicą. Przez całą drogę żałowała, że powiedziała o swoich obawach. Nie wiedziała, czego się spodziewać po Barclayu ani czego on od niej oczekiwał. Szybko weszła do mieszkania, świadoma, że Ace idzie tuż za nią.

– Co chcesz zrobić? – zapytał. – Wyjść za mąż?

– Nie mów głupstw.

– Tylko nie myśl, że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia. Jeśli jesteś w ciąży, nosisz moje dziecko.

– Skąd ta pewność? – spytała i uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Blair, z tej sprawy nie powinnaś żartować! – mruknął z gniewem Ace.

– Wiem o tym równie dobrze jak ty.

– Czemu jesteś na mnie zła? Z powodu ciąży? Tamtego dnia oboje postąpiliśmy lekkomyślnie.

Blair pomyślała, że to naprawdę był pech, iż żadne z nich nie zadbało o zabezpieczenie.

– Nawet nie wiem, czy jestem w ciąży – rzekła słabo. – Zostawmy całą sprawę do czasu, nim się upewnię.

– Mówisz rozsądnie. Lecz co masz zamiar zrobić, gdyby okazało się, że jesteś w ciąży?

– Ja... nie wiem. Ace podszedł bliżej.

– Proszę, pomyśl o małżeństwie. Mamy szansę, by wszystko się między nami ułożyło.

– Na czym opierasz tę pewność? Na tym, że wpadłeś na mój samochód, czy na tym, że byliśmy razem w łóżku?

– To paskudne, co powiedziałaś.

– Ale prawdziwe! Czy się znamy? Ile czasu spędziliśmy razem? Nawet nie wiem, czy masz rodzinę. Jesteśmy sobie obcy, a ty sądzisz, że mamy szansę na udany związek! Ja tak nie uważam.

– Chcesz sama wychowywać dziecko? Tylko nie mów, że myślisz o aborcji.

Blair zrozumiała, że Ace jest naprawdę przejęty losem dziecka.

– Tego nie biorę pod uwagę – powiedziała spokojnie, a Barclay odetchnął z ulgą.

– Przez moment naprawdę się martwiłem – przyznał, czując przyływ dawnego pożądanego.

Być może nie znali się za dobrze, lecz łączyło ich coś o niezwykłej mocy.

– Pomyślisz o małżeństwie?

– Tak – odparła głucho.

– Jedźmy gdzieś na obiad, by o tym porozmawiać. Dostałem wreszcie kredyt i mam pieniądze.

– Nie dzisiaj. Muszę oswoić się z myślą o dziecku. Potrzebuję trochę czasu – powiedziała, a szczerść kazała jej dodać: – Żałuję, że ci o tym wspomniałam.

– Co masz na myśli? Żadne z moich dzieci nie będzie się wychowywać bez ojca.

– Masz już jakieś doświadczenia z dziećmi? – spytała zimno.

– Gdybym miał, nie wstydziłbym się o tym mówić. Jeśli zaś interesuje cię moja rodzina, to wiedz, że mam w Kolorado żonatego brata, ojca dwóch synów. Podzieliliśmy ranczo po rodzicach na pół i zdecydowaliśmy, że jeden spłaci drugiego. Ja postanowiłem szukać nowego domu, bo brat założył już rodzinę i trudniej mu było wyjechać. Stąd miałem pieniądze na ranczo Sutterów.

A więc wychował się na ranczu w Kolorado, miał brata, bratową i dwóch bratanków. Nadawało mu to jakiś konkretny, ludzki wymiar, osadzało w normalnym świecie. Do tej pory oceniała Ace'a jedynie na podstawie jego zachowania, które pozostawiało wiele do życzenia.

Nieuleczalny podrywacz i tyle, lekkoduch bez żadnych korzeni, przybysz znikąd.

Zrozumiała również, że magnetyzm tego człowieka działał na nią z tą samą siłą jak dawniej. Ale małżeństwo? Blair przeniknął dreszcz.

- Nie miałam zamiaru wtykać nosa w twoje rodzinne sprawy.
- Dobrze się czujesz?
- Jestem... zmęczona.
- Zadzwonisz do mnie po wizycie u lekarza?
- No... tak.
- Na pewno nie chcesz pojechać ze mną na obiad?
- Nie... ale dziękuję za zaproszenie.

Ace'a bolało to, że Blair czuje się nieszczęśliwa z jego powodu. Powinien był zostawić ją w spokoju, gdy się dowiedział, że ma narzeczonego.

– Przepraszam cię za wszystko. Gdyby nie ja, wyszłabyś za Derka – powiedział cicho.

Blair nie chciała, by ktokolwiek się nad nią litował. Naprawdę chciała być sama. Z przerażeniem poczuła łzy pod powiekami. Gdy Ace ujrzał krople spływające po policzkach dziewczyny, pochwycił ją w ramiona i przytulił do piersi. W jego mocnym uścisku poczuła się bezpieczna, a po chwili ogarnęła ją dziwna niemoc...

Ace zamknął oczy i zacisnął zęby. Nie wolno mu posuwać się dalej. Blair przeżywała ciężkie chwile, więc powinien jej pomóc, uspokoić, natchnąć nadzieją... i to wszystko. Ale tak bardzo jej pragnął. Gdy spojrzał w jej wilgotne oczy, gdy dotknął jej złocistych włosów...

Blair potrzebuje twojej pomocy, durniu, a nie... skarcił sam siebie w myślach. I natychmiast w geście pocieszenia mocniej objął dziewczynę.

Blair wiedziała, ku czemu to wszystko zmierza, lecz nie protestowała. Przestała płakać i wstrzymała oddech, czując przyływ gorąca. Uciszyła wewnętrzny głos, przywołujący ją do porządku.

– Zróbmy to... – szepnął Ace, patrząc jej w oczy.

Jego słowa i pocałunek zupełnie oszołomiły Blair. Mimo to zdołała wyszeptać:

– Nie dzisiaj, Ace, proszę...

– Dlaczego? Przecież oboje jesteśmy wolni – zapytał, wstrząśnięty odkryciem, że Blair tak bardzo go pożąda.

– Po co mi przypominasz, że wtedy nie byłam wolna? Ace, naprawdę chcę, żebyś odszedł. Potrzebuję tego.

– Blair, zrozum, niezależnie od tego, czy jesteś w ciąży, czy nie, jesteśmy ze sobą związani – odpowiedział z niespodziewaną powagą. – Nie obawiaj się, kochanie. Nie chcę cię skrzywdzić. Uparta z ciebie kobieta, cukiereczku – dodał z czułym uśmiechem, poprawiając kołnierzyk bluzki Blair. – Zadzwoń, jak tylko wrócisz od lekarza – powiedział i poszedł do wyjścia.

Blair skinęła głową i zamknęła za nim drzwi.

Trzy dni później, w sobotni rano Ace zadzwonił.

– Czekałem na twój telefon – zaczął.

– Nie zamówiłam wizyty u lekarza – skłamała Blair.

– A więc w przyszłym tygodniu?

– W przyszłym tygodniu mój lekarz będzie nieobecny.

– Nie możesz pójść do innego?

– Mogłabym, ale nie chcę.

– Tylko do tego jednego masz zaufanie?

– Opiekuje się mną od lat.

- Trudno mi to zrozumieć, Czy możemy się spotkać?
- Po co?
- Żeby się zobaczyć i porozmawiać. Tylko nie mów, że nie mamy o czym.

Od czasu wizyty u lekarza w Billings i otrzymaniu ostatecznej informacji na temat swojego stanu, Blair przeżyła dziwną metamorfozę. Swą przyszłość postrzegała teraz w zupełnie innym świetle. Zamierzała kiedyś wyjść za mąż, lecz nie chciała tego robić tylko z powodu ciąży. Kiedy jej stan będzie już widoczny, na pewno znajdzie w sobie dość sił, by stawić czoło miastu, pracodawcom i każdemu, kto ośmieli się ją osądzać. Liczyła się wyłącznie opinia brata. Blair próbowała się już z nim skontaktować, lecz nie zastała go w domu.

Okłamując Ace'a, nie czuła się winna. W końcu i tak dowie się prawdy, ale pierwsze miesiące ciąży Blair postanowiła spędzić samotnie.

– Mamy tylko jeden wspólny temat, więc na razie nie widzę potrzeby rozmowy – odrzekła spokojnie.

- Nie odpychaj mnie. Troszczę się o ciebie.
- Bo mogę nosić twoje dziecko?
- Z innych powodów również.
- Może dlatego, że okazałam się taka łatwa?
- Blair, proszę, nie mów tak.
- Dobrze, ale tak właśnie myślę.

Ace musiał przyznać, że Blair miała w pewnym stopniu rację. Wryła mu się w pamięć właśnie ze względu na seks. Nie mógł zapomnieć wspólnie przeżytych chwil rozkoszy. Teraz też czuł się podniecony. Wiedział, że bez trudu doprowadziłby Blair do podobnego stanu, gdyby tylko mu na to

pozwoliła. Na pewno łączyło ich coś więcej niż przelotne zauroczenie. Tylko że ona o tym nie wiedziała.

– Trzymałem się z boku, bo sądziłem, że wybrałaś Derka, ale ty odwołałaś ślub – rzekł z gniewem. – Chciałbym wiedzieć, co teraz uniemożliwia nasze spotkania?

– Nie zamierzam po raz drugi popełnić tego samego błędu – odpowiedziała ostro.

– Niczego nie owijasz w bawełnę. Blair miała dosyć tej rozmowy.

– Daj mi spokój. Chcę być sama – powiedziała.

– Nic z tego. Być może nosisz moje dziecko, więc nie zostawię cię samej sobie, Blair.

– Co się stało z „cukiereczkiem”? – spytała gwałtownie. – Zachowujesz się jak wszyscy mężczyźni. Kobieta jest dla was słodka, póki robi to, czego chcecie. Posłuchaj, ta kobieta będzie zachowywać się dla odmiany tak, jak sama uważa za stosowne i nie będzie się zastanawiać, co o tym powiedzą inni – rzekła i odłożyła słuchawkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W niedzielę po południu ktoś zapukał do drzwi Blair. Otworzyła i zamarła w bezruchu. W progu tkwił Derek.

– Witaj. Mogę wejść? – zapytał.

Blair słyszała, że spotyka się już z Marie Layton, lecz nie dbała o to, że tak szybko znalazł „prawdziwą” kobietę. Nie miała też pojęcia, o czym jeszcze mógłby chcieć z nią rozmawiać po tym, co powiedział podczas ostatniej wizyty.

– W jakim celu?

– Muszę z tobą pomówić. To nie zabierze dużo czasu. Sprawiał wrażenie kogoś, komu rzeczywiście na czymś bardzo 'zależy.

– Dobrze – zgodziła się, zapraszając go do pokoju. – Usiądź.

– Dziękuję.

Zajęła miejsce na kanapie.

– Sposób, w jaki się rozstaliśmy, nie dawał mi spokoju. Nie zasłużyłaś na to, co o tobie powiedziałem, i chciałbym cię przeprosić.

Blair spojrzała na niego. Musiała przyznać, że był przystojnym mężczyzną i że wciąż miała dla niego sporo sympatii. Ale dlaczego tak długi czas sądziła, że jest w nim zakochana? Znali się od dziecka, lecz to, co ich łączyło, dalekie było od prawdziwego uczucia, dzięki któremu powstaje trwałe, fascynujący związek.

– Dziękuję – odparła spokojnie.

– Może słyszałaś, że spotykam się z Marie Layton? Blair skinęła głową.

– Jeśli to coś poważnego, życzę ci dużo szczęścia.

- To miłe z twojej strony, dziękuję.
- Tak więc nie ma powodu, byśmy nie mogli pozostać przyjaciółmi.
- Chciałbym. Przyszedłem tu głównie po to – ciągnął z trudem Derek – by ci powiedzieć, że tak naprawdę nigdy do siebie nie pasowaliśmy.
- Wiem – odrzekła łagodnie.

Na twarzy Derka odmalowała się ulga.

- Czy się z kimś widujesz? Mam nadzieję, że wkrótce kogoś znajdziesz – dodał szybko, by nie zostać źle zrozumiany.

Blair najbardziej obawiała się takiej niezobowiązującej uprzejmości. Zastanawiała się, czy potrafi powiedzieć Derkowi, iż jest w ciąży i nie zamierza poślubić ojca dziecka. Po jakimś czasie będzie musiała udzielać wielu takich wyjaśnień znajomym i pracodawcom, a także pastorowi oraz bratu. Kilka razy właśnie w tym celu próbowała bezowocnie skontaktować się z Mitchem, lecz teraz nie była już pewna, czy ma wystarczająco dużo odwagi. Jej sytuacja znowu przypominała pułapkę. Uśmiechnęła się słabo do Derka.

- Z nikim się nie spotykam – odpowiedziała.
- Jestem pewien, że będziesz – rzekł, wyciągając rękę na pożegnanie.
- Dziękuję. Doceniam wszystko, co zrobiłeś. Do widzenia. Ulga, z jaką pożegnała byłego narzeczonego, wyraźnie świadczyła o tym, iż naprawdę nie nadawali się dla siebie. Ich związek nie miał szans na przetrwanie.

Wróciła myślą do Ace'a i zaczęła się zastanawiać, czy nie obeszła się z nim zbyt obcesowo. Po pierwsze, każdy człowiek ma prawo do własnego dziecka. A po drugie, chyba zbyt dużą wagę przywiązuje do okoliczności, w jakich się poznali. Oceniała Ace'a na podstawie bardzo powierzchownych obserwacji i miała o nim niezbyt pozytywną opinię... a przecież takie

postępowanie, to znaczy arbitralne ocenianie wszystkiego i wszystkich, zraziło ją do Derka.

Wieczorem, zajmując się swoim coniedzielnym prasowaniem, Blair obmyślała, co powinna powiedzieć bratu. Nie mogła obarczać go własnymi problemami, których przecież i tak nie będzie w stanie rozwiązać, byłoby to bowiem zwyczajne tchórzostwo. Czego się po nim spodziewała? Że jak zawsze stanie po jej stronie?

Na rozmowę z Mitchem było jeszcze za wcześnie. Opowie bratu o dziecku, kiedy obmyśli plany na przyszłość.

Znów spojrzała na telefon. Tym razem myślała jednak nie o Mitchu, lecz o Barclayu. Jej przyszłość w jakimś stopniu łączyła się z tym człowiekiem. Lecz nie była pewna, czy chce go trzymać z dala od siebie. Do tej pory całe jej życie przebiegało według z góry ustalonego planu. Niestety, gdy tylko pojawił się w nim ciemnowłosy ranczer, wszelkie plany legły w gruzach. Ten facet wywołał prawdziwy kataklizm, pomyślała... i delikatny uśmiech na chwilę rozjaśnił jej zgnębioną twarz.

Nie, nie może udawać, że Ace nie istnieje, szczególnie w sytuacji, gdy zerwanie z Derkiem przyniosło jej taką ulgę. Życie musi trwać, a ona nie będzie się zamykać w czterech ścianach.

Szybko chwyciła telefon. W słuchawce rozległ się lekko zaspany, męski głos.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – powiedziała, spoglądając na zegarek wskazujący dopiero pół do dziesiątej.

– Wcześniej się położyłem, ale się nie przejmuj. Cieszę się, że cię słyszę.

A więc Ace leżał w łóżku. Natychmiast ujrzała obraz męskiego ciała. Zakreśliło jej się w głowie i opadła na krzesło.

– Wiesz, pomyślałam sobie, że mógłbyś wpaść do mnie jutro na kolację – powiedziała wprost.

– Masz jakieś wieści? – zapytał niecierpliwie.

– Wieści? Och, nic z tych rzeczy – odrzekła, uświadamiając sobie, że Ace pyta o jej stan.

Ranczer usiadł na łóżku i zapalił lampę. Zaproszenie Blair bardzo go zaskoczyło.

– Oczywiście, że przyjadę – odpowiedział, siląc się na spokój, choć był niezwykle podekscytowany. – O której?

– Około siódmej.

– Będę.

Wprawdzie nie wiedział, co kryło się za tym telefonem, lecz i tak owładnęła nim burza emocji. Czyżby Blair zrozumiała wreszcie, jakie są jej prawdziwe uczucia?

– Mogę tylko zgadywać, co cię skłoniło do tego zaproszenia. Na pewno nie będziesz żałowała, kochanie – zapewnił.

Blair przymknęła oczy, bo ogarnęła ją fala gorąca. Wiedziała, że tak naprawdę nic nie stało na przeszkodzie, by znów poszli do łóżka i powtórnie przeżyli cudowne chwile. Nic, poza jednym: że nie o łatwy i szybki seks w tym wszystkim chodziło.

– Jadłospis przewiduje tylko ciasto na deser – zaznaczyła. Roześmiała się.

– To ty układasz menu. Obiecuję, że będę grzeczny.

– Do zobaczenia jutro wieczorem.

Odłożył słuchawkę i zaczął się zastanawiać, o co chodzi Blair. Jej zaproszenie byłoby zrozumiałe, gdyby lekarz potwierdził ciążę, lecz Blair

miała wizytę dopiero w przyszłym tygodniu. Lecz jeśli... Nie, pomyślał, w takim wypadku Blair zachowywałaby się inaczej.

Zgasił światło i spróbował zasnąć, lecz uparta myśl, iż Blair już upewniła się co do swego stanu, nie dawała mu spokoju. Tylko dlaczego nawet nie zająknęła się na ten temat? A jeśli z jakichś względów nie chce, by o tym wiedział, po co go zaprasza?

Przymknął oczy i rozmarzył się o swoim dziecku, o prawdziwej rodzinie. Lubił dzieci. Czuł się blisko związany z bratankami. Mógł oczywiście odwiedzać ich w Kolorado. W końcu obaj z bratem nie byli wrogami, tyle że nie mogli razem prowadzić rancza. Wyobraził sobie małego, zadziornego chłopczyka... albo śliczną, słodką dziewczynkę... i usłyszał cieniutki głosik, wołający do niego „tato”. A on uczy swoje dziecko konnej jazdy, pływania...

Przypatruje się temu jego żona... Blair. Każdej nocy leżeliby w tym łóżku, na którym teraz w samotności przewraca się z boku na bok. Miała rację, że prawie się nie znali, a małżeństwo to poważny krok... Ale decyzja Blair o samotnym wychowywaniu dziecka była równie poważna i głęboko urażała dumę Ace'a. W przeszłości znał wiele kobiet, lecz dopiero Blair zaproponował małżeństwo. Uczynił to z pełną powagą i odpowiedzialnością. Naprawdę nie chciał, by jego dziecko wychowywało się bez ojca.

Wspólne życie z Blair Conover wydawało się pociągającą perspektywą. Oczywiście oboje będą musieli wykazać wiele dobrej woli i włożyć wiele pracy, by ich związek okazał się udany. Ale najważniejsze było to, że Ace od samego początku czuł coś zupełnie niezwykłego do tej kobiety... i że nie było to tylko zwyczajne pożądanie.

Będę grał uczciwie, postanowił. Przynajmniej przez jakiś czas. Trzeba się przekonać, o co chodziło Blair. Jeśli jego podejrzenia okazałyby się

falszywe, nic się nie wydarzy. Lecz jeśli byłoby inaczej, oznaczałoby to, że Blair rozpoczęła właśnie jakąś batalię, a temu Ace nie będzie przyglądał się beczynn timer. Nie zostawi jej samej na czas ciąży i porodu.

Następnego wieczora Ace Barclay pojawił się u panny Conover z pięknym bukietem kwiatów.

– Po co... Dziękuję – wymamrotała zaskoczona.

Barclay był starannie uczesany i ubrany w szare spodnie oraz jasnobłękitną koszulę. Ten widok już na wstępie zakłopotał Blair. Czowała, jak mocno bije jej serce.

– Wejdz.

– Dziękuję.

– Usiądz – powiedziała, wprowadzając gościa do salonu. – Włożę kwiaty do wody. Są piękne – dodała, wachając jeden z różanych pączków.

Gdy udała się do kuchni, Ace wciąż stał z rękami w kieszeniach. Słyszał, jak się tam krząta, i miał ochotę pójść za nią. Ślicznie wyglądała w letniej, jasnoróżowej sukience. Jeśli nawet była w ciąży, jeszcze nic na to nie wskazywało. Ace nie potrafił oderwać wzroku od jej talii.

Po chwili Blair wróciła z wazonem i ustawiła kwiaty na stoliku.

– Proszę, usiądz – powtórzyła, zajmując miejsce na kanapie.

– Ładnie ci w różowym – zauważył i opadł na krzesło.

– Pewnie byłeś zaskoczony moim zaproszeniem. – Blair z miejsca przystąpiła do rzeczy.

– Trochę – przyznał.

– Jeśli naprawdę będę miała dziecko, rodzice powinni się ze sobą kontaktować – rzekła ostrożnie.

Ace pomyślał, że Blair chyba jednak nie była jeszcze u lekarza i wszystko to, o co ją podejrzewał, jest bez sensu.

– Jego rodzice powinni się pobrać – powiedział.

– Niekoniecznie – zaprotestowała Blair. – Dzisiaj ludzie różnie układają sobie życie. Spójrz na gwiazdy z Hollywood, które wołają...

– Houghton to nie Hollywood – przerwał ranczer.

– Masz rację, ale nie jest to również jakaś zabita deskami prowincja. Tutejsi ludzie są...

– Tacy sami jak w każdym małym mieście. Z pewnością cię surowo osądzą, szczególnie wtedy, jeśli się dowiedzą, że ojciec dziecka chciał się z tobą ożenić, a ty mu odmówiłaś.

– Nie będziesz chyba tego rozgłaszać!

– Prawdę mówiąc, nie wiem, jak postąpię w takiej sytuacji. Ale na pewno nie ukryję się na ranczu i nie będę udawał, że nic się nie stało. Jednego jednak jestem pewien. Kochanie, zrobię wszystko, by w żaden sposób cię nie zranić – zapewnił z zapalem.

Ton głosu Ace'a przypomniawszy Blair chwile spędzone w jego łóżku. Miał rację. Gdy tylko byli blisko siebie, działo się z nią coś dziwnego. Dziwnego? Po prostu pragnęła się z nim kochać. To było jak dynamit.

Szybko zmieniła temat.

– Przygotuję ci coś do picia. Na co masz ochotę?

– A co proponujesz? – spytał, zastanawiając się, czy Blair zawsze będzie wychodziła z pokoju, ilekroć rozmowa stanie się zbyt krępująca.

– Piwo lub mrożoną herbatę.

– Napiję się piwa.

W kuchni Blair przytuliła rozpalone czoło do chłodnych drzwiczek lodówki. Wystarczyło, by Ace powiedział do niej „kochanie” i już wszystko się w niej gotowało. To staje się trudne do wytrzymania. Ukryła twarz w dłoniach, próbując uspokoić rozedrgane myśli.

- Blair, co tak bardzo cię dręczy? Gwałtownie wzdrygnęła się.
- Przestraszyłeś mnie. Ace stał w drzwiach kuchni.
- Przepraszam, nie chciałem.

Była zażenowana. Barclay nie powinien jej oglądać w chwili tak wielkiej słabości. Szybko wyjęła szklanki. Kolacja stała w piecyku. Blair przygotowała zwyczajną zapiekankę i zieloną sałatę. Stół był już nakryty. Gość nie spuszczał z niej oczu, gdy krzątała się między lodówką, kuchenką i stołem.

– Za kwadrans wszystko będzie gotowe – mruknęła, ustawiając szklanki na tacy.

- Pozwól, że ja to wezmę – rzekł Ace, odbierając jej tacę.
- Dziękuję – odpowiedziała i nie patrząc na niego, przeszła do pokoju.

Wypiła łyk herbaty, a on otworzył butelkę piwa.

– Co słyhać na ranczu? – Blair narzuciła neutralny temat.

– W porządku. A w banku?

– Jak zwykle dużo pracy. Zapadła chwila ciszy.

– Chyba nie mielibyśmy szans w konkursie na prowadzenie niezobowiązujących rozmów – skomentował sytuację.

– Jak to się stało, że... wybrałeś Montanę? – zaczęła Blair.

– Byłem tu kilka lat temu. Gdy planowałem założenie własnego rancza, przypomniałem sobie o Houghton. Analizując sytuację, doszedłem do wniosku, że stać mnie tylko na posiadłość Sutterów. Inne oferty były zbyt drogie. To zadecydowało. Lubisz jeździć konno?

– Nie miałam okazji się nauczyć. Raz czy dwa byłam u przyjaciół, którzy mają konie, i to wszystko.

– Będziemy musieli zająć się twoją edukacją, kochanie. Oczywiście, gdy się dowiemy, czy naprawdę jesteś w ciąży. Teraz to nie jest najlepszy pomysł.

Doktor Miller zalecił Blair, by żyła tak jak do tej pory oraz by dużo spacerowała. Nie powinna jednak uprawiać żadnych sportów, jeśli do tej pory tego nie czyniła. Powinna kierować się zdrowym rozsądkiem, nie pić alkoholu, nie palić, dobrze się odżywiać, dużo przebywać na świeżym powietrzu, a na pewno urodzi zdrowe dziecko. Lecz wizja nauki jazdy konnej pod okiem Ace'a wydała się Blair bardzo sympatyczna.

– Zobaczymy – mruknęła, unikając jego wzroku.

Ace uważnie jej się przyglądał, usiłując przeniknąć myśli Blair. I nagle zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Ona jest w ciąży, a on został zaproszony nie tyle na kolację, co na test. Blair postanowiła się przekonać, czy z Ace'em Barclayem można wiązać plany na przyszłość. Nie wiedział, czy ma się tym cieszyć, czy martwić. Uznał jednak, że nie powinien na nią wywierać presji, bo w ten sposób będzie ją zmuszał do kłamstw. Jego cierpliwość została wystawiona na poważną próbę.

– Czemu pijesz herbatę? Nie lubisz piwa? – zapytał.

– Lubię wypić je od czasu do czasu, lecz dziś mam ochotę na herbatę. Czy to ci przeszkadza? Wyjaśnijmy od razu pewne sprawy. To, co jesz, pijesz, jak spędzasz wolny czas, to twoja prywatna sprawa. Nie musisz się z tego tłumaczyć ani przeproszać, jeśli otoczenie ma inne upodobania.

– I to wszystko dlatego, że zapytałem, czy lubisz piwo? – roześmiał się Ace.

– Nie zgadzasz się z tym, co powiedziałam?

– A ma to jakieś znaczenie? Wydaje się, że należysz do tych wyzwolonych kobiet, które wciąż się obawiają, iż mężczyźni chcą pozbawić je wszelkich praw.

– Znałeś tyle wyzwolonych kobiet, że uważasz się za eksperta?

– Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiałem, lecz jeśli chcesz poznać moją opinię, to sądzę, iż nie ma to znaczenia w udanym związku.

– Czyżby? Moja matka, która była mądrą kobietą, traktowała wzajemne respektowanie praw obu stron jako podstawę dobrego małżeństwa. Chyba nie wierzysz w bajki o parach, których szczęście wynika tylko z tego, że przysięgły sobie miłość przed ołtarzem?

– Oczywiście masz rację. Bajki są dla dzieci, a udany związek zależy od wzajemnego respektowania swoich potrzeb i upodobań – odpowiedział.

– A co z poszanowaniem prawa do własnych poglądów na różne sprawy? Znasz dwoje ludzi, którzy mieliby dokładnie tę samą opinię na jakiś temat?

– Oczywiście, że nie. Dostanę jeszcze jedno piwo? – zapytał.

Blair poszła do kuchni po następną butelkę.

– Więc co, według ciebie, powinna zrobić para, która uznała, że znalazła się w impasie, bo każde z partnerów czuje coś innego? Kto ma rację? – zapytała, podając Ace'owi piwo.

– Blair, do czego ty zmierzasz? Słuchaj, przecież oboje nie wiemy, jak wyglądałby nasz związek, ale...

– Nie mówię o nas – przerwała mu. – Dlaczego tak zakładasz? Oto przykład totalnego nieporozumienia między dwojgiem ludzi.

– Rozumiem, mówisz o sąsiadach. Kochanie, chętnie będę z tobą dyskutować na każdy temat, lecz nie próbuj mną manipulować.

Blair przyznała w duchu, że właśnie to robi. Nie chciała jednak, by poczucie winy zbiło ją z pantafelku. To, że rodzice czują do siebie pociąg seksualny, nie wystarczy, by stworzyć ich dziecku prawdziwy dom. Błędna ocena związku z Derkiem wiele ją nauczyła. Nie chciała powtarzać pomyłek.

W kuchni zadzwonił minutnik.

– Kolacja gotowa – oznajmiła Blair.

Ace zastanawiał się, w którym momencie powinien pożegnać się i wyjść. Podczas pysznego posiłku oboje unikali drażliwych tematów. Wieczór wydawał się całkiem udany, choć między nim i Blair wciąż pozostawało wiele nie wyjaśnionych kwestii. Ace wciąż jednak uważał, że nie powinien zbyt mocno naciskać, bo może w ten sposób wszystko popsuć.

– Myślę, że powinienem się już pożegnać. Dziękuję za wspaniały poczęstunek. Naprawdę dobrze gotujesz – powiedział z uśmiechem, gdy wypili kawę.

Podniósł się z miejsca, a jego imponująca postać znów podziałała na Blair podniecająco. Czy wie, jaki ma seksowny uśmiech, pomyślała, odprowadzając go do drzwi.

– Dziękuję, że przyszedłeś – rzekła.

– Pocałujemy się czy pożegnamy w inny sposób? – zapytał.

– Jestem za „innym sposobem”. Pozwólmy...

Przyciągnął ją do siebie i mocno przywarł do jej ust. Po chwili poczuł, że Blair w gorący sposób odwzajemnia pocałunek.

– Dobranoc, dziecinko – szepnął. – Do zobaczenia. Chwiejąc się na nogach, Blair odprowadziła go wzrokiem.

Nie zapytał o termin następnego spotkania, nie zaproponował telefonicznego kontaktu. Za to całował jak pan i władca.

– Ty... ty podrywaczu – wymamrotała, z gniewem zatrzaskując drzwi.

Ace Barclay był naprawdę wyjątkowo irytującym mężczyzną. Najbardziej jednak niepokoiła ją świadomość, iż przez cały wieczór miała w pamięci opowieść matki, w jaki sposób poznaje się prawdziwą miłość. Gdyby teraz zakochała się w tym człowieku, byłaby zupełnie bezbronna, a to uniemożliwiłoby podjęcie rozsądnych decyzji dotyczących przyszłości. Nie wolno jej do tego dopuścić.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu następnych kilku dni nastrój Blair wahał się między euforią i depresją. Raz uważała, że poradzi sobie jako samotna matka, a już po chwili wpadała w przerażenie. Gorączkowo rozważała różne wyjścia. Parę razy zaczynała pakować walizki, by wyjechać z Houghton i zamieszkać u Mitcha, a w chwilę potem chwyciła za słuchawkę, by oznajmić Ace'owi, że zgadza się na jego małżeńską propozycję.

Barclay dzwonił co wieczór.

– Jak się czujesz? – pytał.

– Dobrze – odpowiadała.

W rzeczywistości nie czuła się ani dobrze, ani źle. Fizycznie nic jej nie dolegało. W pracy i w domu radziła sobie normalnie. Kosztowało ją to jednak wiele wysiłku, bowiem stan zawieszenia, w jakim się znalazła, i niemożność podjęcia decyzji wyraźnie podkopywały jej siły psychiczne.

Ace namawiał ją, by przyjechała do niego na ranczo.

– Chciałbym zasięgnąć twojej rady, bo zabieram się do odnawiania domu – rzekł.

– Nie jestem dekoratorką.

– Ale kobiety mają lepszy gust – kusił, wiedział bowiem, że urządzenie wnętrza jest cichą namiętnością Blair. Wystarczyło rozejrzeć się po jej mieszkaniu.

– Ja nie mam gustu – skłamała, choć przyszło jej to z trudem.

Trzy dni po wspólnej kolacji Ace zaczął się niecierpliwić.

– Blair, naprawdę powinniśmy się zobaczyć – powiedział wreszcie, gdy do niej zadzwonił.

- Może później – odparła.
- Kiedy?
- Nie wiem. Za bardzo na mnie naciskasz.
- Jak długo zamierzasz to przeciągać?
- Naprawdę nie wiem – odpowiedziała szczerze.

Ace pożegnał się i odłożył słuchawkę. Był po prostu wściekły. Zachowanie Blair tak bardzo wyprowadzało go z równowagi, że dostawało się wszystkim, którzy tylko nawinęli mu się pod rękę. Najbardziej ucierpiał Virge. Gdy wreszcie przez moment Barclayowi udało się spojrzeć na siebie chłodnym okiem, poczuł ogromny wstyd. Zachowywał się jak idiota, a ciosy zbierał jego stary przyjaciel.

Natychmiast wsiadł do auta i już po kwadransie znalazł się przed domem Blair. W jej oknach było ciemno, ale mimo to zapukał.

- Ace, jestem już w łóżku – usłyszał zza uchylonych drzwi.
- Chcę wejść.
- Nie dzisiaj.
- Owszem, dzisiaj – odparł i przekroczył próg.
- Nie masz prawa w ten sposób mnie nachodzić – powiedziała Blair, ustępując z drogi.

Miała na sobie krótką nocną koszulkę i mimo ciemności czuła się skrepowana.

– Znów mówisz o prawach? Blair, przestań się posługiwać gładkimi słówkami. Mamy ważne sprawy do omówienia i zapewniam cię, że stąd nie wyjdę, póki tego nie zrobimy.

- A więc słucham, panie Barclay! – powiedziała z ironią.

– Byłaś wreszcie u lekarza, czy nie? Jeśli nie, to dlaczego zwlekasz? Tylko daruj sobie wymówki, że lekarz znów był nieosiągalny. Nie mam nastroju do żartów.

– Aleś ty natrętny!

– Dość tych gier! – Ace ruszył za Blair do ciemnego salonu. – Musisz mi powiedzieć, czy jesteś w ciąży. Po prostu musisz.

Blair opadła na kanapę i milczała. Barclay zajął miejsce na krześle. Przez długą chwilę nie odzywali się do siebie.

– Co planujesz? – spytał w końcu.

– Właśnie się zastanawiam – odrzekła cicho.

– Domyślam się, nad czym. Jak się mnie pozbyć ze swego życia, prawda?

– Więc wiesz już wszystko.

– Dlaczego?

– A jak myślisz?

– Nie próbuj przekonywać, że mnie nienawidzisz, bo tak nie jest.

– Ależ jesteś pewny siebie!

– Z tobą nie można być niczego pewnym.

– Wracam do łóżka. Zamknij za sobą drzwi. – Blair wstała, by wyjść z salonu.

Musiała przejść w ciemnościach obok krzesła Ace'a. Natychmiast zerwał się i posadził ją sobie na kolanach.

– Przestań walczyć – rzekł. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Chcesz mi pokazać, jaki jesteś silny? Jestem naprawdę pod wrażeniem – powiedziała z sarkazmem, lecz w jej głosie zabrzmiała również pieśczośliwa nuta. – Puść mnie, proszę.

– Jeszcze nie – odparł, przytulając twarz do jej włosów.

Od jak dawna tego pragnął! Ileż razy w bezsenne noce wspominał ich wspólne, miłosne uniesienia... Dlaczego w tej dziewczynie jest tyle uporu, czemu z taką siłą go odpycha? Przecież...

– Odpręż się. Nie udawaj, że jest ci źle – szepnął.

Jednak Blair świetnie wiedziała, jak to wszystko się skończy, jeśli choć na sekundę straci nad sobą kontrolę. Serce jej biło w przyspieszonym tempie. Czowała, jak bardzo Ace jej pragnie. Dostała zawrotu głowy.

– Musisz mnie puścić – powtórzyła schrypniętym głosem.

– Niczego nie muszę.

– To nie jest odpowiedź. Przestań!

– A może jednak... – szepnął, delikatnie przesuwając ustami po jej twarzy.

– Nie mam zamiaru... – zaprotestowała, lecz słowa szybko zamieniły się w zmysłowy jęk, tak silne ogarnęło ją podniecenie.

Ace przytulił Blair i zaczął ją całować, czując, jak dziewczyna słabnie w jego objęciach.

– Jesteś okropny – jęknęła.

– Prawdziwy podrywacz?

– Co ty wyrabiasz? Po prostu mnie pożerasz. Ace z trudem oddychał.

Jadąc do Blair, nie planował takiego obrotu sprawy.

Może posuwał się za daleko i Blair odbierała to jako presję? Przestraszył się tej myśli i natychmiast po gorącym pocałunku uwolnił ją z uścisku. Ona jednak nie skorzystała z okazji, a wręcz przeciwnie, przywarła mocniej do Ace'a i przycisnęła wargi do jego ust. Wtedy Barclay zapomniał o całym świecie.

Wsunął rękę pod nocną koszulkę i zamarł z wrażenia. Nie miała na sobie majteczek!

– Dziecinko... – szepnął, całując ją coraz gwałtowniej.

Westchnęła i ostatecznie uległa namiętności. Chłoneła pieszczoty, a potężne pragnienie spełnienia opanowało ją całą. Gniew, jaki czuła do Ace'a, gdzieś zniknął.

Cudowna harmonia dwóch pragnących się ciał. Oczekiwane pieszczoty, w tej samej sekundzie poszukujące się usta. Ile ja lat zmarnowałam? przemknęło przez głowę Blair.

I jeszcze jedno. Gdy Ace poznał jej sekret, stał się trochę inny, delikatniejszy i jeszcze bardziej czuły. Czy to z powodu dziecka? Jak więc powinna zareagować, gdy znów zacznie mówić o swej miłości do niej?

Myśli Blair mąciły się. Głęboko odetchnęła. Po raz pierwszy w życiu zaakceptowała własną zmysłowość i sprawiło jej to nieokielznaną, dziką radość. Cudownie, że ten mężczyzna jest teraz z nią, że ją pieści, wyzwala jej ciało...

– Chciałbyś zwiedzić moją sypialnię? – szepnęła.

W odpowiedzi Ace zerwał się z krzesła, wciąż trzymając ją na rękach.

– Którędy? – zapytał gorączkowo.

– Prosto i w lewo – rzekła i roześmiała się. A więc będzie przez kochankę wniesiona do sypialni jak bohaterka filmu o miłości. – To te drzwi...

– Zapal światło – powiedział.

– Lubię ciemności.

Ace zawahał się. Pragnął oglądać Blair, lecz bał się ją spłoszyć. Postawił ją na podłodze, a gdy przyłgnęła do niego, mocno ją przytulił i gorąco pocałował, podciągając jej krótką koszulkę nocną powyżej bioder.

– Jeśli ja jestem podrywaczem, to ty jesteś kusicielką, a nie urzędniczką bankową.

Uśmiech zgasł na jej twarzy. Taka urzędniczka jak ona zaszokowałyby mieszkańców Houghton swoją niemoralnością. Ale czy może dalej walczyć z własną naturą? Te myśli przejęły ją dreszczem.

– Zimno ci? – spytał Ace.

Położył ją, przykrył, szybko się rozebrał i wsunął pod kołdrę. Dotknięcie gorącego ciała Ace'a spowodowało kolejny dreszcz, tym razem rozkoszy.

– To nie z zimna się trzęsę, to przez ciebie... – szepnęła.

– A ty tak mnie rozpałałaś, że roztopiłbym górę lodową – roześmiał się.

Wśród pocałunków zdjął z Blair koszulę i przylgnął do niej całym ciałem. Ona zaś uświadomiła sobie, że dotyk i zapach Ace'a sprawiają jej radość, którą pragnęłaby odczuwać wiecznie.

– Będę cię kochał całą noc – szepnął.

– Ja też.

W chwilę potem spleli się w ostatecznym uścisku. Blair przestała myśleć o czymkolwiek. Może wiedziała od początku, że to się musi tak skończyć, może nawet podświadomie tego pragnęła. Ace wszystko przepowiedział. Był doświadczonym kochankiem. Ta myśl nie sprawiła jej przyjemności, więc ją odsunęła. Przecież musiał spotykać się wcześniej z innymi kobietami. Czyżby była o niego zazdrosna?

– Jesteś wspaniała – szeptał. – Wspaniała!

Ty też, pomyślała, z pasją odwzajemniając jego pocałunki. Oboje mieli wilgotną skórę i z trudem oddychali. Ace wsunął dłonie pod biodra Blair i uniósł ją nieco, a ona otoczyła go nogami. Kołdra zsunęła się na podłogę, lecz nawet tego nie zauważyli.

Nagle Blair doznała ekstazy. Łzy popłynęły jej z oczu.

– Ace... Ace,.. – załkała, a on wszystko zrozumiał. Połączyli się w najwyższej rozkoszy.

Gdy odpoczywali, Blair nagle pomyślała, czy z Derkiem mogłaby kiedykolwiek dotrzeć do tej wspaniałej krainy rozkoszy? Chyba... nie. Wspaniałe doznania, erotyczna harmonia są konieczne, by małżeństwo było szczęśliwe, myślała dalej. Konieczne – tak, ale czy wystarczające?

Ace uniósł głowę, by w ciemnościach dojrzeć twarz dziewczyny.

– Jesteś niezwykła – powiedział. – Nigdy się tobą nie nasycę.

– W łóżku? Być może.

– Czy zrobiłem coś niewłaściwego? – zapytał, spostrzegłszy, iż Blair odwróciła głowę.

– Wiem, że jesteś najlepszy, i ty również o tym wiesz – rzekła, uśmiechając się przez łzy.

– Musiałem coś zepsuć. Czy jesteś zła, bo wziąłem cię na kolana?

– Nie jestem zła, ale pozwól mi wstać.

– Jeśli się nie gniewasz, to dlaczego jesteś taka smutna? Przecież było ci dobrze, prawda?

– Nie chcę o tym rozmawiać. Pozwól mi wstać – powtórzyła.

Ace przesunął się, a Blair szybko podniosła się i wyszła z sypialni. Nie wiedział, co o tym sądzić. Najwyraźniej nie potrafił jej uszczęśliwić. Zapalił światło i rzucił okiem na rozrzuconą pościel. Podniósł kołdrę z podłogi, przykrył się i czekał.

Blair siedziała w łazience. Nie czuła gniewu na Ace'a. Pomyślała tylko, że tkwi w pułapce. Wymuszone małżeństwo z urażonym mężczyzną wydawało się nie najlepszym pomysłem. Pasowali do siebie pod względem erotycznym, lecz nic poza tym. Ojciec jej dziecka po prostu cieszył się

sekssem, lecz nie żywił do niej prawdziwych uczuć. W ich seksualnym szaleństwie na miłość nie było miejsca.

Spojrzała w lustro. Miłość to niezwykle odczucie. Nie była pewna, czy dobrze je rozumie. Może oczekiwała zbyt wiele? Zbyt idealistycznie podchodziła do małżeństwa? Jeśli skłonna była zaakceptować Derka jako męża, czemu ma tak wysokie wymagania wobec Ace'a? Przecież dał jej wszystko, co mógł. Dlaczego jej to nie wystarczało?

Z westchnieniem sięgnęła po szlafrok. Tylko siebie mogła winić za nierealne tęsknoty i marzenia. Wyszła z łazienki. W sypialni paliło się światło. Zebrała się na odwagę i przekroczyła próg.

– Lepiej się czujesz? – zapytał Ace.

– Jestem bezbronna – wyznała.

– Co masz na myśli?

– Czy twoja propozycja małżeńska jest nadal aktualna?

– Inaczej bym tutaj nie przychodził.

– Nie znam cię na tyle, by rozpoznawać wszystkie twoje intencje.

– Bierzesz pod uwagę możliwość poślubienia mnie, ale nie odczuwasz z tego powodu szczęścia, prawda?

– Wątpię, czy jakiegokolwiek małżeństwo zawierane w pośpiechu kogokolwiek uszczęśliwia. To nie byłby dobry związek i nie trwałby długo.

– Żona mojego brata była w ciąży, kiedy się pobierali, i żyją szczęśliwie. Szukasz dziury w całym. Możemy...

– Nie oczekuję księżycowej poświaty ani róż. Ceniłabym sobie jednak szczerą rozmowę bez głupich uwag.

– Na przykład jakich? – spytał Ace, odrzucając kołdrę i wstając z łóżka.

Był nagi, więc Blair odwróciła głowę.

– Proszę, ubierz się – powiedziała.

– Jeśli po ślubie planujesz urządzić nam osobne sypialnie, to rzeczywiście narazisz się na „głupie uwagi” – rzucił rozgniewany. – Będziemy sypiać razem, zapewniam cię, cukierczku – powiedział, chwytając Blair za ramiona i odwracając ją twarzą do siebie.

Sposób, w jaki to powiedział, rozdrażnił Blair.

– Wiesz, kim jesteś, dziecino? Hipokrytką – kontynuował Ace. – Dziesięć minut temu kochaliśmy się, a teraz czujesz skrępowanie, bo jestem nagi? Wreszcie dorośnij! Kiedy się pobierzemy, często będziesz widzieć mnie bez ubrania.

– Nie wyszłabym za ciebie, choćbyś był jedynym facetem na ziemi! – zawołała, uwalniając się z uchwytu jego rąk. – Wcale nie mówiłam o oddzielnych sypialniach, chociaż to może najlepszy z twoich pomysłów!

– To o czym mówimy?

– O normalnym małżeństwie i niemożliwych do spełnienia oczekiwaniach. O fascynacji i stałości i... – Podniosła ręce do góry. – Dajmy temu spokój – rzekła z rezygnacją. – Nigdy nie dojdziemy do porozumienia poza...

– Seksem? – dokończył Ace. – To ty tak myślisz o naszym związku, dziecinko, nie ja.

– Przestań wreszcie tak idiotycznie mnie nazywać! Jakbym była małą...

– To nie zachowuj się tak infantylnie! – przerwał jej gwałtownie. – Blair, będziemy mieli dziecko. Zgadzam się, że to szok dla nas obojga, ale ja gotów jestem przyjąć pełną odpowiedzialność. Nie sądzisz, że czas również na ciebie?

– Ty... ty... draniu! Jak śmiesz sugerować, że jestem nieodpowiedzialna! Próbuję podjąć decyzję możliwie najlepszą dla wszystkich. Nawet dla ciebie!

Ace zaczął się ubierać, a Blair krążyła po pokoju, powoli się uspokajając. Barclay z pewnością nie należał do ludzi, którzy pozwoliliby wodzić się za nos. Wiedziała o tym od samego początku ich znajomości.

– Porozmawiajmy bez krzyków – zaproponował.

– Właśnie o tym marzę. O szczerzej dyskusji.

– Słuchaj, nasze małżeństwo nie uda się tylko wtedy, gdy wykazemy złą wolę. Ale zapewniam cię, że ja zrobię wszystko, by tak się nie stało.

– Naprawdę chcesz mieć to dziecko? – spytała Blair słabym głosem.

– Nie wiem, czego chcę – zawahał się Ace. – Czy ciebie ta sytuacja również nie zaskoczyła? Pomysł z dzieckiem jest...

– To żaden pomysł, ale fakt!

– Jeszcze godzinę temu tylko coś podejrzewałem. Tak, chcę tego dziecka – powiedział w końcu.

– Poraża mnie twój entuzjazm.

– Czego, u licha, oczekujesz? Mam być do głębi poruszony? Może jutro tak się stanie. Daj mi trochę czasu, bym się z tym oswoił – rzekł, spoglądając na Blair, która wydawała się zmartwiona i przerażona.

Po długiej chwili milczenia położył jej ręce na ramionach i rzekł łagodnie:

– Przestańmy ze sobą walczyć. Naprawdę tego nie chcę.

Wiedziała, czego pragnął. Najgorsze, że ona pragnęła tego samego. Jeśli chodzi o małżeństwo, nie potrafili dojść do porozumienia, natomiast w łóżku wszystko układało się idealnie.

– Na dzisiaj wystarczy – powiedziała stanowczo. – Wolałabym, żebyś już poszedł.

– Czy cokolwiek ustaliliśmy? – zapytał.

– Tak, ale wspomniałeś, że potrzebujesz nieco czasu. Ja również. Nie brałam jeszcze urlopu. Spróbuję go teraz wykorzystać.

– Wyjedziesz stąd?

– Jeszcze nie wiem. Być może odwiedzę brata w Seattle.

– Teraz przyszło ci to do głowy, prawda?

– Tak – przyznała.

– Może moglibyśmy wybrać się gdzieś razem?

– To zły pomysł. Chcę być przez jakiś czas sama – odrzekła. – Kiedy wrócę, ustalimy...

– Datę ślubu? Dlaczego tak trudno ci to wymówić?

– Tobie też nie wychodzi to zbyt dobrze – powiedziała.

– Myślisz, że ucieczka ci w czymś pomoże?

– Nie zaszkodzi. A poza tym ja nie uciekam, muszę tylko wszystko przemyśleć.

– Ale gdy wrócisz, czy na pewno się pobierzemy?

– Myślę, że tak – odparła z westchnieniem Blair.

– Nie jesteś tym zachwycona.

– Nie – przyznała.

Blair wiedziała, że gdy tylko zostanie sama, nie zdoła powstrzymać się od płaczu. Rozmowa, którą właśnie przeprowadzili, była taka okropna... Dla dobra dziecka podjęli rozsądną decyzję. Ace zachował się szlachetnie, proponując ślub. Czego chcieć więcej? Przecież nie darzyli się miłością.

Ace usiadł na łóżku i włożył skarpetki.

– Chodź do mnie, kochanie – powiedział, patrząc na Blair. Pokręciła głową. Nie miała ochoty wracać do łóżka.

– Tylko usiądź koło mnie. Będę grzeczny.

Zawahała się, ale przecież mieli się pobrać, więc odmawianie sobie czułych gestów nie miało sensu. Gdy usiadła, ujął ją za rękę.

– Jesteśmy razem. Pamiętaj o tym, gdziekolwiek będziesz i o czymkolwiek zaczniesz rozmyślać, dobrze?

– Tak – szepnęła, a w jej oczach pojawiły się łzy.

– I proszę, nie płacz. – Przytulił jej głowę do piersi. – Zobaczysz, że wszystko się jakoś ułoży.

Gdy tylko jej dotknął, znów poczuł magiczną moc Blair.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – przyznał.

– Ty mnie też – wyszlochała.

– Ale to nie jest powód do płaczu – szepnął, całując jej włosy.

– A jednak płaczę. Jak myślisz, dlaczego?

– Bo znowu mnie pragniesz i boisz się, że cię odtrącę. Nasze małżeństwo być może nie będzie usłane samymi różami, lecz z pewnością nie grozi nam nuda.

Ace rzucił się na łóżko i pociągnął za sobą Blair.

– Obiecałeś...

– I dotrzymam słowa – rzekł, całując ją namiętnie.

Łączyło ich coś szalonego, czego nie potrafili nazwać. Blair wiedziała, że w jakiś przedziwny sposób należy do Ace'a. Lecz jeśli on niczego podobnego do niej nie czuje? Ta myśl przeraziła ją.

Musi natychmiast wziąć urlop i wyjechać. Oderwała wargi od jego ust i spojrzała mu w oczy. Gdyby zobaczyła w nich coś więcej, pozwoliłaby mu

na wszystko, lecz we wzroku Ace'a lśniło tylko pożądanie. Uwolniła się z jego objęć. Ace usiadł na łóżku zdziwiony.

- Dobranoc – powiedziała cicho.
- Powinienem odjechać? – zapytał, wstając wolno.
- Tak.
- Mogę jutro zadzwonić?
- Jeśli chcesz.

Pewnie sąsiedzi zauważyli samochód Ace'a zaparkowany pod moim domem, pomyślała.

- Nie wyjedziesz bez pożegnania? – upewnił się Ace.
- Nie wyjadę – obiecała.
- Porozmawiamy jutro – rzucił na pożegnanie i szybko pocałował Blair w usta. – Dobranoc, cukiereczku.

Gdy wyszedł, Blair zamknęła drzwi, zgasiła światła i wróciła do łóżka, lecz długo nie mogła zasnąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Już następnego ranka Blair poprosiła swojego szefa o urlop. Pan Hendrix natychmiast wyraził zgodę pod warunkiem, że Blair przekaże Winonie dokumentację najpilniejszych spraw i uzgodni zastępstwa.

– Oczywiście. Nie będzie z tym problemów – zapewniła go Blair. – Zawsze sobie pomagamy w takich wypadkach.

– Urlop to świetny pomysł – ucieszyła się Winona. – Ostatnio wyglądasz nie najlepiej. Czy coś ci dolega? Jak się czujesz?

Po raz pierwszy ktoś zauważył, że ze zdrowiem Blair jest coś nie w porządku. Jej ciąża na razie nie była widoczna, lecz wkrótce to się zmieni. Może jednak naprawdę powinna wyjść za mąż?

Czekały ją dwa tygodnie swobody, tylko jak je wykorzystać? Nie chciała jechać do Seattle i obarczać brata swoimi problemami. Podczas ostatniej rozmowy telefonicznej Mitch skarżył się, że jest bardzo zapracowany, więc nie chciała zawracać mu głowy swoimi kłopotami. Natychmiast by się zorientował, że z Blair jest coś nie tak, i musiałyby wyznać mu całą prawdę. A wtedy on rzuciłby wszystko, by pomóc siostrze.

Przez cały ranek zastanawiała się, gdzie spędzić urlop. Miała na koncie całkiem sporą sumę, nie chciała jej jednak wydać na jakąś ekstrawagancką wyprawę. Z drugiej strony wzdrygała się na myśl, by cały ten czas spędzić w domu i zamartwiać się przyszłością. Musiała zmienić otoczenie, oderwać się od przytłaczającej ją rzeczywistości.

Był czwartek i zbliżał się weekend, czasu pozostawało więc niewiele. Podczas przerwy na lunch pojechała do biura podróży, które prowadziła jej przyjaciółka, Martha Wicks, by zorientować się w jego ofercie turystycznej.

– Planujesz wakacje? – spytała Martha.

– Raczej krótki wypad – odpowiedziała Blair, przeglądając foldery. –

Co możesz mi zaproponować?

– Kiedy chcesz wyjechać?

– W tę sobotę.

– Przejrzyj te foldery, a potem daj mi znać, co ciebie zainteresowało.

Wtedy sprawdzę, czy są tam jeszcze wolne miejsca.

Jedząc hamburgera w barze, Blair obejrzała kilka broszur, znalazła dwie odpowiadające jej propozycje i zadzwoniła do Marthy.

– Sprawdzę, czy mają wolne pokoje, i przekażę ci wiadomość – obiecała koleżanka.

Dwadzieścia minut później okazało się, że tam, gdzie Blair chciałyby pojechać, nie ma już wolnych pokoi. Ale po dwóch godzinach Martha zadzwoniła ponownie:

– Mam coś, co może ci odpowiadać – powiedziała z nadzieją w głosie.

– To fajne miejsce. Właściciel rzadko je wynajmuje i udostępnia tylko poleconym osobom. Problem w tym, że to straszny wygwizdów. Pustka i cisza. Ale jeśli lubisz takie miejsca...

– Co to takiego? – przerwała zaintrygowana Blair.

– To domek letniskowy nad jeziorem, sto kilometrów stąd. Zapewniłam właściciela, że pozostawisz wszystko w idealnym porządku. Co o tym myślisz?

– A ile to kosztuje?

– Dwieście dolarów za siedem dni. Dom jest umeblowany, wyposażony w pościel i ręczniki. Musisz tylko zatroszczyć się o jedzenie. Byłam tam, bo domek należy do przyjaciela mojego męża. Zeszłego lata

spędziliśmy tam cały tydzień. Jezioro jest naprawdę piękne. Jedyne problem to brak telefonu.

- A jak jest z dojazdem?
- W porządku, droga jest bardzo przyzwoita.
- Jadę tam. Przywieźć ci czek?
- Nie ma pośpiechu, możesz zrobić to jutro. Dostaniesz klucze i mapę.
- Dzięki. A więc do zobaczenia. Całuję. Pa!

Blair była zadowolona z podjętej decyzji. Najbliższe dni spędzi sama, nad jeziorem, w prawdziwej głuszy. To pomoże jej w przemyśleniu wszystkich problemów i w podjęciu ostatecznej decyzji dotyczącej przyszłości.

Teraz nie chciała myśleć o Barcelayu. Wczoraj mówił, że troszczy się o los dziecka, lecz co będzie po ślubie? Blair ciężko westchnęła.

Gdy spojrzała przez okno, zaniepokoiła się widokiem swojego samochodu. Do takiego brudasa na pewno nigdy nie wsiądzie. Szybko przebrała się w stare dzinsy i bluzeczkę, wzięła szampon oraz gąbkę i wyprowadziła wóz z garażu. Gdy wypucowała przód karoserii, przyjechał Ace.

- Myślałam, że zadzwonisz – przywitała go.
- Uznałem, iż tak będzie lepiej – odpowiedział, łakomym wzrokiem patrząc na piersi Blair, wyglądające się spod obcisłej bluzeczki.

Podobało jej się to – i jednocześnie była wściekła. To nałogowy podrywacz, pomyślała.

– Zawsze rozbierasz kobiety wzrokiem, czy też jestem jakimś szczególnym przypadkiem? – spytała zgryźliwie.

– Nie przyjechałem tu po to, żeby się z tobą sprzeczać – łagodził sytuację.

– Zostaw mnie w spokoju! Po co tu przyjechałeś? – Blair z furją szorowała karoserię.

– Uspokój się, cukiereczku. Wpadłem tylko po to, by poznać twoje urlopowe plany. Zdecydowałaś się na coś?

– Wyjeżdżam w sobotę rano.

Ace chciał zadać wiele pytań, lecz Blair była tak zajęta myciem auta... Wreszcie zdobył się na odwagę i zapytał:

– Możesz na chwilę przerwać pucowanie tego auta?

– Chcę skończyć przed zmrokiem. Odsuń się, bo cię ochlapie.

Ace cofnął się i odczekał, aż spłukała z wozu mydliny. Gdy wzięła się do wycierania karoserii, włączył się do pracy. Po chwili samochód lśnił czystością.

Słońce chyliło się ku zachodowi.

– Mogę wejść do domu? – spytał Ace.

Nie będzie powtórki z poprzedniej nocy, pomyślała z wściekłością. Pożadam tego faceta, ale właśnie dlatego niech idzie do diabła! Sama będę decydować o sobie. Jeszcze nie wiem, czy za niego wyjdę, więc nie będę się z nim kochać, postanowiła.

– Nie dzisiaj. Usiądźmy na patio – powiedziała stanowczo. Przeszli na tył domu.

Ace patrzył na nią – i milczał.

– Pytałeś o moje plany – odezwała się wreszcie Blair. – Wyjeżdżam na dwa tygodnie.

– Czemu na tak długo?

– Dla mnie za krótko.

– Bardzo długo! Co mam robić przez ten cały czas? Obgryzać paznokcie i czekać na wiadomość, czy za mnie wyjdiesz?

– Nie mów tak.

– Ale to prawda.

– Ace, naprawdę nie jest mi łatwo! Zrozum! Nie wyszło mi z Derkiem, poznałam ciebie i od razu zaszłam w ciążę. Kocham moje dziecko, ale... wolę być sama niż powtórnie... to nie jest przeciwko tobie... Potrafię wychować nasze dziecko, ale nie chcę...

– Blair, jeśli nie spróbujemy...

– Daj mi spokój! I przestań mnie przekonywać, że zależy ci na moim „tak”. Doceniam twoją wczorajszą szczerość. Przyznałeś, że nie zachwyca cię perspektywa zostania ojcem i...

– A ty? Poświęciłaś choć jedną myśl naszemu dziecku?

– Wciąż o nim myślę – powiedziała cicho.

– To będzie żywy człowiek, wiesz o tym, Blair?!

– Ace, jak ty mnie traktujesz? Przecież jestem matką... – prawie zaszlochała.

Lecz on mówił dalej:

– Jestem pewien, że gdybyś naprawdę kochała nasze dziecko, natychmiast wyszłabyś za mnie.

Tego było już za wiele! Co ten facet sobie wyobraża?

– Sama podejmuję decyzje o swoim życiu i przed nikim nie zamierzam się z nich tłumaczyć. Co zrobiłam, to zrobiłam. I to jest tylko moja sprawa.

– Co zrobiłaś? To prawda, że z niczego się nie musisz tłumaczyć, ale powiedz mi, co zrobiłaś...

– Przecież byłeś przy tym.

Odetchnął.

– Tak, byłem. Ostatniej nocy również.

Blair spostrzegła błysk w oczach Ace'a i spuściła wzrok.

- O czym my mówiliśmy? Ach, kiedy wrócę z urlopu...
- Dokąd jedziesz?
- Do domku nad jeziorem.
- W jakimś ośrodku?
- Nie, to prywatny domek. Znajduje się sto kilometrów stąd.
- Jak to: prywatny?
- Daj spokój. To prywatny domek letniskowy nad malowniczym jeziorem. Jutro dostanę klucze i mapę od Marthy Wicks.
- Od kogo?
- Martha pracuje w houghtońskim biurze podróży.
- Czuję, że to jakieś odludzie, gdzie trudno dojechać – stwierdził z dezaprobatą.
- No i co z tego?
- Nie powinnaś jechać tam sama. Co będzie, jeśli coś się stanie?
- Nic się nie stanie. Gdyby ktoś słuchał tej rozmowy, mógłby pomyśleć, że jesteś moim ojcem.
- Rzeczywiście, nie jestem twoim ojcem. Ale nie zapominaj, Blair, że jestem ojcem naszego dziecka... i twoim narzeczonym.
- Ojcem, tak. Ale narzeczonym? To się jeszcze okaże. A przede wszystkim, nie masz żadnego prawa do wypowiedzania się o tym, co robię. Myślę, że powinnam coś ci wyjaśnić. Sądzę, że przypadkowe spotkania nie mogą decydować o przyszłości. A już na pewno nie o małżeństwie.
- Mam inne zdanie.
- No to masz problem. – Blair była bliska furii. – Czego ty właściwie ode mnie chcesz, do diabła? – krzyknęła. – Kochasz mnie równie mocno, jak ja ciebie? I co, na tym chcesz zbudować szczęśliwą rodzinę? Wolne żarty, panie Barclay!

– Skąd wiesz, że ciebie nie kocham? – powiedział.

– A kochasz?

– Może.

– No to dziękuję i życzę dobrej nocy. Żegnam. Mam dużo zajęć.

Chwycił Blair za ramię, nim zdążyła wstać.

– Zaczekaj. Przepraszam. Nigdy nie wiem, jak z tobą rozmawiać. Gdy tu przyjeżdżam, zawsze mam nadzieję, że się wreszcie dogadamy, lecz rozmowa kończy się na niczym. To pewnie moja wina, ale powinniśmy spróbować oboje. Wtedy do czegoś dojdziemy.

– Seks to za mało – powiedziała Blair, zwilżając wyschnięte wargi.

– Byłem twoim pierwszym kochankiem, więc pewnie nie rozumiesz, jak bardzo niezwykle jest to, co się między nami dzieje.

– Ile kobiet miałeś wcześniej? – szepnęła.

– Czy to ważne?

– Tuzin? Dwadzieścia?

– To, co robiłem w przeszłości, nie ma z tobą żadnego związku, ale na pewno nie było tych kobiet dwadzieścia. – Ace próbował się uśmiechnąć.

Blair popatrzyła mu w oczy. Nie miał dwudziestu kochanek, lecz z pewnością więcej niż jedną, pomyślała i poczuła nagłą zazdrość o to, że inne kobiety poznały jego ciało i pocałunki.

– Nie myśl o tym – poprosił.

– Najpierw je uwodziłeś, mówiłeś piękne słówka... potem się kochaliście... i porzucałeś je. Tak było, prawda? – spytała niepewnie.

– Nie mówimy o tym samym, Blair. Prawda, tak było, ale...

– Wypomniałeś, że jestem zupełnie niedoświadczona. Ile razy...

– Przestań, to nie ma sensu! – krzyknął i potrząsnął ją za ramię. – Słuchaj, dlaczego nie chcesz, byśmy razem wyjechali?

– Nie rozumiesz? Chcę być sama. Z twojego powodu.

Ace sposepniał.

– Miło mi – powiedział z gniewem i natychmiast złagodził ton głosu. – Blaire, rozumiem, co przeżywasz, ale chciałbym, byśmy razem...

– Muszę wszystko w spokoju przemyśleć. Naprawdę nie potrafisz tego zrozumieć?

– To najgłupszy pomysł, o jakim słyszałem. Musimy teraz spędzać ze sobą jak najwięcej czasu. Powinniśmy być razem.

– Razem? Jak ostatniej nocy? Tylko to ci w głowie? Gdybyś ze mną pojechał, zrobiłbyś wszystko, by przez dwa tygodnie trzymać mnie w łóżku!

– Niezła myśl, cukiereczku.

– Nie dla mnie. Dobranoc. Dam ci znać, kiedy wrócę. A teraz – do widzenia, panie Barclay!

Ace wyszedł bez słowa. Był urażony w swej dumie i wściekły jak sto diabłów. Blair doprowadzała go do białej gorączki. Czego od niego oczekiwała? zaproponował jej małżeństwo. Co jeszcze mógł zrobić?

Blair wyjechała z Houghton w sobotę po ósmej rano. Dzień był słoneczny, wiał lekki wietrzyk. Dziewczyna promieniowała uczuciem wolności i swobody. Dodała gazu i z radością wyprzedziła następny samochód. Nigdy dotąd nie jeździła tak szybko i w nosie miała mandaty. Na usta cisnęły się jej słowa najbardziej ulubionych piosenek.

W połowie drogi straciła jednak dobry nastrój i zacisnęła ręce na kierownicy. Włączyła radio, by odpędzić złe myśli. Na próżno.

Co ma zrobić z własnym życiem? Czy małżeństwo będzie błędem? A jeśli Ace miał rację, wywierając na nią taką presję? No cóż, chyba nie ma innego wyjścia. Po powrocie zadzwoni do Barclaya i zgodzi się na ślub. Gdyby kochali się naprawdę, a nie tylko w łóżku, byłby to najwspanialszy

związek na świecie, pomyślała z goryczą. Niestety, czeka ich szara, nudna proza życia.

Zjechała z szosy na wiejską drogę i zwolniła. Znalazła się na zupełnym odludziu. Wokół rozciągały się łąki i lasy. Zrobiło się nieco chłodniej, na horyzoncie zamajaczyły góry. Blair znalazła przesiekę, o której wspominała Martha. Za nią skręciła w prawo i po przejechaniu dwóch kilometrów znalazła się przed domkiem nad jeziorem. Wszystko wyglądało tu niezwykle malowniczo. Woda w jeziorze lśniła jak lustro, a w jej błękicie odbijały się zielone drzewa i pokryte śniegiem wierzchołki gór. Pierwszy raz w życiu Blair widziała tak spokojny zakątek. Jeśli tu nie rozwiąże swoich problemów, nie zrobi tego nigdzie.

Do wtorkowego wieczora poznała każdy zakamarek domku, wypłuskała się w jeziorze i zażyła wielu słonecznych kąpiel. Potem zasiadła na ganku, by poobserwować kaczki, i przeczytała od deski do deski przywiezioną powieść.

Aż wreszcie zaczęła zastanawiać się nad Ace'em. Czym ten facet różnił się od jej byłego narzeczonego?

Stłuczka stała się przyczyną dziwnych wydarzeń: poznała Ace'a i rozstała się z Derkiem. Jej narzeczonemu okazał się despotą, którego musiała pozbyć się natychmiast, natomiast Ace... bez chwili wahania poszła z nim do łóżka, mimo że była dziewicą. Ten facet obudził w niej erotyczne pragnienia, jakich nie знаła. Kochała go wszystkimi zmysłami, ale czy również duszą? I czemu on pragnął jej tylko fizycznie?

No i sprawa najważniejsza: nosi w swym łonie nowe życie. Blair poczuła łzy pod powiekami. To największy cud. Jej matka musiała odczuwać to samo, nosząc pod sercem Mitcha i ją.

– Mamo – szepnęła, pojmując, że kocha już swoje dziecko.

Otarła łzy i westchnęła. Trudno było porozumieć się z Ace'em, lecz czy z Derkiem byłoby łatwiej? Częściej ze sobą rozmawiali, więcej czasu spędzali razem, a skończyło się na totalnej kłótni i rozstaniu.

Dziewczyna wstała i oparła się o barierkę ganku. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi. Gdyby w domku był telefon, zadzwoniłaby teraz do Ace'a. Poczowała się samotna, Weszła do środka, by zająć się kolacją. Po chwili usłyszała odgłos silnika samochodu. Co się dzieje! pomyślała i wyrzała na zewnątrz.

Otworzyła usta ze zdumienia, widząc samochód ranczera. Rozmowa przez telefon to jedno, a bezpośrednie spotkanie to zupełnie coś innego. Czy była na nie gotowa? Z drugiej strony jednak powinni się wreszcie jakoś dogadać. Dziecko będzie potrzebowało obojga rodziców i normalnego domu.

– Witaj – zawołał Ace. – Dziwi cię mój widok?

– Prawdę mówiąc, nie. Pewnie oczarowałeś Marthę i wyłudziłeś od niej informację, jak szukać tego domku?

– Zrobiłem, co mogłem. Jestem przecież podrywaczem. Wziąłem Marthę na lep mojego uśmiechu.

– Takiego jak ten? Ace nagle spowaźniał.

– Mam nadzieję, że nie – powiedział, patrząc na Blair łakomym wzrokiem. – Jak ci jest tutaj? – zapytał.

– Dobrze. Właśnie miałam się zająć kolacją. Zjesz ze mną?

– Z przyjemnością.

– Jak ci się podoba widok? – spytała, wskazując na jezioro i góry.

– Wspaniały, ale ty jesteś ładniejsza.

– Naprawdę?

– Jesteś najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem – zapewnił.

- Przyjechałeś tu, żeby flirtować?
 - Między innymi – przyznał.
 - Zajmijmy się kolacją – drżącym głosem zaproponowała Blair.
 - Tchórz – powiedział z czułością Ace.
 - Nie jestem tchórzem, radzę sobie w życiu. A kolacja będzie bardzo skromna. Kanapki i sałata.
 - Świetnie. Powiedz, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.
 - Mówiłam już, że sobie radzę. A tak naprawdę, dlaczego tu przyjechałeś? Tylko nie kręć, mów po prostu.
 - Musiałem – powiedział cicho. A po dłuższej chwili milczenia dodał:
 - Podjęłaś decyzję w sprawie małżeństwa?
 - Prawdę mówiąc, tak.
 - I co?
- Blair zastygła z liściem sałaty w ręku i spojrzała Barclayowi prosto w oczy.
- Ace, myślę, że z uwagi na dobro dziecka powinniśmy się pobrać.
 - To najlepsze wyjście dla nas wszystkich.
 - Dla nas wszystkich? Nie jestem pewna.
 - Czego się obawiasz?
 - Wielu rzeczy. Trudności, które mogą nas przerosnąć. Wzajemnej niechęci, która może z tego wyniknąć. Będziemy wtedy oboje nieszczęśliwi. I... boję się niewierności – wyznała.
 - Mojej czy twojej?
 - Nie mojej! – zawołała z gniewem.
 - A więc chodzi o mnie. Czyżbyś więc zamierzała po naszym ślubie sypiać sama?
 - Oczywiście, że nie – odparła zaczerwieniona Blair.

– To dlaczego miałbym szukać innych kobiet? Spójrz na mnie – poprosił, unosząc jej podbródek.

– Nie podoba mi się ta rozmowa – wyznała. – Przerwijmy ją.

– Musimy ją dokończyć. Wysłuchaj mnie, Blair. Nigdy cię nie zdradzę, jeśli mnie do tego nie zmusisz. Jesteś piękną, inteligentną i zmysłową kobietą. Marzę o tobie. Ale skąd mam wiedzieć, czy nie znajdziesz sobie innego mężczyzny?

– To niemożliwe. Nie potrafiłabym z innym...

– Wszyscy, którzy się pobierają, muszą odpowiedzieć na takie pytanie.

To podstawa wzajemnego zaufania.

– Derek... mi ufał – rzekła z trudem Blair.

– Ale go nie kochałaś, prawda?

W myślach obojga pojawiła się nagle ta sama wątpliwość.

– Zaufanie to nie wszystko, prawda? – powiedział Ace schrypniętym głosem. – Chodzi o... miłość.

– Tak, Ace, chodzi o miłość. I to jest mój problem. Ale ty chyba boisz się miłości... – szepnęła.

– Nie wiem. Nie rozumiem... rozumiem. Muszę się przejść. Pozwolisz mi?

– Dobrze, idź – szepnęła wstrząśnięta przebiegiem rozmowy. – Zawołam cię, kiedy kolacja będzie gotowa.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podczas gdy Ace wyszedł na spacer, Blair zastanawiała się nad swoją przyszłością. Co będzie, jeśli Ace po przemyśleniu całej sprawy oznajmi, iż nie zamierza się żenić? No cóż, nie winiłaby go za zmianę decyzji.

Nerwowo kończyła przygotowywać sałatę, potem pokroiła chleb oraz zimne mięso i ser na kanapki. Trzeba będzie spokojnie i z godnością przyjąć wszystko, co przyniesie los, pomyślała, nakrywając do stołu. W końcu nic złego się jeszcze nie stało.

Po co, u licha, wspomniała Derka i dała Ace'owi do zrozumienia, że już raz w życiu zawiodła czyjeś zaufanie? Dlaczego od razu zaczęła posądzać ranczera o niewierność? Musiała chyba zwariować.

Gdy wszystko było już gotowe do kolacji, Blair wyjrzała na zewnątrz. Ace stał nad jeziorem. zaproponował jej małżeństwo, gdy tylko dowiedział się, że jest w ciąży, a nawet wcześniej, kiedy nie miała jeszcze pewności co do swego stanu. Był najprzystojniejszym, najbardziej pociągającym facetem, jakiego znała...

Najlepszym ze wszystkich, uświadomiła sobie, zastanawiając się, czy jest naprawdę zakochana w mężczyźnie, którego uważała za podrywacza i lekkoducha. Doszła do wniosku, że tak, i zasepiła się na myśl, iż zrobiła wszystko, by go do siebie zniechęcić.

Otarła wilgotne oczy. Płacz nic tu nie pomoże. Przecież Ace nie stwierdził jednoznacznie, że ją kocha, przypomniała sobie z westchnieniem. Szansa na to, że odwzajemni jej uczucia, wydawała się niewielka.

– Ace! – zwołała. – Kolacja na stole.

– Zaraz przyjdę.

Blair obserwowała go uważnie, jakby chciała wyczuć jego nastrój. W głębi duszy żałowała, że tak późno zdała sobie sprawę z własnych uczuć.

– Prawda, że jezioro jest piękne? – zapytała.

– Tak – przyznał.

– Jeśli chcesz umyć ręce, to łazienka jest w korytarzu.

– Dziękuję. Zaraz wrócę.

Blair napełniła dwie szklanki mlekiem i stawiając je na stole, mruknęła pod nosem;

– Ależ jestem głupia.

– Mówisz do siebie? – spytał Ace, który właśnie wszedł do kuchni.

– Chyba za długo byłam sama. – Uśmiechnęła się słabo. – Siadaj.

Wszystko gotowe.

Nałożyli na talerze sałatę i przygotowali kanapki. Ace unikał spojrzenia Blair. Czyżby zastanawiał się, jak jej oznajmić nieprzyjemną prawdę?

– Zamierzasz zostać tu przez dwa tygodnie? – spytał.

– Nie jestem jeszcze zdecydowana.

– Ze względu na nasze plany?

Blair otworzyła szeroko oczy. Czyżby Ace nadal chciał się z nią ożenić?

– Tak, ze względu na nasze plany – przyznała, czując, że serce bije jej coraz szybciej.

– Chyba powinniśmy się pobrać jak najszybciej. Skoro masz trochę wolnego czasu... Zamierzasz nadal pracować?

– Oczywiście.

– A po urodzeniu dziecka?

– Jeszcze o tym nie myślałam.

– Będziemy mieszkać na ranchu – zauważył.

– Brałam to pod uwagę – odparła, nakładając na swój talerz sałatę i pomidory.

– Nie mógłbym mieszkać w mieście. Co zrobisz ze swoim domem?

– Muszę o tym porozmawiać z bratem, bo połowa domu należy do niego.

– Chcesz, żeby przyjechał na wesele?

– Muszę się zastanowić – odparła, uświadamiając sobie nagle, iż jej wszystkie rozmyślenia o przyszłości ograniczały się do osoby Ace'a.

Teraz wiedziała już, dlaczego tak się stało. Zrozumiała, że jest w nim zakochana. Bardzo chciała zapytać, czy on choćby w najmniejszym stopniu odwzajemnia jej uczucia, lecz nie potrafiła zdobyć się na odwagę.

Oboje jedli kolację bez apetytu. Siedzieli przy stole, bo nadeszła pora wieczornego posiłku, lecz obojgu jedzenie nie sprawiało żadnej przyjemności. Blair winiła się za to, że swym zachowaniem zniszczyła spontaniczność ich związku. Ace zamierzał się ożenić, bo uznał to za właściwe. Jeśli nawet kiedykolwiek coś do niej czuł, ona wszystko zepsuła.

Oboje jedli kanapki w milczeniu.

– Co dalej? – zapytał wreszcie.

– Dalej?

– Kiedy to zrobimy?

– Masz na myśli ślub? Nie wiem. Muszę powiadomić Mitcha. Czułby się dotknięty, gdybym go o niczym nie uprzedziła. – Blair zawiesiła głos.

Musiał istnieć jakiś sposób, by oczyścić atmosferę, która stawała się nie do zniesienia. Wzrok Ace'a był pusty, a zachowanie pełne rezerwy i chłodu. Blair musiała ze skruchą przyznać, że nigdy nie była wobec niego

zbyt wielkoduszna. Może teraz nadszedł czas na okazanie wyrozumiałości i dobrej woli.

– Chciałabym, żebyś został na noc – rzekła.

– Z jakiegoś szczególnego powodu?

– Nie mógłbyś zostać bez powodu? – spytała cicho. – Albo zgódź się, żebym odpowiedziała na to pytanie jutro rano.

Ace odchylił się na krześle. Niełatwo było zrozumieć Blair. Nigdy dotąd nie proponowała mu czegoś podobnego, więc był ciekaw, co się za tym kryje. Zresztą nie przyjechał tu po to, by zaraz wracać do Houghton. Nawet zabrał ze sobą przybory do golenia i ubranie na zmianę. Najwyraźniej ich związek wszedł w jakąś nową fazę, która uszła jego uwagi.

– Nie chciałaś, żebym tu w ogóle przyjeżdżał, a teraz zatrzymujesz mnie na noc? Jak mam to rozumieć?

– Normalnie.

– Mam nie zadawać pytań.

– Wiem, że jest dużo do wyjaśnienia, ale... – Blair spojrzała Ace'owi w oczy. – To dla mnie bardzo ważne.

– Dobrze – zgodził się. – Ty tu rządzisz.

Blair opuściła powieki. Sądziła, że zaproszenie na noc pobudzi jego wyobraźnię.

– Mhm... – wymamrotała niepewnie, błądząc myślami wokół sypialni, gdzie najpewniej mogliby sprawdzić wzajemne uczucia, ale czy sama miała zaprosić go do łóżka?

To nie wchodziło w rachubę. W końcu była romantyczną kobietą, a przynajmniej za taką się dotąd uważała. Teraz niczego nie była już pewna. Nie miała doświadczenia w uwodzeniu mężczyzn. A może jednak? Odrobina perfum, parę miłych słówek i... powinno się udać.

- Poszedłbyś na jeszcze jeden spacer?
- Jak długi? – zapytał, czując, że zapowiada się interesujący wieczór.
- Zapalę światło na ganku na znak, że możesz już wracać, dobrze?
- W porządku – zgodził się Ace, mając w duchu nadzieję, że po powrocie zostanie Blair w seksownej koszulce nocnej.

Blair gorączkowo obmyślała strategię działania. Ace zdał się na jej inwencję, ale czy wystarczy zarzucić mu ręce na szyję, by zaniósł ją do sypialni? Jego wzrok nie był już pusty. Blair mogłaby przysiąc, iż dostrzega w nim isierki rozbawienia. Czy podniecała go myśl o wspólnej nocy?

Czuła, że i ją ogarnia coraz większe pożądanie.

- Nie odchodź daleko – rzekła z uśmiechem. – To nie potrwa długo.
- Do zobaczenia – powiedział i nie dotykając jej, wyszedł z domku.

Blair zabrała się do sprzątania ze stołu. Wstawiła naczynia do zlewu i nie zaprzatając sobie głowy zmywaniem, pobiegła do sypialni. Przejrzała rzeczy w szafie. Nie miała zbyt wielkiego wyboru. Mało kto zabiera na samotny urlop seksowną bieliznę.

Wpadła na inny pomysł. Weszła do łazienki i napuściła wody do wanny. Zabrała ze sobą aromatyczne sole do kąpieli. Przynajmniej będzie uwodzicielsko pachnieć.

Potem pomyślała o świecach. W szufladzie w kuchni było ich pełno. W ciągu pięciu minut Blair porozstawiała je po całej sypialni i wskoczyła do wanny pełnej ciepłej, pachnącej wody.

Ace stał nad brzegiem jeziora. Co pięć minut odwracał głowę, by sprawdzić, czy pali się światło na ganku. Zastanawianie się nad tym, co teraz robi Blair, rozgrzewało mu krew. Nigdy nie myślał poważnie o małżeństwie, a teraz miał wkrótce zostać żonatym mężczyzną, a do tego ojcem.

Doszedł do wniosku, że tylko miłość mogła go popchnąć do takiego kroku. Blair była dla niego kimś ważnym, ale skąd mógł wiedzieć, że właśnie się zakochał? Uwielbiał flirtować z atrakcyjnymi kobietami, ale Blair doprowadzała go do szaleństwa. Nie mógł się nią nasycić. Może właśnie to było przejawem miłości. Lecz przecież ona szczerze kochała Derka, a mimo to go nie pożądała. Myśl o związku Blair z innym mężczyzną nie sprawiała mu przyjemności. Spojrzał w rozgwieżdżone niebo. Zapowiadała się chłodna noc. Zbliżała się jesień. Ich dziecko miało urodzić się w kwietniu. Być może do tego czasu uda im się znaleźć wspólny język. W łóżku było im wspaniale, lecz to za mało, by zbudować trwały związek.

Rzucił okiem na ganek i zobaczył światło.

Blair słyszała, jak Ace wchodzi i zatrzymuje się gwałtownie, zaskoczony panującą wewnątrz ciemnością.

– Blair? – zawołał, lecz ona zamiast odpowiedzieć tylko wstrzymała oddech.

Ace po omacku ruszył w kierunku łazienki. Spostrzegł uchylone drzwi sypialni i sączące się stamtąd słabe światło. W progu zatrzymał się zdumiony.

Pokój tonął w blasku świec ustawionych na szafkach, stole i parapetach okien, a nawet na poręczach łóżka. Na środku posłania leżała Blair spowita w kremową materię. Miała lekko rozchylone usta i uśmiechała się zalotnie.

– Pięknie – powiedział Ace schrypniętym głosem.

– Chodź... – Usłuchał i zrobił dwa kroki do przodu. – Chciałam włączyć muzykę, ale są jakieś zakłócenia – szepnęła Blair. – Czy zbliża się burza?

– Niczego nie zauważyłem.

– Sądziłam, że to wina jakichś wyładowań elektrycznych – mruknęła.
– Pewnie tak, tylko że nie na zewnątrz.
– Tutaj? – zdziwiła się.
– O czym myślisz?
– Że powinieneś przestać tak stać.
– Ładnie wyglądasz w tej pozycji – zauważył. – Podniecająca z ciebie kobieta, cukiereczku.

Jeśli Ace zaczął używać takiego słownictwa, to czuje się niepewnie, pomyślała Blair. Na ogół to on uwodził kobiety, a nie odwrotnie. Jednak nie chciała dłużej się nad tym zastanawiać.

– Jesteś ekscytującym mężczyzną – powiedziała niskim głosem.

Wcale nie musiała udawać podniecenia. Wszystkimi zmysłami reagowała na pełen namiętności wzrok Barclaya.

– Naprawdę? – zapytał, siadając na brzegu łóżka i sięgając do guzika koszuli.

Wokół unosił się delikatny zapach perfum.

– Pozwól, że ja to zrobię – poprosiła, rozpinając mu koszulę. Ace czuł, jak ogarnia go fala gorąca. Oblizął wyschnięte usta.

– Lubię cię taką.

– Miałam nadzieję, że ci się spodoba.

Już chciał zapytać, czemu dzisiaj zadała sobie tyle trudu. Po co te świece i perfumy? Dlaczego najpierw twierdziła, że przez niego musi wyjechać, a teraz, gdy pojawił się bez zaproszenia, zachowywała się tak prowokująco?

Ciągnęło go do niej. Odkąd wyjechała, nie mógł przestać o niej myśleć. Nie podobało mu się, że jest sama daleko od miasta. Zacisnął usta,

bo przyszło mu do głowy, że na tym właśnie polega miłość. Czy Blair będzie się śmiała, jeśli jej to wyzna? Czy uzna jego słowa za niedorzeczne?

Do tej pory ich związek opierał się wyłącznie na udanym seksie. Wydawało się, że Blair zaakceptowała taki stan rzeczy, pozostawiając resztę w rękach losu. Może i on powinien tak postąpić?

Dobrze, tej nocy będzie działał zgodnie z planem Blair, niczego jej nie ułatwiając. Wiedziała przecież, jak na niego działa jej bliskość. Teraz nadszedł czas, by poznać jej pragnienia.

Rozpięła mu koszulę, rozchyliła ją i przyłgnęła ustami do jego piersi.

– Słowo „tajemnicza” najlepiej oddaje naturę kobiety – szepnął.

– Chcesz powiedzieć, że mnie nie rozumiesz?

– Raz jesteś zimna jak lód, a potem nagle zamieniasz się w kusicielkę.

– Kusicielka i podrywacz – wyszeptła, całując nagą skórę Ace'a. –

Dobrana z nas para.

– Ciągłe o mnie tak myślisz, prawda? – mruknął i zacisnął szczęki.

– Podoba mi się to określenie, bo oznacza przystojnego, pociągającego faceta, który potrafi sprawić, że kobieta czuje się pożądana. Nie zaprzeczysz chyba, że ten opis do ciebie pasuje.

– Byłbym pyszałkiem, uważając się za przystojnego i pociągającego faceta.

– Ale to prawda. – Blair delikatnym ruchem dłoni muskała jego wargi.

– Przystojny i pociągający – powtórzyła. – A ja przy tobie czuję się prawdziwą kobietą.

– To działa w obie strony. Uskrzydłasz mnie.

Wiatr uderzył w ścianę domku, aż zadrżały płomyki świec.

– Spraw, bym pofrunęła – szepnęła Blair. – Ty jeden potrafisz to zrobić.

Wzajemne pożądanie sięgnęło szczytu. Ace zanurzył dłonie we włosach Blair i pochylił się. Pocałunek sprawił, że jęknęła z rozkoszy. Oboje upadli na łóżko. Po chwili dziewczyna już była naga. W blasku świec jej ciało miało miodową barwę.

– Jesteś piękna – szepnął Ace i zaczął gwałtownie całować Blair, przesuając dłoń w dół ku zagłębieniu między udami.

Blair niecierpliwym ruchem rozpięła mu pasek u spodni. To chyba miłość, pomyślała. W najczystszej postaci. Była pewna, że Ace wielbi jej ciało i zmysłowość.

Przygarnął ją do siebie, a po chwili już poruszali się w zgodnym rytmie.

Blair nie zaprzętała sobie głowy zasadami moralnymi. Niezależnie od tego, jak nieoczekiwane i nagłe było ich spotkanie, teraz należała ciałem i duszą do Thorpe'a Wilsona Barclaya i w jego ramionach pragnęła spędzić resztę życia,

– Ace... Och, Ace – szepnęła.

Uniósł głowę, by spojrzeć Blair w oczy, a jej łzy poruszyły go do głębi. Niewiele brakowało, a wyznałby jej miłość.

– Blair... – zaczął i nagle zamilkł.

Gdyby dał jej wszystko... Lecz co to właściwie znaczy? Czy był tak pewny swoich uczuć, że powinien się z nich zwierzyć? Czułość kierowała teraz ruchami jego rąk i warg. Blair odpowiadała na jego pieszczoty z równym zapałem. Potem leżeli bez ruchu, napawając się obezwładniającym poczuciem spełnienia. Ace tulił Blair w ramionach.

– Szybowałaś w powietrzu, najdroższa? – spytał.

– Tak... tak... tak.

– To dobrze – ucieszył się i przymknął oczy.

Jednak Blair nie opuściła powiek. Uświadomiła sobie, że teraz właśnie powinni porozmawiać. Nie wiedziała tylko, jak zacząć. Chciała zapytać, czy Ace był kiedykolwiek zakochany, ale wtedy mógłby jej opowiedzieć o innych kobietach. Była też ciekawa, czy chciałby zbudować ich związek małżeński na wzajemnym porozumieniu. Naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć. Wyznać, że jest w nim zakochana? Spytać, czy on coś do niej czuje?

A jeśli on zaprzeczy? Wtedy poczuje się zraniona. Może powinna zostawić wszystko losowi, a uczucia Ace'a same dadzą o sobie znać.

Przecież to widać, że nie są sobie obojętni. Może początek ich znajomości nie był zbyt udany, ale od tego czasu sytuacja uległa zmianie. Blair była wtedy narzeczoną Derka i nie potrafiła przejść do porządku dziennego nad tym, że tak łatwo uległa innemu, w dodatku obcemu mężczyźnie.

Teraz lepiej rozumiała własne uczucia, lecz Ace wydawał się ciągle niezdecydowany. Początkowo bardzo się starał rozwiać wszystkie jej wątpliwości co do tego, czy ich związek będzie udany. Teraz być może bał się ponawiać próbę, a może się zniechęcił?

Gdy tak leżeli objęci, Blair zaczęły dręczyć obawy, iż udany seks to wszystko, na co może liczyć w związku z Ace'em.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przed zaśnięciem Blair wysliznęła się z ramion Ace'a i zgasła świece. Rankiem pamiętała, że uczyniła to w stanie pół snu, pół jawy, a potem jeszcze kochali się w ciemnościach.

Obudziła się bardzo szczęśliwa. Wydawało się, że osiągnęli z Ace'em pewne porozumienie, nawet jeśli żadne z nich nie wspomniało o miłości. Stali się sobie bardziej bliscy, a to powinno ułatwić rozmowę o uczuciach.

Obróciła się na bok i z rozczarowaniem stwierdziła, że leży sama. Ace musiał obudzić się wcześniej, lecz dokąd poszedł? W domku było cicho, więc musiał wyjść na zewnątrz.

Włożyła szlafrok i ruszyła pod prysznic. Miała nadzieję, że jej gość nie wyjedzie tak szybko. To odosobnione miejsce nad pięknym jeziorem było wprost wymarzone dla kochanków. Mogli się kochać nawet na maleńkiej plaży nad wodą. Roześmiała się radośnie na samą myśl o takiej przyjemności. Zanim spotkała Ace'a, nie wyobrażała sobie czegoś podobnego. To on obudził jej zmysły. Dzięki niemu czuła się szczęśliwa.

Co prawda, nie wszystko jeszcze sobie wyjaśnili, lecz sprawy zmierzały w dobrym kierunku i Blair wierzyła, że wszystko ułoży się pomyślnie.

Ubrała się i wyszła z domku, by odszukać Ace'a. Tak jak przypuszczała, był nad jeziorem.

– Hej, przystojniaku! – zawołała. – Chcesz zjeść śniadanie?

– W końcu wstałaś? – Uśmiechnął się.

– A ty od dawna jesteś na nogach?

– Pewnie od godziny. Spałaś, więc nie chciałem cię budzić – wyjaśnił, podchodząc do ganku.

Blair zbiegła ze schodków na spotkanie, a Ace wziął ją w ramiona i pocałował.

– Może wolałbyś śniadanie w łóżku? – szepnęła.

– To jest myśl, kochanie – odparł, przytulając ją mocno do siebie, by poczuła, jak jest podniecony. – Bałaś się, że wyjechałem?

– Miałam nadzieję, że zostaniesz, ale jeśli musisz wracać na ranczo...

Ace pocałował koniuszki jej palców.

– Nie ma pośpiechu – powiedział. – Nad wszystkim czuwa Virge, więc mogę zostać przynajmniej do popołudnia.

– Cieszę się.

– Naprawdę? – zapytał z powagą.

– Tak – odparła z uśmiechem, poczytując to stwierdzenie za kolejny krok ku wzajemnemu zbliżeniu. – A teraz jedzenie albo...

– Mój żołądek jęczy z głodu – oznajmił Ace i roześmiał się.

– Może jednak zjem śniadanie.

– Wolisz jajka czy płatki? – spytała, gdy weszli do kuchni.

– A może francuskie tosty?

– Brzmi zachęcająco.

Blair zabrała się do przyrządzania śniadania. Ace towarzyszył jej w kuchni, by pod pozorem pomocy mieć pretekst do licznych pieszczot i pocałunków.

Po śniadaniu siedzieli przy stole, gawędząc. Blair opowiadała o swoich rodzicach i bracie, z którym dorastała w Houghton. Ace odwzajemnił się opowieścią o swoim życiu w Kolorado.

– Chcesz, by twój brat z rodziną przyjechał na nasz ślub? – spytała w pewnym momencie Blair.

– Zawiadomię go – odpowiedział po chwili zastanowienia.

– Zadzwoń do niego wieczorem, ale musimy ustalić datę ślubu, bym mógł mu przekazać coś konkretnego.

– Odpowiada ci najbliższy weekend?

– Tak. A tobie?

Spojrzeli sobie w oczy, świadomi, że omawiają własny ślub tak obojętnie jak wyjście do kina.

– Oczywiście – rzekła cicho Blair, wyraźnie przygaszona.

– Może obejdziemy dookoła jezioro? – zaproponowała.

– Czy powinnaś wypuszczać się tak daleko?

– Już raz to zrobiłam. Lekarz zalecił mi codzienne spacerować. Tryskam energią. – Uśmiechnęła się. – Chodźmy. Później pozmywam. Wspaniały dziś dzień. Nie marnujmy słońca.

– Dobrze – zgodził się Ace, zakładając, że Blair sama wie najlepiej, na co może sobie pozwolić.

Wyszli z domku i skierowali się w prawo.

– Nie ma tu wydeptanych ścieżek – wyjaśniła Blair. – Ale tylko w kilku miejscach trudno przejść. W każdym razie ja nie miałam z tym kłopotu.

Po pokonaniu jednej czwartej trasy zatrzymali się, by popatrzeć na kaczki.

– Któregoś dnia łowiłam tu ryby i złapałam dwa pstrągi – pochwaliła się Blair.

– Lubisz wędkować?

– Co w tym dziwnego? Oczywiście, że lubię. Dlaczego się śmiejesz?

– Nigdy bym na to nie wpadł – przyznał Ace.

– Jeszcze nieraz cię zaskoczę. Przemyśl ponownie swoją decyzję – rzuciła, ruszając przodem, a on podziwiał ruchy jej bioder.

– Na razie mogę myśleć tylko o tym, jak seksownie wyglądasz w tych szortach – zawołał, gdy ruszyła przodem, a potem dogonił ją i ujął za rękę.

Na drugim brzegu jeziora zatrzymali się, by podziwiać z oddali domek.

– Ładny widok, prawda? – mruknęła Blair.

– Do kogo należy ta chata?

– Nie wiem. Martha wspomniała tylko, że właściciel jest bardzo wybredny w doborze najemców.

– Wcale mu się nie dziwię. To wspaniałe miejsce. Widać, że pomyślnie zdałaś egzamin.

– Cieszę się dobrą opinią, panie Barclay – zażartowała.

– Czy dlatego za mnie wychodzisz, bo nie chcesz jej utracić? Blair zawahała się.

– Już o tym rozmawialiśmy i nie doszliśmy do żadnych rozsądnych wniosków. Oczywiście, że wszystko brałam pod uwagę, także kwestię uniknięcia plotek. Jeśli to ci się nie podoba, może powinieneś mi powiedzieć.

– Sądzę, że to normalne – odparł.

– Tak, ale... – zaczęła i zawiesiła głos.

Ace nie kwapił się do powiedzenia tego, co Blair pragnęła usłyszeć, lecz nie wypadało jej bardziej naciskać. Oboje musieli przyzwyczać się do nowej sytuacji. Do wczoraj zachowywali się jak przeciwnicy. Racje obu stron nie zostały do końca wyjaśnione. Dzisiaj stali się sobie bardziej bliscy i Blair nie zamierzała tego popsuć, analizując myśli i uczynki Ace'a.

Ruszyli dalej zatopieni we własnych myślach. Po kilku minutach Blair zawołała:

– Popatrz! Tu jest jakiś szlak między drzewami. Wcześniej go nie zauważyłam. Sprawdźmy, dokąd prowadzi.

– Blair...

– Chodźmy! Nie psuj zabawy – rzuciła, kierując się ku wąskiemu przesmykowi wśród zarośli.

Ace nie był zachwycony zmianą trasy. Wędrówka wokół jeziora wydawała się niezłym pomysłem, lecz zapuszczanie się na nieznany teren napawało go dziwnym niepokojem. Zwykle nie miewał takich oporów, lecz tym razem było inaczej.

– Wracajmy! – zawołał, nie widząc Blair spoza gęstych krzaków. – Daj spokój, wystarczająco daleko zaszliśmy.

– Widzę jakiś prześwit i chcę sprawdzić, co tam jest! – odkrzyknęła.

Ace podążył za jej głosem. Przez chwilę jeszcze mignęła mu wśród zarośli, a potem nagle stracił ją z oczu.

– Blair! – zawołał, podejrzewając, że gdzieś się przed nim ukryła.

Po chwili jednak ogarnął go niepokój i zaczął biec, wzywając ją po imieniu. Zatrzymał się nad kilkumetrowym urwiskiem, na dnie którego leżała nieprzytomna dziewczyna.

Błyskawicznie zsunął się na dół i przyklęknął nad nieruchomym ciałem.

– Blair... O Boże! Blair! – Dotknął jej twarzy.

Była blada i miała zamknięte oczy. Spadając, uderzyła głową w kamień.

– Boże... – jęknął. – Blair, ocknij się! – Lekko uderzył dziewczynę w policzek. – Kochanie... Blair! – Sprawdził jej puls i odetchnął z ulgą, gdy udało mu się go wyczuć.

Była tylko nieprzytomna. To niebezpieczne miejsce powinno być jakoś oznaczone. Ace'a ogarnęła furia, lecz próbował myśleć logicznie. Blair uderzyła się w głowę, lecz mogła mieć również inne obrażenia. Nie mógł jej tak zostawić, by samemu szukać pomocy. Rozejrzał się i spostrzegł, że w jednym miejscu urwisko przechodzi w łagodny stok. Ostrożnie wziął nieprzytomną dziewczynę na ręce i zaczął się wspinać.

Przez głowę przelatywały mu tysiące myśli. W domku nie było telefonu. Przypomniawszy sobie, jak Martha wyjaśniała mu, iż właściciel nie życzył sobie instalacji telefonicznej, a Blair zaakceptowała takie warunki.

Ace z uporem parł do przodu, zdając się nie zauważać ciężaru, którym był obciążony. Starał się nie myśleć o najgorszym. Zabierze Blair do lekarza w mieście i uratuje. Wracając drogą, którą przyszedł, bo tylko tę znał. Patrzył na nieprzytomną dziewczynę, próbując dostrzec na jej twarzy jakiegokolwiek oznaki odzyskiwania świadomości, lecz nadaremnie.

Ręce mu mdlały z wysiłku, oddychał z trudem, lecz wreszcie dotarł do domku. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie położyć Blair do łóżka i nie pojechać do miasta po lekarza, lecz nie chciał zostawiać jej samej. Uznał, że zawiezie ją do szpitala jej własnym autem, bo miało szersze siedzenia. Z trudem otworzył drzwi wozu i umieścił w nim nieprzytomną dziewczynę. Zobaczył krwawiącą ranę na jej głowie i wpadł w popłoch. Pobiegł do domku po kluczyki od samochodu, koc i poduszkę, a potem szybko włączył silnik.

Jakieś odległe dźwięki, czyjeś kroki... i płacz. Kto tak łka? Blair uniosła powieki i zaraz je opuściła, porażona światłem. Bolała ją głowa. Co

się stało? Gdzie była? I ten płacz. Znow otworzyła oczy. Dostrzegła ciemną pochyloną głowę i drżące ramiona Ace'a. Siedział skulony na krześle i płakał.

Z trudem podniosła rękę i pogłaskała go po głowie.

– Kochanie, co się stało? – wyszeptała. Drgnął i uniół twarz zalaną łzami.

– Ocknęłaś się! – zawołał, szybko otarł oczy i wybiegł z pokoju.

– Ace? – Blair znowu opadły powieki.

– Proszę otworzyć oczy – usłyszała po chwili, a gdy to zrobiła, zobaczyła nad sobą obcą twarz.

Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi.

– Co to za miejsce? – spytała.

– Szpital. Jestem doktor Ingram. Czy widzi mnie pani wyraźnie?

– Tak.

– Uderzyła się pani w głowę, młoda damo, i przeżyła wstrząs.

Po kilkuminutowym badaniu lekarz dodał:

– Wszystko będzie dobrze. Tylko proszę się nie spieszyć ze wstawaniem z łóżka. Zatrzymam panią do jutra na obserwacji. Resztę zostawiam panu – rzekł, zwracając się do Ace'a.

Ten skinął w milczeniu głową i przetarł zaczerwienione oczy. Kilka ostatnich godzin przeżył jak w upiornym śnie.

Blair dotknęła bandaża na głowie, a Ace usiadł na brzegu łóżka.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Głowa mi pęka.

– Lekarze ostrożnie dozują leki ludziom z urazami głowy – wyjaśnił, ujmując Blair za rękę.

– Co się stało?

– Nie pamiętasz upadku?

– Nie bardzo.

– To stało się tak nagle. Spadłaś z urwiska. Tam nie było żadnych znaków ostrzegawczych.

– Jak się dostałam do szpitala?

– Przywiozłem cię.

– Musiałeś mnie stamtąd wynieść na rękach.

– Tak.

– Czemu płakałaś? – spytała, przypatrując się jego zaczerwienionym oczom.

– Bo... straciłaś dziecko – rzekł z trudem. W pierwszej chwili Blair nie zrozumiała.

– Przecież tylko uderzyłam się w głowę... – Po chwili dotarło do niej znaczenie słów Ace'a i zalała ją fala bólu. – Och, nie! To nieprawda! Kto ci to powiedział? Jak? Dlaczego? – Zaczęła szlochać.

– Uspokój się, kochanie. Nikt nie wie, dlaczego tak się stało. Musisz być silna.

Blair nie chciała być silna. Cierpiała. Jej dziecko nie żyło. Dlaczego? Matka zawsze jej mówiła, że jeśli Bóg zamyka przed człowiekiem drzwi, zostawia otwarte okno, więc teraz próbowała je dojrzeć, lecz wokół wznosiły się tylko zimne ściany.

Ace znów zaczął płakać. Przytulił ją mocno do siebie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział cicho. – Urodzisz inne dzieci.

Nic nie mogło ukoić bólu Blair. Jej dziecko poczęte przypadkowo, zginęło również przez przypadek. Czuła się winna. Powinna była wtedy posłuchać Ace'a i nie biec nieznanym szlakiem. Czym zasłużyła sobie na taką niesprawiedliwość?

- Kochanie, spróbuj się uspokoić – prosił Ace, ocierając łzy.
- Nie mogę tego znieść, nie mogę! – krzyknęła, zakrywając twarz. –

Zabiłam nasze dziecko!

Ace oderwał jej dłonie od zapłakanych oczu.

- Przecież to był wypadek.

- To moja wina. Odejdź! Chcę być sama!

- Nie mogę zostawić cię w takim stanie.

- Idź! Nie musisz się już ze mną żenić – dodała z goryczą. Ace'a te słowa zabolaly jak cięcie nożem.

- Czujesz się zraniona, więc uderzasz na oślep – powiedział ze smutkiem.

- Mylisz się. Jestem zraniona, lecz mówię prawdę. Postąpiłeś szlachetnie, proponując mi małżeństwo. Teraz masz czyste sumienie. – Zaszlochała. – Odejdź!

Ace nie spodziewał się takiej reakcji. Nie potrafił przewidzieć, jak Blair zachowa się na wieść o tragedii, lecz nie przypuszczał, że zwróci się przeciwko niemu. Wstał z łóżka.

- Wrócę później – powiedział.

Blair nie odpowiedziała, tylko wtuliła twarz w poduszkę, by na niego nie patrzeć. Ace odczekał jeszcze chwilę i cicho wyszedł.

Blair bez apetytu jadła szpitalny obiad. Ból głowy nieco zelżał, bo zadziałały środki znieczulające. Był też u niej ginekolog, by omówić skutki poronienia.

- Organy wewnętrzne nie zostały uszkodzone, więc będzie pani mogła mieć dzieci – powiedział. – Utrata płodu to ciężkie przeżycie, więc pani rozpacz jest zrozumiała i naturalna. Może to niewielka pociecha, ale nie zawsze można utrzymać ciążę.

– Czyżby moje dziecko nie było zdrowe?

– Nie, chodzi tylko o to, że nigdy nie sposób wszystkiego przewidzieć.

Nie ma sensu się obwiniać.

Blair zrozumiała słowa lekarza, lecz nie do końca je zaakceptowała.

Tego popołudnia odwiedziła ją również Martha Wicks.

– To okropne, co ci się przydarzyło, ale musisz zrozumieć, że wszystko zaszło poza granicami posiadłości, do której należy domek – powiedziała.

– Nie zamierzam nikogo pociągać do odpowiedzialności, jeśli o to ci chodzi – odrzekła Blair.

– Przemknęło mi to przez głowę. Właściciel okropnie się przejął twoim wypadkiem ale to nie jego wina.

– Powiedz mu, żeby się nie denerwował. Tylko ja ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało.

Martha nie wiedziała o poronieniu. Tylko Ace i lekarze znali tajemnicę Blair. Małe życie zgasło, nim ktokolwiek je zauważył.

Blair uświadomiła sobie, że nie była zbyt uprzejma wobec ojca tego dziecka, a przecież on też bardzo cierpiał. Nigdy nie widziała tak zapłakanego mężczyzny. Może kochał ich dziecko, choć wcześniej tego nie okazywał?

– Niewiele pani zjadła – zauważyła pielęgniarka, która przyszła zabrać tacę.

– Może jutro poprawi mi się apetyt – mruknęła pacjentka.

Znowu jestem sama, pomyślała, spoglądając w okno. Jeszcze rano czuła się taka szczęśliwa. Pewnie powinna być wdzięczna losowi za to, że nie doznała poważniejszych obrażeń, ale jakoś nie potrafiła zdobyć się na optymizm.

Lato wzlotów i upadków. Była bliska poślubienia dwóch mężczyzn. Związek z Derkiem okazał się błędem, Ace był...

Przygryzła wargi, próbując się opanować. Ace Barclay okazał się najważniejszym człowiekiem w jej życiu. No cóż, smutek nie będzie trwał wiecznie. Miała swoją pracę, brata. Jakoś wróci do siebie. Tylko że niezależnie od tego, jak potoczą się jej dalsze losy, nigdy nie zapomni Ace'a.

– Witaj – usłyszała.

W drzwiach stał Ace z bukietem w ręku.

– Witaj – odszepnęła. – Jakie piękne kwiaty. Dziękuję. Postaw je na stoliku.

– Czujesz się lepiej?

– Tak. Lekarz dał mi wreszcie proszki przeciwbólowe. Usiądź – poprosiła.

– Jadłaś obiad? – zapytał, przysuwając sobie krzesło.

– Kilka minut temu – odparła, przypatrując się jego poszarzałej twarzy.

– Wszystko z tobą w porządku?

– O mnie się nie martw i myśl o sobie.

Blair umilkła. Nie zamierzała go zmuszać do dalszej rozmowy, lecz było jej smutno, że nie potrafili wspólnie dzielić żalu.

– Chciałbym ci coś powiedzieć – rzekł nagle.

– Mów – odrzekła z nadzieją, że może Ace otworzy przed nią swoje serce.

– Myślałem o tym przez cały dzień – zaczął, patrząc w sufit.

– Kocham cię. Żałuję, że nie wyznałem tego wcześniej. Powiedz coś – poprosił i spojrzał Blair prosto w oczy.

– Ja też cię kocham – usłyszał.

– Jesteś pewna?

– Tak, dlatego chciałam, byś został ze mną na noc. Miałam nadzieję, że zaczniemy rozmawiać o swoich uczuciach.

Blair osłabła z wrażenia i gwałtownie zamilkła.

– Ale nigdy nie doszło do tej rozmowy – dopowiedział Ace z goryczą w głosie. – Dopiero tragedia uświadomiła mi, jak bardzo mi na tobie zależy. Gdy zobaczyłem cię leżącą na dnies urwiska, prawie postradałem zmysły. Podczas jazdy do miasta zacząłem się martwić o dziecko. Kiedy zabrano cię z izby przyjęć, przez cały czas się modliłem. Powinienem był cię powstrzymać przed wejściem na szlak i...

– Chodź bliżej, najdroższy – przerwała mu Blair, a gdy się przysunął, powiedziała z mocą: – Prosiłeś, bym się nie obwiniała, więc i ty tego nie rób. Nikt z nas nie mógł zapobiec wypadkowi.

Oboje mieli łzy w oczach. Ace przytulił Blair.

– Jeszcze będziemy mieć dzieci. Tak bardzo cię kocham – szepnął jej do ucha.

– Tak, kochanie.

Wzajemna bliskość łagodziła ich ból, choć oboje wiedzieli, że nigdy nie zapomną o utracie dziecka. Otarli oczy i spróbowali się uśmiechnąć.

– Weźmiemy ślub, gdy tylko dojdiesz do siebie – powiedział cicho Ace.

– I zaprosimy na wesele nasze rodziny.

– Wszystkich zaprosimy.

– Nazwij mnie cukiereczkiem.

– Teraz?

– Tak.

– Ciągle uważasz mnie za podrywacza?

– Tak, ale jesteś moim podrywaczem i będę cię kochać do końca życia.

– Ja też. Zawsze, cukiereczku.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła Blair. Były to słowa płynące z głębi serca.

RS

EPILOG

Blair zatrzymała się jak wryta i spojrzała zdumiona na barwny namiot wróżki.

– Czy coś się stało? – spytał Ace, otaczając żonę ramieniem. – Dobrze się czujesz?

Wciąż nie mogła uwierzyć, że to ten sam namiot, który odwiedziła latem w Montanie. Teraz wyjechała z mężem na miesiąc miodowy do Kalifornii. Kilka dni temu pobrali się i większość czasu spędzali w luksusowym hotelu Pacific King Resort. Dziś wynajęli samochód, by zwiedzić przybrzeżne miasteczka. Po drodze Ace spostrzegł karuzele oraz namioty i nalegał, by się zatrzymać. Jedząc hot dogi i prażoną kukurydzę, spacerowali wśród tłumu innych turystów, a teraz wracali do samochodu.

– Blair? – W głosie Ace'a zabrzmiała troska.

Zdarzało się, że któreś z nich zapadało w milczenie. Wtedy drugie, w obawie, że partner nie czuje się szczęśliwy, próbowało natychmiast poprawić mu nastrój.

To znak, pomyślała, dochodząc do wniosku, że nie może zlekceważyć takiego zbiegu okoliczności.

– Nic mi nie jest, kochanie – uspokoiła męża. – Chciałabym tylko, by madame Morova znowu mi powróżyła, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Naprawdę wierzysz we wróżby? – roześmiał się Ace.

– Sama nie wiem. Poczekasz na mnie? To nie potrwa długo.

– Oczywiście. Idź. Ja tymczasem wypiję kawę.

– Dziękuję – odrzekła Blair, całując go w policzek. – Kocham cię – rzuciła na pożegnanie.

– Ja też cię kocham – zapewnił, przytulając ją mocno.

Blair kupiła bilet i weszła do namiotu wróżki z postanowieniem, że tym razem będzie uważniej słuchać przepowiedni. Wewnątrz wszystko wyglądało tak, jak podczas pierwszej wizyty. W powietrzu unosił się miły zapach.

– Proszę usiąść – usłyszała.

Blair odwróciła się, by zobaczyć wyłaniającą się z cienia madame Morova. Kobieta miała równie ostry makijaż jak kiedyś i jeszcze więcej złotej biżuterii.

Obie zajęły miejsca przy małym stoliku.

– Proszę pokazać mi ręce – powiedziała wróżka.

Blair zauważyła jej długie, pomalowane paznokcie i sztuczne rzęsy. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że madame Morova jest zdolną oszustką, zerującą na ludzkich słabościach. Na pewno zauważy zaręczynowy pierścionek i ślubną obrączkę na palcu Blair. Tylko że przepowiednia tej wróżki spełniła się co do joty.

– Już się kiedyś spotkałyśmy – zaczęła Morova.

– Hm... – odchrząknęła zaskoczona Blair.

– Przeżyłaś ostatnio wielką tragedię. – Blair niemal wstrzymała oddech. – Ale już wszystko jest w porządku – ciągnęła wróżka. – Teraz jesteś szczęśliwa. Ostatnio podróżowałaś i znowu udasz się w podróż. – Umilkła na chwilę. – Ponieważ nie widzę w twojej przyszłości niczego niezwykłego, może sama chcesz o coś zapytać – zaproponowała.

Dłonie Morovej były miękkie i ciepłe. Aromat unoszący się w powietrzu działał kojąco. Blair czuła, jak rozwiewają się jej wątpliwości. Wiedziała, o co chce zapytać, lecz bała się zadać to pytanie. Negatywna

odpowieź załamałaby ją, a ona nie chciała wracać do Ace'a w złym nastroju.

– Myślisz o czymś konkretnym, co ostatnio sprawiło ci ból. To dotyczy niedawnych przeżyć, prawda? – spytała Morova,

– Tak... poroniłam – wyszeptała Blair.

– I chcesz wiedzieć, czy będziesz miała dzieci? – Wróżka przymknęła oczy.

Blair z niecierpliwością czekała na odpowiedź, powtarzając sobie w duchu, że nie powinna była tu przychodzić, a już na pewno zadawać tego pytania. Na takie tematy należało rozmawiać tylko z lekarzami.

Chwilę później Morova zaczęła mówić...

Popijając kawę i przyglądając się karuzelom, Ace obserwował barwny tłum. Pomyślał, że zarówno w Kolorado, jak i w Montanie można spotkać wielu dziwaków, lecz Kalifornia wprost się od nich roi. Mijali go ludzie o ufarbowanych na niezwykle kolory, sterczących włosach, dziewczyny z ogolonymi głowami, nastolatki z kolczykami w nosach i wargach, a także zwyczajne rodziny z dziećmi. Westchnął ciężko, przyglądając się rozbrykanym malcom.

– Cześć, przystojniaku – usłyszał głos żony.

– Witaj, piękna! – Uśmiechnął się. – Poznałaś swoją przyszłość?

– Zanim przejdę do szczegółów, pozwól, że opowiem ci, co zdarzyło się kilka miesięcy temu – powiedziała Blair, ujmując go pod ramię.

Ruszyli w stronę parkingu.

– Latem podobny festyn odbywał się w Missoula. Dla żartu weszłam do namiotu wróżki. Wtedy przepowiedziała mi przyszłość i...

– To ta sama kobieta?

– Tak. Czy to nie zastanawiające? Jesteśmy teraz w Kalifornii, a zaplanowaliśmy tę podróż dopiero dwa tygodnie temu.

– Rzeczywiście niesamowite – potwierdził Ace z rozbawieniem.

– Wiem, że nie wierzysz we wróżby, ale może zmienisz zdanie, kiedy ci powiem, co usłyszałam w Missoula. Nie będziesz się śmiał?

– Masz moje słowo.

– Nigdy wcześniej nie spotkałam tej kobiety. Gdy weszłam do jej namiotu, wzięła mnie za rękę. Wiedziałam, że zauważy zaręczynowy pierścionek.

– Ten od Derka – powiedział cicho Ace.

– Derek czekał przed namiotem. Zresztą to on nalegał, bym dała sobie powróżyć.

– Dlaczego?

– Myślę, że dla zabawy. Nie martwi cię, że o nim wspominał?

– Ależ skąd. Opowiadaj dalej.

– Kiedy wróżka zaczęła mówić o zbliżającym się weselu, nie wywarło to na mnie szczególnego wrażenia. Tylko że ona nie mówiła o ślubie z Derkiem, a z ciemnowłosym nieznanym, i to jesienią. Byłam nieco zirytowana taką przepowiednią, więc wspomniałam, że mój narzeczony jest blondynem i planujemy pobrać się latem. Na to ona, że jeszcze nie poznałam swego przyszłego męża.

– Kiedy to było? – spytał Ace.

– Na tydzień przed naszym spotkaniem.

– To zbieg okoliczności. Zdarza się.

– Naprawdę tak uważasz? Mnie wydaje się to nieco dziwne. Po tym, jak na mnie potrąciłeś, zaczęłam myśleć, że właśnie spotkałam przystojnego bruneta.

– Już pierwszego dnia doszłaś do wniosku, że jestem przystojny?

– Oczywiście.

Ace mocno pocałował Blair, wsuwając dłoń pod jej spódniczkę.

– Nie zapominaj, gdzie jesteśmy – szepnęła zarumieniona.

– Może powinniśmy już wrócić do hotelu?

– Chętnie – szepnęła Blair.

– Więc uważasz, że ta wróżka obdarzona jest szczególnym darem? – zapytał Ace, włączając silnik.

– Boję się cokolwiek myśleć. Wcześniej nigdy nie wierzyłam w przepowiednie, lecz wszystko się sprawdziło.

– Co usłyszałaś dzisiaj?

– Może lepiej, bym zatrzymała to dla siebie – roześmiała się Blair.

– Nie wystawiaj mojej ciekawości na próbę. Teraz musisz mi powiedzieć.

– Będziemy mieli siedmioro dzieci.

– Co? To nie brzmi zabawnie.

– Zaczynasz wierzyć we wróżby?

– Na pewno mówiła o siedmiorgu?

– Tak.

Gdy przyjechali do hotelu, Ace zatrzymał samochód i spojrzał na żonę.

– Siedmioro dzieci – powtórzył. – Powiedz prawdę, nie zmyśliłaś tego?

– Skądże – zaprzeczyła Blair.

– Wierzysz jej?

– A ty?

– Ten pomysł bardzo przypadł ci do gustu, prawda? – zapytał Ace.

– Oczywiście.

– Jesteś taka piękna – szepnął Ace. – Jeśli pragniesz siedmiorga dzieci, będziemy je mieli. Chodźmy do środka i zajmijmy się pierwszym.

– Pierwszym, drugim i trzecim – chrząknęła Blair. – Madam Morova wywróżyła mi najpierw trojaczki.

– Nieważne, co ci powiedziała. To tylko festynowa wróżka. Po prostu chcę mieć z tobą gromadkę dzieci.

– Tak, tylko to się liczy – szepnęła Blair.

RS